PANOWANIE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

(Ciąg dalszy).

---

10. Podzielił wtedy wojsko swoje Krzywousty na dwie połowy. Z jedną częścią wyprawił Skarbimira w głąb ziem pomorskich, z drugą sam podążył przeciw Czechowi. Już się Światopług, rzecz zrozumiawszy, usunął był do kraju swego napowrót. Ślady tylko łupiestwa jego znalazł na Szląsku Bolesław. Bez bitwy zatém została ta napaść księcia Czeskiego odparta. Że jednak za odejściem wojska polskiego od granic mogła się znowu powtórzyć, i wszelkie poszlaki (spalenie np. Koźla na Szląsku) ostrzegały, że to niezawodnie nastąpi: spróbował więc Krzywousty jeszcze raz zgodnym sposobem zakończyć waśni swoje z Zbigniewem. Nie odciągając z górnego Szląska, posłał do niego poselstwo z pismem, w którém mu do wyboru zostawił: objąć naczelną władzę nad krajem, ale też wtedy zacząć chlubniejsze życie niż dotąd — albo ustąpić tego zaszczytu jemu i nie niweczyć zdradą wysileń, z jakiemi broni granic państwa całego. „Albo sam weź na się ciężar panowania całego, a ja wtedy wiernie służyć ci będę — albo pozwól mnie działać, jak działam, ale przestań mnie zdradzać". Taka była główna osnowa listu, który mu wtedy posłał z Kamieńca, grodu nad Nissą, gdzie miał wtedy główną kwaterę.

Posłowie, których wyprawił do niego, z niedobremi powrócili do Bolesława wieściami. Żadnéj pomocy, żadnéj nawet jasnéj odpowiedzi nie przysłał Zbigniew. Oddawców pisma — mało brakło, że nie uwięził. Oni też dopiero opowiedzieli, co widzieli na jego dworze. Buntownik zbierał siły i jawną zawiązywał zmowę z obydwoma głównymi kraju nieprzyjaciołmi, Czechem i Pomorzanem, któréj celem miało być wyzucie z władzy monarchy i wypędzenie go z kraju. Listy Zbigniewa, około tegoż czasu schwytane, wykryły zbrodnię w całéj jasności i zamieniły dawne skargi, do-

mysły i podejrzenia w zupełną pewność. To wszystko działo się w pierwszéj połowie r. 1108.

Niebezpieczeństwo tak bliskie wywołalo środki stanowcze. Pogodził się Krzywousty ze Światopługiem. Przez zawieszenie broni czy też pokój z nim zawarty — odwiódł go od sprzymierzeństwa ze zdrajcą. Nadto zażądał książę polski posiłków od teścia swego Światopełka, w. księcia kijowskiego, i od króla węgierskiego Kolomona, z którym zawsze w ścisłym zostawał sojuszu. Tak z Węgier jako i z Rusi przyrzeczono pomoce. Teraz dopiero zebrał wszystko wojsko swoje Bolesław i uderzył na Wielkopolskę, gdzie wtedy wichrzył i przemieszkiwał brat jego. Na pierwszą wieść o zbliżaniu się księcia uszedł Zbigniew w głąb dzielnic swoich, za Wisłę na Mazowsze. Tém spieszniéj szły w jego ślady postępy Bolesławowego rycerstwa. Obsadzono Gniezno, następnie Kalisz i Spicimirz (nad Wartą, niedaleko Łęczycy), wreszcie i samę Łęczycę. Były to wszystko twierdze warowne, które oblegać, zdobywać i obsadzać swoimi należało. Znajdowały się bowiem w rękach zwolenników Zbigniewa, należąc do dzielnic, które na niego z działu dziedzicznego były przypadły. Kiedy już przyrzeczone ruskie i węgierskie posiłki przybyły, przeprawił się Krzywousty z całą tą siłą przez Wisłę, i uderzył na gród jakiś w Mazowszu, w którym się Zbigniew zamknął. Do bitwy nie ośmielił się gnuśny i lękliwy zuchwalca. Udał się raczéj w pokorę i przy pośrednictwie szczególniéj biskupa krakowskiego Baldwina, przebaczenie brata wyżebrał. Uznał się za podwładnego i przyrzekł mu pod uroczystą przysięgą posłuszeństwo i pomoc w wojnach postronnych. Nadto zobowiązał się także zburzyć gród jakiś nader warowny, w tamtéj prowincyi położony (niewiadomego nazwiska), zbudowany przez siebie. Odebrano mu wszystkie dzielnice, które mu odkazał ojciec Władysław Herman. Samo tylko Mazowsze w posiadaniu jego pozostawiono, lecz i to tytułem tylko lenności. Nie miał się na niém już uważać za pana, ale tylko za hołdownika. Poczém pomoce ruskie i węgierskie opuściły granice polskie.

11. Tegoż jeszcze roku, w miesiącach zimowych, przyszła do skutku udaremniona w roku poprzednim wyprawa na Pomorze. Mrozy i lody ułatwiły przebycie bagnisk, które w innych razach szczególniéj utrudniały nie tylko zdobywanie miast, ale samo już nawet dojście wojska polskiego w głąb téj nadmorskiéj krainy. Zdobyto szturmem, długim i trudnym, Białogród nad Persantą, następnie jakiś gród inny, leżący po drodze do Kołobrzega, nakoniec

opanowano i sam Kołobrzeg. Po zajęciu tych trzech stolic głębszego Pomorza, nie spotkał już Bolesław więcéj oporu w całéj téj okolicy. Dostał w moc swoję Kamin nad ujściem Odry, Wolin (nieco daléj na zachód), Koźlin (czy Koźle) i inne grody koło Odry leżące. Przez pięć tygodni bawił w téj części Pomorza, urządzając stósunki opanowanych powiatów. Niektóre z nich pozostawiono przy dawniejszych własnych zwierzchnościach, inne osadzono załogami polskiemi pod przełożeństwem urzędników Bolesławowych. Wszystkie społeczności pomorskie zdały się pod panowanie księcia polskiego i przyjąć chrześcijaństwo przyrzekły.

12. Mimo to daleko jednak jeszcze było do tego, żeby już po tém, co dotąd zaszło, podbój téj prowincyi mógł być uważany za ukończony zupełnie. Dopóki Zbigniew był w kraju, mieli Pomarzanie ciągle jeszcze otuchę, że się wybiją z pod zwierzchnictwa Polaków.

Zbigniew, niepoprawiony nawet po katastrofie ostatniéj, w niczém nic zmienił postępowania. Nie tylko na owéj wyprawie do głębszego Pomorza się nie pokazał, choć mu było rozkazano stawić się z wojskiem Mazowszan; nie tylko nie uiścił obietnicy co do zburzenia owego obronnego grodu, który był sobie zbudował; ale nawet wszedł w nowe zmowy z nadnoteckimi Pomorzanami bezpośrednio dotykającymi granicy polskiéj, i przy pierwszéj sposobności oddalenia się Bolesława w południowe strony królestwa czy też do granic czeskich, wywołał między nimi nowe powstanie. Nie należały wprawdzie do tego zamachu już owe miasta nad Odrą świeżo opanowane: ale cały szereg grodów pomorskich nad Notecią leżących targnięty został duchem buntu i wiarołomstwa. Od Nakła wtargnęła horda Pomorzan daleko w głąb kraju polskiego. Dotarła aż do Spicimirza nad Wartą. Celem napaści była osoba arcybiskupa Marcina, który się właśnie w owém mieście wtedy znajdował. Zdawało się tym poganom, że jeżeli tylko zgładzą tego naczelnika hierarchii polskiéj, którego nienawidzili i dla dziesięcin przezeń nakazywanych i dla napomnień, ażeby się bałwochwalstwa wyrzekli, to zniknie z nim razem i wszelki nadal przymus w rzeczach dotyczących religii. Uważali go równie za największego sprawcę i narodowych, świeckich klęsk swoich, on to bowiem — według wyobrażenia Pomorzan, które może nie było zupełnie mylne—nadawał głównie kierunek, zgubny dla nich, działaniom Krzywoustego. Wpadli zatém do kościoła, gdzie właśnie nabożeństwo odprawiał arcybiskup z innymi duchownymi. Jego samego wprawdzie w moc swoję nie pochwycili, ukrył się bowiem starzec za-

wczasu gdzieś na poddaszu kościelném; ale innego kapłana ubranego w bogate szaty kościelne powlekli z sobą, sądząc że arcybiskupa zabierają w niewolę.

Równocześnie zapewne z tém zuchwalstwem mieszkańców Nakła zaszły nieporządki i na innym punkcie nadnoteckiego Pomorza. Gniewomir książątko na Czarnkowie, rodem Pomorzanin, niedawno przedtém na rozkaz Bolesława ochrzczony, ale sercem jeszcze poganin, postanowił skorzystać z chwilowéj nieobecności księcia polskiego. Jak już wspomniałem, był właśnie Krzywousty wplątany, z przyczyn niżéj opisać się mających, w nowe zajścia z Czechami i prawdopodobnie bawił wtedy nad ich granicą. Otóż puścił Gniewomir w obieg wieści zmyślone, że Bolesław pokonany przez Czechów do niewoli się dostał, i skłonił tym fortelem niektóre grody pomorskie, w ręku polskich załóg będące, między innemi Uście i Wieleń nad Notecią, do poddania się sobie. Poszło za tém zbrojne wystąpienie całéj téj części Pomorza, pod Gniewomira przewództwem. Skoro się o tém książę polski dowiedział: pędził dniem i nocą ku miejscu buntu. Sama wieść jego powrotu zdołała przywrócić dawny porządek. Jeden tylko Wieleń wolał w rozpaczy próbować szczęścia; zamknął się w nim bowiem przeniewierca i herszt całéj intrygi Gniewomir. Po nader zaciętém, długiém i krwawém zdobywaniu téj twierdzy, otworzyły się bramy grodu. Wycięto do nogi oblężeńców. I Gniewomir życiem przypłacił zuchwalstwo swoje, tém występniejsze że krótko przed tém raz już zwyciężony został przez Bolesława i pomimo zaprzysiężonéj wierności, wiarołomnie sobie postąpił.

13. Z kolei spadła zemsta na głównego burzyciela Pomorzan, na przeniewiercę Zbigniewa. Dopadnięty w grodzie jakimś, za murami którego szukał sobie schronienia, szturmem zmuszony został do oddania się w ręce bratu. Darowano mu wprawdzie życie, ale odjęto nawet resztę kraju w dzierżeniu jego będącą i wypędzono z kraju. Poszedł jako tułacz do Czechów i do Cesarza, najwięcéj groźnych nieprzyjaciół książęcia.

Nakoniec poprowadził wojsko Bolesław pod wały Nakła. Było to najznaczniejsze i najwięcéj też obronne miasto w całéj téj okolicy Pomorza. Położenie bagniste i sztuczne obwarowanie czyniły je nader trudném do zdobycia. Początek oblężenia Nakła przypada na koniec lipca r. 1109. W dzień św. Wawrzyńca (10. sierpnia) jeszcze nie było w ręku Polaków. W tym dniu zaszła pamiętna i na długie czasy stanowcza bitwa z Pomorzanami Byli

to Pomorzanie z głębszéj części krainy, którzy w ogromnéj liczbie przybiegli na odsiecz Nakłu. Posiłkowali ich i Prusacy, zawiślańscy sąsiedzi. Tak niespodzianie napadli na obóz polski, że w pierwszéj chwili walka była nader wątpliwa. W końcu dopiero przechyliły się szale szczęścia stanowczo na stronę księcia polskiego. Mnóstwo wprawdzie i rycerstwa naszego legło; ale strata pogaństwa była niezmierną i niepowetowaną. Z czterdziestu tysięcy Pomorzan, (tyle ich bowiem miało być zgromadzonych w tém miejscu), uszło ledwie 10 tysięcy. Reszta została trupem na placu, albo się jeńcem w ręce polskie dostała. Dopiero po téj rozstrzygającéj losem Pomorza porażce Nakło otworzyło bramy swoje zwycięzcy. Poszło za tym przykładem sześć innych grodów pomorskich, jak sądzić należy, daléj położonych na północ, których nazwiska nie są podane.

Wszystkie te warownie częścią spalone i zburzone, częścią załogami polskiemi ubezpieczone zostały. Zresztą zdaje się, że ziemie pomorskie pozostawiono i nadal pod bezpośrednim zarządem własnych książątek krajowych. Ale władzę monarchy polskiego nad sobą uznawać, daniny roczne jemu opłacać, w wojnach pomoce zbrojne przystawiać, oto powinności, do wypełniania których się wszyscy takowi królikowie pod przysięgą zobowiązali. Takim to panem czyli książęciem Nakła i okolicznych miast pomorskich był od tego czasu Świętopełk, krewny jakiś Krzywoustego, pochodzeniem Pomorzanin. Przez pierwsze lata dochowywał on szczerze wiary Polakom. To też w tych stronach Noteckich nie tylko się mocniéj utrwaliło panowanie polskie, ale i wiara chrześcijańska w tych już czasach (r. 1109 i następne) przyjęta została z rąk duchowieństwa polskiego. Podczas gdy odleglejsza, nadbałtycka strona Pomorza żyła jeszcze po pogańsku i łudziła Bolesława samemi obietnicami, że porzuci bałwochwalstwo: Pomarzanie Noteccy wcieleni od razu zostali częścią do dyecezyi Poznańskiéj, częścią bezpośrednio pod jurysdykcyą arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Za tém zespoleniem kościelném poszło niebawem ściślejsze złączenie téjże krainy z Polską w rozumieniu administracyjno-polityczném. Cała południowa połowa tak zwanego dawniej **Pomorza** wcielona została do Wielkopolski. Miasta przeto w téjże połowie leżące, jak Santok, Czarnków, Uście, Nakło, Łobżenica, Tuchola, Słochów i t. d. przestały od tego czasu nazywać się pomorskiemi. Przeciwnie północna część Pomorza, obszary kraju z Gdańskiem, Kołobrzegiem, Woliniem etc., pozostały na zawsze przy dawniejszéj

swojéj nazwie i nawet po nawróceniu narodu stanowiły osobną dzielnicę tak państwa jak i kościoła polskiego *).

14. W powyższém daliśmy obraz działań Krzywoustego w latach od 1102—1109. Głównym wynikiem tych działań był stały zabór Pomorza, doprowadzony do skutku głównie w obu latach ostatnich. Nie było to jednak wszystko.

Na tesame lata, co ostateczne zawojowanie Pomorza, przypada także sławna i ważna w następstwach wojna Bolesława z Cesarzem. Daliśmy powieść wydarzeń tamtych naprzód, tak jak gdyby one poprzedzały owe wysilenia, o których się teraz ma opowiedzieć. Chodziło o to, by nie przerywać wątku tamtych wypadków. Rzeczywiście atoli działy się obiedwie sprawy współcześnie, w latach 1108—1109. Niechże się teraz uzupełnią dzieje obu tych lat pamiętnych przez dołączenie słów kilku o przewagach Krzywoustego i na tém drugiém polu. Rzecz się miała, jak następuje.

Po słabych rządach cesarza Henryka IV poczęło się roku 1105 panowanie syna jego Henryka V. Ostatni ten z rodu Frankońskiego monarcha innym zupełnie ożywiony był duchem. Wtrąciwszy do więzienia własnego ojca, zmusił go do zrzeczenia się korony; a wziąwszy władzę w swe ręce, postanowił sobie zmniejszony urok dostojności cesarskiéj podnieść do dawnéj świetności. Zwrócił uwagę na wszystkie środki, którymi zdawało mu się, że potrafi odzyskać blask dawniejszych cesarzów. Z papieżami zostawał w nieustannych zatargach. Wielkich lenników państwa, dążących do wyłamania się z pod zbytniéj przewagi jego, starał się utrzymać w karbach. Poczytywał sobie za obowiązek, rzucić pod stopnie tronu swojego nawet postronne książęta, jak to dawniéj czasem bywało. Los ten miał spotkać nie tylko Czechy, ale i Węgry, a nawet Polskę. Niesnaski panujące między członkami rodzin tych książąt zdawały się zamiarom cesarza wróżyć pomyślnie.

W części dopiął Henryk celów swoich już w pierwszych latach po zagarnięciu władzy, kiedy z jego ramienia osięgnął w r. 1107 w Czechach godność książęcą Światopług, po odebraniu jéj

*) Wskazać granicę ówczesną pomiędzy obydwiema połowicami Pomorza jest niepodobna. Ale tyle jednak jest pewne, że późniejszy Falkenburg, Tempelburg, Arnswalde, Hammerstein z przyległościami leżały jeszcze po stronie polskiéj. Cf. Röpell, str. 673 sqq.

Borzywojowi II. Z kolei chciał Henryk dokazać tego samego w Węgrzech. Wkroczył zbrojnie w granicę tego królestwa r. 1108 (w wrześniu). Władza naczelna miała tu przejść teraz w ręce Almusa, a brat jego starszy Koloman miał utracić tron królewski. Koloman bowiem przez niejedno naraził sobie cesarza; a Almus odgrywający w Węgrzech rolę Zbigniewa, wygnaniec i wichrzyciel w rodzinie, udał się był pod opiekę Henryka i obiecywał wielkie korzyści cesarstwu, jeśliby go wyniesiono na tron węgierski.

15. W téj wyprawie Henryka do Węgier wziął naturalnie udział i Światopług Czeski, zobowiązany jemu do wdzięczności za godność sobie nadaną. W miarę niebezpieczeństwa, grożącego w ten sposób Węgrom, uznał i Koloman za konieczne przywołać sobie kogo na pomoc. W wyborze sprzymierzeńca nie mógł się wahać. Dawna przyjaźń łączyła go z Krzywoustym. Posiłki węgierskie wspomagały Bolesława kilka tylko miesięcy temu, kiedy upokarzał Zbigniewa. Waleczność osobista polskiego książęcia wspólne obydwom niebezpieczeństwo, nakoniec bliskie sąsiedztwo obojga krajów: oto przyczyny, dla których Koloman zawezwał pomocy polskiéj. Polacy nie mogli nie uczynić zadość temu żądaniu. Wprawdzie trudne to były czasy dla Polski, wojna z Pomorzanami prowadzona wtedy właśnie była w największéj zaciętości. Pomimo tego, swoim sposobem, Bolesław jak piorun z nienacka i niespodzianie wpadł w granicę kraju czeskiego w saméj najkrytyczniejszéj chwili i tą dewersyą dokazał od razu zamierzonego celu. Zabiegły mu wprawdzie drogę na samém pograniczu wojska czeskie, zostawione w kraju dla osłony granic. Ale po wielkiéj klęsce, którą im zadał Bolesław, cofnąć się musiały napowrót. Twierdza Raciborska, na granicy saméj leżąca, zdobyta została przez Polaków. Kraj czeski daleko i szeroko doznał ciężkich spustoszeń od zwycięskiego nieprzyjaciela. Właśnie na Węgrzech szturmowały czeskie i cesarskie zastępy do Preszburga, gdzie się był zamknął Koloman, kiedy doszły do Światopługa wieści, że już Polacy dotarli aż pod miasto Königingrätz i może ku saméj Pradze zagony swoje obrócą. Z wieściami temi, dosyć już przez się smutnemi, przybyły i gorsze jeszcze orędzia, że stronnictwo buntownicze pomiędzy samymi Czechami, stronnictwo Borzywoja, podnosi głowę, że lękać się należy zdrady i zupełnego rzeczy czeskich przewrotu. To spowodowało Światopługa do niezwłocznego odstąpienia od miasta, które oblegał. Porzucił więc Niemców z cesarzem, zajętym pod murami Preszburga, a sam dniem i nocą pędził do kraju swojego. Nie zastał już w nim Polaków. Bolesław nie

zamierzał nic więcej, jak tylko rozerwać siły obydwóch i tym sposobem ocalić Preszburg. Dotarłszy przeto w rzeczy samej aż pod Königingrätz, zabawił wszystkiego w głębszych Czechach tylko 3 dni i tyleż nocy. W tym krótkim przeciągu czasu zniszczywszy do szczętu mieczem i ogniem trzy całe żupy w okolicy owego miasta, powrócił sobie przez nikogo nie zaczepiony do domu, i poprowadził niezwłocznie potém rycerstwo polskie na samo wybrzeże odległego Bałtyku, pod Białogród i Kołobrzeg. Z jakim skutkiem? o tém wiemy już z poprzedniego opowiadania.

Po odciągnieniu Światopługa z granic węgierskich, zwichnięta została donośność całéj wyprawy cesarskiéj. Zabrakło Henrykowi V ochoty oblegania dłużéj Preszburga, który nie myślał się poddać; wrócił przeto i on do Niemiec bez korzyści, ze wstydem, a co dla nas najważniejsza, z gniewem strasznym na sprawcę wszystkiego złego w téj wojnie, na Bolesława polskiego. Zaprzysiągł powracając do domu, że się na nim okropnie zemści i postawi Polskę w położeniu, w jakiém ona zostawała względem cesarstwa przed rządami Bolesława Chrobrego.

16. Chociaż mściwość kipiała w sercu cesarza, i podżegali ją jeszcze z jednéj strony Światopług Czeski, nienawidzący Polaków, z drugiéj zaś Zbigniew, właśnie co tylko wypędzony z ojczyzny: przygotowania jednak do wstępnéj wojny z Polską szły w Niemczech zwolna. Dano czas księciu naszemu pod Wieleniem i Nakłem dokonać, co nam już znane, i w ten sposób ustalić odtąd bezpieczeństwo z strony Pomorzan. Ale zaledwie pogrzebane zostały trupy polegle około Nakła, po wiekopomnéj owéj bitwie dnia 10 sierpnia 1109: przybyło do Bolesława Krzywoustego poselstwo niemieckie z następującém oznajmieniem: Albo Bolesław odda połowę swego królestwa Zbigniewowi zacnemu bratu swojemu, a z drugiéj połowy płacić będzie corocznie trybut cesarstwu w ilości 300 grzywien srebra, lub jeśli woli, przystawi Henrykowi tyluż rycerzy na zamierzoną właśnie wyprawę jego do Rzymu: albo — ma wychodzić w pole i zmierzyć się z jego potęgą, gdyż już wkracza w granice polskie cesarz rzymsko-niemiecki! Samo takowe uprzedzenie go o mającéj nastąpić wojnie, kazano uważać Bolesławowi za dowód szczególnéj przychylności cesarza ku dannikowi swemu, jakim już z góry zamianowano Krzywoustego.

Nie potrzeba wyłuszczać przyczyn, dla których Bolesław wolał zgodzić się na drugą alternatywę.

17. Wkroczyły tedy natychmiast w posiadłości polskie za Odrą potężne siły niemieckie: prawie wszystkie ludy cesarstwa przystawiły kontyngenty na tę wyprawę. Sam Henryk przywodził hufcom. Świątopług książę czeski równie stawił się z całą potęgą. Zbigniew z stronnikami swoimi, jeżeli miał wtedy jakich, także znajdował się w obozie cesarskim. Uderzyli na Lubusz (po lewéj stronie nad Odrą): był im za mocno obwarowany, zaniechali więc zdobywania. Pociągnęli ku Bytomiowi (Beuthen, także nad Odrą, niedaleko Głogowa). Tu załoga polska uczyniwszy wycieczkę, tak szorstko przytarła oddział pewien wojska niemieckiego, że się sam Henryk dziwił, jakim porządkiem ledwie uzbrojona ruchawica mogła odnieść przewagę nad okutym niemal w zbroję zastępem! Dano więc pokój i Bytomianom i natomiast postanowiono zdobyć Głogów. Stan twierdzy Głogowskiéj zapowiadał łatwe zdobycie, była ona bowiem samą dawnością niemało nadwerężona. Oblęganie poczęło się w dzień św. Bartłomieja (d. 24 sierpnia). Oblężeńcy zażądali czasu do namysłu, a raczéj do zapytania się księcia swojego, czy się mają poddać, czy bronić. Dano im chętnie 5 dni zawieszenia broni, ale wzięto zakładników, dzieci najdostojniejszych osób w warowni, dla pewności że w przeciągu tych dni pięciu żadnéj z miasta nie uczynią wycieczki na obóz oblegających. Po upływie rzeczonego czasu zakładników naturalnie zwrócić przyobiecano.—Wyprawili zatém Głogowianie posłańców do Bolesława, który co tylko z Pomorza w okolicę miasta nadciągnął, zapytując, jak działać? Odpowiedział, że do krzyża tego przybije, ktoby śmiał myśleć o układach z nieprzyjacielem. Ta węzłowata odpowiedź dodała ducha biednym tym oblężeńcom. Odsieczy wprawdzie żadnéj spodziewać się nie mogli, rycerstwo bowiem polskie, około Krzywoustego dorywczo zgromadzone i nader nieliczne, nie mogło uderzać obces na Niemców, bez porównania liczniejszych. Ale sama bliska obecność bohaterskiego monarchy jakoś krzepiła nadzieję. Oznajmili przeto Henrykowi, że mu się nie poddadzą.

18. Bez zwłoki przypuszczono szturm do Głogowa, jeden z najzaciętszych, o jakich wspominają dzieje owego czasu. Przy pomocy wszelkich machin zdobywczych, taranów, pomostów, proc olbrzymich, dachów toczonych na walcach i t. p. uderzono do miasta. Dla uniepodobnienia obrony dopuszczono się jeszcze i brzydkiego wiarołomstwa. Przywiązano do machin, które toczono ku murom, nieszczęśliwe owe dzieci w zakład wydane, które wbrew umowie zatrzymano u siebie i po upływie owych dni pięciu ro-

zejmu. Między niemi był i synek samego dowódzcy twierdzy Głogowskiéj. Spodziewano się, że na własne dzieci nie zechcą oblężeńcy staczać kamieni i grotów, którymi przyjąć mieli nieprzyjacielskie szyki za ich zbliżeniem pod mury. Ale oniemiał głos rodzicielskiéj miłości wobec miłości ojczyzny — poświęcono biedne ofiary! Ojcowie i matki, mężowie i niewiasty, każdy w swoim sposobie, ale równie mężnie, bronili twierdzy, ci głazami i strzelbą, te wrzątkiem kipiącym witając głowę każdego, co się podsunął pod mury miasta. Tymczasem nie było nieczynne i rycerstwo polskie po za murami. Dniem i nocą nagabywał Bolesław obóz niemiecki. Nagabywał go nieustannie, nacierał i cofał się i znowu nacierał na poszczególne oddziały, gdzie się tylko od massy wojska takowe oddzieliły. Żadnego dowozu żywności im nie dopuszczał; wypoczynku w nocy nie dawał: był między nimi każdéj godziny, a zawsze tak, że walnéj bitwy niepodobna było z nim począć. Wśród takiéj biedy wzajemnéj, upłynęło czasu nie mało. Zwątpił Henryk o wzięciu Głogowa, wyrzucał Zbigniewowi, że go okłamał, kiedy zapewniał, że połowa narodu stanie po stronie jego. Po długiém nadaremném kuszeniu się: porzucił wreszcie to miasto i poszedł gdzieindziéj próbować szczęścia. Puściły się wojska nieprzyjacielskie wzdłuż rzeki Odry ku W r o c ł a w i o w i. Pląsało znowu w około Niemców i towarzyszyło w tym marszu nieodstępnie wojsko Krzywoustego. Sam już ten pochód nie mało wycieńczał siły cesarskich. Głód z przyczyny niepodobieństwa dowozu, upały, bagna po drodze, bezsenność, zmordowanie przy ciężkich zbrojach, w jakie byli zakuci: oto nieprzyjaciel, który ich coraz ciężéj mitrężył. Wojsko polskie najeżdżając i szarpiąc, dokonywało reszty. To też niedługo spuścił z targu Henryk V. Dał wiedzieć Bolesławowi, że przestanie już i na 300 grzywnach—nie wiemy, corocznie czy na raz wypłacić się mających, nie żądając już dla Zbigniewa odstąpienia połowy kraju. Ale przydał do tego i groźbę, że jeżeliby i tego odmówił mu książę polski, to pójdzie prosto na Kraków! Poseł polski imieniem S k a r b e k (przy owéj to zapewne sposobności do cesarza przybyły), odpowiedział imieniem księcia, że woli on całe panowanie postradać, niż dzierżyć ono sromotnie! Żadnego grosza trybutu nie ma się cesarz spodziewać. Wtedy Henryk zaprowadził Skarbka (jak familijne téj rodziny niesie podanie) do wielkiéj skrzyni, całéj napełnionéj skarbami. „Oto — rzekł - sposób, jak zawojować Polaków“! Skarbek nic na to nie odpowiedział. Zdjął tylko z palca pierścień złoty i rzucił go do téj skrzyni, mówiąc: N i e c h z ł o t o i d z i e d o z ł o t a! Zmięszany

cesarz taką stałością posła polskiego, niewiedząc czy się gniewać czy dziwić — Hab' Dank! odrzekł sucho Skarbkowi. Te słowa posłużyły potém za godło herbu rodziny Skarbków, który nazywa się Habdank.

19. Kiedy tak okoliczności coraz więcéj stawały się dla wojsk nieprzyjacielskich trudnemi, kiedy same te wojska do tego stopnia już były zniechęcone, że ku wielkiemu nieukontentowaniu cesarza pozwalały sobie wyśpiewywać jakieś pieśni pochwalne na cześć Bolesława polskiego: zaszło na dobitkę zdarzenie, które ten stan rzeczy fatalnie pogorszyło. Dnia 21 września wieczorem w obozie — gdzieś pod samym Wrocławiem — został Światopług Czeski, ów gorliwy sprzymierzeniec Henryka, z nienacka pociskiem z niewiadoméj ręki ugodzony i na miejscu zabity. Okrutne jego rządy były wzbudziły ku niemu wielką nienawiść w pewném stronnictwie własnego narodu jego; tyle więc pewne, że ktoś z pomiędzy Czechów, z namowy tego stronnictwa, dopuścił się tego czynu. Kto to był, dzieje czeskie do téj chwili pewno nie wiedzą.

Miłowało żołnierstwo czeskie wodza swojego. Nad jego ciałem poczęła się wrzawa okropna i popłoch w całym obozie. Nie pomogła nic łaskawość cesarza, który wojsku temu pozwolił wybrać sobie na księcia, kogoby sami chcieli, żeby tylko ich uspokoić. Wykrzyknęli Ottona, rodzonego brata Światopługa; ale koniec końcem porzucili znaki Henryka i razem z nowym księciem powrócili do domu.

Pozostali na placu sami więc Niemcy, i mała tylko garstka Czechów pod pewnym udzielnym panem czeskim, który i wtedy nie opuścił cesarza. I nastąpiły czasy wielce niemiłe dla obozu Henryka. Podejrzanéj wprawdzie wiary zdawać się może podanie o głośnéj w dziejach naszych przeprawie na Psiem polu koło Wrocławia Gallus, współczesny wielbiciel czynów Krzywoustego, nic zgoła nie wspomina o walnéj w miejscu tém stoczonéj bitwie. Pierwszym, który o niéj podał szczegóły, jest Kadłubek (wiekiem blisko późniejszy). O tyle możnaby więc postawić domysł, że powieść owa późniejszego pisarza będzie tylko podaniem, powstałém z nazwy owego pola, i niewątpliwie co do czasu i osób mylném podaniem. Według Kadłubka tedy miał tak tam zgromić nasz Krzywousty wojska niemieckie, że cesarz z życiem i wolnością uchodząc, poczytywał sobie tę nawet ucieczkę z niedobitkami za wielkie szczęście w stosunku do gorszych rzeczy, jakie-

by łatwo nastąpić mogły. A pozostałych na placu ciał poległych taka miała być mnogość, że nim je podołano pogrzebać, ściągnąć się miała z całych okolic zgraja niezmierna psów, które pożerały leżące tam trupy niemieckie. Od tego dopiero czasu miało to miejsce otrzymać nazwisko psiego pola.

Bądź jak bądź, tyle jednak jest niewątpliwém, że czy po walnéj na tém polu stoczonéj bitwie, czy też po dorywczych tylko i mniéj przeważnych utarczkach, wojska cesarskie ostatecznie takiéj doznały od rycerstwa polskiego klęski, że Henryk i o Krakowie zapomniał, do którego udać się groził, i o owych 300 grzywnach myśleć zaprzestał. Jak przeszłego roku z Węgier, taksamo wrócił do kraju i teraz znowu z Polski z niczém, chyba z sromotą i nieodżałowanemi stratami.

Niezawisłość Polski od cesarstwa została tedy utrzymana i zapewniona. Taki był bezpośredni owoc wysileń roku 1109.

20. Nie kończą się jednak dzieje owego roku nawet na tych co tylko opisanych przewagach. Nasamprzód nie obeszło się bez tego, żeby nie miało oglądać zwycięskiego książęcia w tym samym jeszcze roku Pomorze, którego stósunki wewnętrzne po tak świeżém zawojowaniu należało dopiero uregulować. (W roku następnym (1110) znowu przedstawiają go nam dzieje przebywającego z wojskiem w téjże prowincyi). Z tém równocześnie zmusiły Krzywoustego okoliczności od niego niezawisłe do wmięszania się i w sprawy wewnętrzne czeskie.

W ciągu całéj téj epoki wichrzone były Czechy zatargami sukcesyjnymi. W chwili, któréj dzieje właśnie kreślimy, było tam trzech książąt wydzierających sobie władzę: Borzywoj II dawniéj na tronie, strącony z niego przez Światopługa; Otto, brat Światopługa, wykrzyknięty książęciem przez wojsko w obozie pod Wrocławiem; nakoniec Władysław (I), brat Borzywoja. Każdy z nich miał własne swoje stronnictwo. Kwestya prawna była wątpliwa, gdyż wtedy w Czechach zagmatwane były pojęcia co do zasad następstwa tronu.

W rzeczywistém jednak posiadaniu władzy książęcéj był (od dnia 2 października r. 1109) Władysław I. Władysław dla bezpieczeństwa jak najwierniéj trzymał się klamki cesarskiéj. Już to samo stawiało go względem naszego Bolesława, chociaż sobie byli braćmi ciotecznymi *), w nieprzyjacielskim stósunku. Nieprzy-

*) Matka Władysława Czeskiego była Swatawa, córa Kaźmierza I, króla polskiego.

jaźń tę pogorszała jeszcze ta okoliczność, że Zbigniew przesiadywał i wichrzył na dworze czeskim, a Borzywoj, brat i współzawodnik księcia czeskiego, przyszedł sobie szukać przytułku w Polsce. Żeby przywrócić Borzywoja do władzy, a nadewszystko żeby ubezwładnić Zbigniewa, wypadało koniecznie Krzywoustemu w ten lub w ów sposób skończyć z Czechami. Z takichto przyczyn podjął on dwie z kolei wyprawy przeciw Władysławowi I, pierwszą w połowie grudnia 1109, drugą w końcu września 1110, wyprawy, które go daleko w głąb kraju czeskiego zaniosły. Lubo obiedwie uwieńczone były dobrym skutkiem albo przynajmniej przeważnemi zwycięztwy, skutek ten jednak mógł być tylko chwilowy; niepodobieństwem bowiem było, mianowicie nie chcąc się wdawać w przeciągłe wojny postronne, utrzymać trwale Borzywoja na tronie. Zaniechał przeto Bolesław zamiaru popierania i nadal tego książęcia; ale przynajmniej tyle dokazał, że się od Zbigniewa zapewnił. Zawarł pokój z Władysławem Czeskim w r. 1111, którego najważniejszym rezultatem to było, że dwór pragski wypuścil z opieki swojej tego urwisza. Pokój rzeczony sprowadził trwałą i ścisłą przyjaźń między obydwoma panującymi, których też zresztą łączyły teraz już nawet podwójne węzły pokrewieństwa. Oprócz tego, że sobie ciotecznymi byli braćmi, został jeszcze jeden drugiego szwagrem, kiedy owdowiały od niedawna Bolesław Krzywousty (stracił Zbysławę w r. 1108) pojął w drugie małżeństwo S a l o m ę, córę Henryka hrabiego Berg, której rodzona siostra Ryxa była za Władysławem Czeskim. Ślub ten odbył się jeszcze w r. 1110.

21. Ta przyjaźń obydwóch dworów w fatalnem położeniu postawiła Z b i g n i e w a. Niemile go widziano w Czechach. Do cesarza niepodobno się było udawać, bo go kłamliwemi zapewnieniami o mniemanej popularności swojej w narodzie na zawsze zniechęcil od siebie. Nie pozostawalo przeto, jak po kilku miesiącach nadaremnych zagranicą zabiegów odezwać się znowu do tkliwego serca samego Bolesława i uderzyć przed nim w pokorę. Posłał tedy do brata prośbę o małą choćby cząstkę ojcowizny i o pozwolenie powrotu. Były przytem usilne przyrzeczenia poprawy, żale dawnych wichrzycielstw, zapewnienia że będzie mu odtąd szczerze dochowywał wierności jako jego poddany (miles). Przebaczył wszystko Bolesław, przychylil się do wszystkiego, pod warunkiem, że obietnicy dotrzyma. Wrócil zatem wywołaniec do kraju, ale już sam powrót jego nie dobrze wróżył. Nie w postaci winowajcy, nie w pokorze ani jako człowiek złamany przeciwnościami losów, lecz jakby tryumfator jaki zajechał na dwór brater-

ski — z orszakiem, rojnie i zbrojnie, przy kotłów huku i trąb odgłosie. Niebawem wzmocniły się podejrzenia przez postępki, jakich się zaczął pod samym bokiem książęcia dopuszczać. Sami panowie na dworze Bolesława zaczęli pana ostrzegać. Zachodziła skarga za skargą na uprzykrzonego przybylca. W końcu przyniesiono wiadomość, że już kogoś przekupił obietnicami wielkich nagród, ażeby się targnął na osobę monarchy, i że już wydany rozkaz zamordowania książęcia. Czy oskarżenie to było słuszne, nie wiedzą współczesne źródła dziejowe. Być może, że były to tylko płonne obawy, plotki, podszepty zausznictwa. Jakkolwiek bądź, osobistość Zbigniewa była zupełnie po temu. To też uwierzył rzeczy zacny Bolesław. Niebezpieczeństwo było grożące, nie było pory dochodzenia powoli prawdy. Uwierzywszy, wydał rozkaz pojmania zuchwalcy i uczynienia nieszkodliwym na zawsze. Pozbawiono Zbigniewa wzroku, trzeciego podobno już dnia po powrocie do brata. Co się daléj z nim stało? Czy i zamordowany został? Czy zaraz po oślepieniu i czy z wyraźnéj woli książęcia? Czy wreszcie może z rozpaczy sam sobie życie odebrał? Tych pytań rozwiązać nikt nie potrafi dla braku dostatnich podań dziejowych. Zdaje się jednak, że Zbigniew przypłacił winę swoję i życiem, i to na rozkaz Krzywoustego.

22. Wskazują bowiem następstwa, że coś w téj sprawie zajść musiało, czego późniéj żałował i czego długo przeboleć nie mógł ten szlachetny monarcha. Przez długi czas po tym wypadku widzimy stanowczą zmianę w życiu, w rządach, w całym sposobie Krzywoustego. Między rokiem 1110 a 1113 *) mało zaszło wydarzeń dziejowych większego znaczenia w Polsce; bodaj jedno, któreby było wynikło z własnych dążeń monarchy, któreby było owocem jego niezawisłéj woli, jego samodzielnych planów, jego myśli skądinąd tak czynnéj, głębokiéj i tak sięgającéj w daleką przyszłość. Jakaś melancholia, zniechęcenie – powiedziałbym obmierżenie sobie całéj władzy monarszéj, odzywać się zdaje z opowieści kronikarskich o téj epoce życia Krzywoustego. Skrucha, pokuta, nabożeństwo owładnęło wtedy bohaterską duszę tego książęcia. Zamiast wrzawliwych wypraw wojennych rozpoczęły się ciche, pokutne, a dalekie nieraz pielgrzymki. Zwiedził kościół św. Idziego, patrona urodzenia swojego, w Szimegu w Węgrzech. Odbył wędrówkę pobożną w tymże kraju do grobu św. Stefana (w Stuhl-

*) Inni to odnoszą do lat 1116—1118. Chronologia bardzo tu jest niepewna.

Weissenburg). Ze łzami żalu — boso i w skruszonéj pokutnika postawie, zaniósł także wyrzuty sumienia swego i na miejsce cudami w całéj Polsce słynące: do grobu Wojciecha św. w Gnieźnie. Msze codzienne, pienia błagalne, jałmużny sowite, najsurowsze umartwienia ciała, przytém fundacye rozliczne kościelne, hojne nadania biskupstw i dobrodziejstwa świadczone różnym korporacyom zakonnym, oto czyny Bolesława w przeciągu tych lat kilku po śmierci brata, którego pamięć jakby widmo złowrogie ścigała go widać wszędzie i na długie czasy oddaliła od czynu, świata i sławy.

23. To omdlenie kilkoletnie ręki potężnéj, co kierowała dawniéj losami Polski tak dzielnie, nie było też bynajmniéj bez następstw. Sąsiedzi, dannicy w ziemiach zawojowanych, właśni nawet poddani pokusili się korzystać z niemocy rządu. Książęta ruscy najbliżéj z krajem naszym sąsiadujący, zaczęli od Trembowli, od Przemyśla, od Halicza najeżdżać granice polskie. Pomorzanie, w zmowie z Rusinami, przypomnieli sobie o niedawnéj jeszcze niezawisłości. Znalazła się i fakcya w samym narodzie, która torem Sieciechów i Zbigniewów nie lękała się bunt wszczynać przeciw swojemu monarsze. Ale się natychmiast też pokazało, że brak działalności na zewnątrz, który wzięto za zniedołężnienie woli, był u Bolesława tylko skutkiem tém czynniejszego życia na wewnątrz, walki z sumieniem, z któréj wyszedł on jak gdyby odrodzony, z całą potęgą woli i czynu, skoro go tylko potrzeba kraju na dawny posterunek wezwała.

Trudno wprawdzie ocenić wiarogodność Długoszowéj powieści o buntowniczych zamysłach Skarbimira, wsławionego dawniéj walecznością i odniesionemi zwycięstwy Palatyna polskiego. Wszyscy dawniejsi kronikarze milczą zgoła o tém zdarzeniu. Zdaje się jednak, że musiał mieć Długosz pod ręką ślady jakieś, na mocy których zwyczaj późniejszy, że kasztelan krakowski brał pierwszeństwo przed wojewodą, przeniewierstwem Skarbimira tłómaczy. W przypuszczeniu, że się ten dziejopis nasz nie pomylił, ale nie ręcząc za pewność, zapisujemy wypadek w następującéj krótkiéj osnowie.

Skarbimir, przez cały czas panowania Krzywoustego i już pewnie za życia jeszcze ojca jego najwyższy urzędnik państwa, pan możny, znakomitego rodu i nie bez rzeczywistych zasług publicznych, zamarzył pod koniec życia o wyniesieniu swojém jeszcze świetniejszém. Postanowił przy pomocy licznych krewnych

stronników i służby swojéj stanąć u steru ziemi krakowskiéj, jako rządca niezawisły i tronowi polskiemu niepodległy. Już się zabierano do otwartego rokoszu, kiedy przycisnęła przeniewiercę ciężka ręka monarchy. Został pojmany, pozbawiony urzędu i skarany oślepieniem, jak to wtedy karać było zwyczajem. Na jego miejsce zamianowano innego Palatyna; ale już odtąd nie był wojewoda czyli palatyn najwyższym dostojnikiem królestwa, lecz tylko drugim z porządku. Na wieczną rzeczy pamiątkę miano już wtedy postawić przed nim kasztelana krakowskiego.

24. Dorywcze książąt ruskich najazdy na pogranicza polskie nie pociągnęły za sobą właściwéj, a przynajmniéj przeciągłéj wojny; chociaż nie obyło się bez dorywczych utarczek z nimi, które nieprzyjaźń załagodziły. Natomiast całą usilność zwrócił Bolesław znowu ku sprawom pomorskim, główne stanowiącym zadanie całego jego życia.

Zawiadywał Naklem i okolicą od czasu ostatniego podboju téj ziemi (1109) książe pomorski Świętopełk. Z początku poczuwał on się do powinnych obowiązków względem monarchy polskiego; ale w latach mniéj sprężystéj władzy nad krajem nabrał buty, wszedł w stósunki z Rusinami, którzy go niepokojeniem Polski od swojéj strony obiecywali wspomagać. Przestał płacić daniny, zapomniał o hołdzie; a kiedy mu teraz chciano przypomnieć obowiązek i wysłano do grodów pomorskich załogi polskie, ośmielił się nawet zatarasować bramy przed przybywającém wojskiem. Niezwłocznie nastąpiła wyprawa pod samego książęcia wodzą przeciw Świętopełkowi: około św. Michała 1112 (1118?) zaczęto oblegać Nakło, Ale skutek nie dopisał nadziejom. Przy jesiennych pluskach błotnista z natury okolica wielce utrudniała warowni owéj zdobycie. Zapalczywa obrona znanych z waleczności Pomorzan udaremniała wszelkie szturmy Polaków. Nadchodziło Boże Narodzenie — sprawa stała, jak na początku. Kiedy nadto sam Bolesław, ugodzony postrzałem, ujrzał się zmuszonym odroczyć w każdym razie na czas pewien zdobywanie téj twierdzy: zgodzono się na przyjęcie obietnic Świętopełka, a prócz tego, trybutu zaległego i zakładników, i powrócono do domu.

Kiedy się jednak pokazało w niedługim czasie, że nie zaniechał bynajmniéj praktyk swoich buntownik, podjął Bolesław w następnym roku nową przeciw niemu wyprawę. Uderzono najprzód na warowny Wyszogród, miasto nie exystujące już dzisiaj. Musiało ono leżeć gdzieś nad brzegiem Wisły, na wschód od Nakła, na pograniczu Kujaw. Po całotygodniowéj obronie, do-

stała się ta warownia w ręce Polaków. Natychmiast potém szturm przypuszczono do Nakła. Znowu była rozpaczliwa przeprawa, ale skutek pomyślniejszy dla naszych, niźli poprzednio. Zdobyto twierdzę, Świętopełk został pojmany. Co się daléj z nim stało i jak go ukarano, dzieje współczesne nie podają. Od tego czasu znika on zupełnie z widowni. Niewiadomo także, jak teraz urządzono tę nadnotecką prowincyą. Zapewne w téjto chwili wcielono ją do granic polskich jako bezpośrednią część państwa, pod zarządem urzędników polskiego pochodzenia. Działo się to prawdopodobnie w r. 1113.

25. Podbój Pomorza był ważny w dwojakim względzie. Sama przez się ta kraina już była znakomitym nabytkiem terytoryalnym. Oprócz tego prowadziło jéj posiadanie do dalszych w Słowiańszczyźnie zdobyczy. Pod tym drugim względem okazała się ważność podbicia Pomorza w całéj doniosłości w latach 1120—1121, w których Bolesław uderzył na kraj zaodrzańskich Lutyków *).

Lutycy, bezpośredni od zachodu sąsiedzi Polski, żyli za czasów Krzywoustego tak samo jeszcze w pogaństwie jak za Chrobrego. Zalegając znaczną przestrzeń kraju między Elbą a Odrą na wybrzeżu Bałtyku, byliby mogli stanowić społeczność polityczną znakomitéj przewagi. Ale jak wtedy, w wieku XI, tak i teraz rządzili się gminowładnie. Prawie co większe miasto i okolica, to inna władza, inna rodowość, inny naczelnik. Było to zbiorowisko najrozmaitszych państewek, choć ród, język i obyczaj były u wszystkich tesame — i nie różniły się także od polskiéj narodowości. (C. d. n)

ANTONI MAŁECKI.

*) Okres czasu między r. 1113 a 1120 mniéj jest znany; zachodzi tu bowiem przerwa wątku źródeł dziejowych. Kronika Galla kończy się z r. 1113. Inne jéj tak zaraz nie zastępują.

Znaczenie i dążenia tak zwanych

Socyalistów z katedry (Katheder-Sozialisten) w Niemczech.

II.

Dr. Lujo Brentano.

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ekonomista ten, który swym udziałem i referatem na kongresie Eisenachskim stanowczo przedstawił się jako socyalista z katedry, wybitnie objawił tendencyą swą reformatorską w znakomitem i pod wielu względami nieocenionem dziele „Die Arbeitergilden der Gegenwart“ 2 tomy Lipsk 1871—1872. Pierwszy tom pod tytułem „Zur Geschichte der englischen Gewerkvereine“ 1871, który zresztą nie stoi w ścisłym związku z niniejszym naszym przedmiotem, zawiera pierwszą źródłowo, jakoteż według dat zbieranych na miejscu, napisaną historyę Unii roboczych (trades Unions) w Anglii, tak że pod tym względem nie można z nim nawet porównać nadobnego, lecz lekkiego pisma hr. Paryża „Les Associations ouvrières en Angleterre“ 1869. W tomie tym autor wywodzi historycznie ważną niezmiernie dla teoryi stowarzyszeń zasadę, iż wszelkie stowarzyszenia gospodarcze powstają między słabszymi wówczas, gdy od wyzyskiwania ze strony silniejszych nie chce lub nie może uchronić ich państwo, że przeto w myśl tej tradycyonalnej zasady dzisiejsze Unie robocze są tylko naturalnemi następczyniami cechów średniowiecznych. Specyalnie zaś co do tych Unii w Anglii dowiadujemy się z dzieła Brentana o ogromnej ich liczbie *),

---

*) Członków Unii jest razem około 860.000 (t. II. str. 310). Thornton („The labour“) podaje liczbę Unii na 1000.

o ich potędze moralnej i materyalnej, o znaczeniu największej w Anglii Unii maszynistów (the amalgamated Society of Engineers), o zasługach przewodnika takowej Allan'a, angielskiego Schulzego z Delitsch, wreszcie, co główna, o fakcie stwierdzonym wielokrotnie, iż Unie robocze tem mniej sprzyjają bezrobociom, im znaczniej rosną ich środki pieniężne. Ostatni ten fakt musimy dobrze zanotować sobie w pamięci, chcąc zrozumieć dalsze wywody Brentana.

Te zaś znajdujemy właśnie w 2. tomie powyższego dzieła, zatytułowanym „Zur Kritik der englischen Gewerkvereine" 1872. Tu podobnie, jak u Schmollera, obok przeważnej części materyału, odnoszącego się ściśle do tytułu dzieła, znajdziemy też i ogólniejszej natury zdania, które wraz z czynnościami Brentana na kongresie uzupełnią nam jego stanowisko w gronie socyalistów z katedry.

A) Krytyka.

Krytyczna część bardzo jest szczupłą u Brentana, gdyż polemika jego odnosi się raczej do zarzutów, czynionych Uniom roboczym, aniżeli do całej kwestyi społecznej, i jej stanowiska w życiu i w nauce. Pismo Brentano trzyma się pod tym względem ściślej swych granic monograficznych, niż znane nam już szacowne dzieło Schmollera, zaczem mniej zawiera uwag krytycznych ogólnej natury. To jednak nie dopuszcza wątpliwości co do stanowiska autora, nie że takowy zaraz w przedmowie (str. VI., VII.) przedstawia siebie czytelnikom jako zwolennika „szkoły realistycznej", a przeciwnika szkoły wolno-handlowej czyli Manchesterskiej. Wolna konkurencya bowiem (str. 50), ta „jedyna zasada dzisiejszej ekonomii społecznej", jest tylko zasadą silnych ekonomicznie, a autor głównie pamięta o przeważnej masie ludzi średnich sił i zdolności, na którą zwracał już uwagę Schmoller. Tym sposobem zawsze jako orędowniczka silniejszego, Ekonomia upatruje np. (str. 85) w płacy od sztuki jedynie środek zachęcenia robotnika do pracy, tj. podniesienia korzyści przedsiębiorcy, nie wspominając ani słówkiem, że za pomocą tego systemu płacy można także faktycznie obniżać płace i wysysać robotników. A tymczasem robotnik jako strona słabsza, tak tu jak i w ogóle narażonym jest przy wolnej konkurencyi na najrozmaitsze sposoby wyzyskiwania ze strony przedsiębiorców, tak (str. 110): konfiskują im płace, źle lub fałszywemi wagami ważą wydobywane np. przez górników minerały, płacą w szynkach, płacą często nie pieniądźmi, lecz towa-

rami (tak zw. *Truck-system)* i t. p.*). Nawet budując dla robotników domy (cottages), przedsiębiorcy wyzyskują dziś robotników, tworzą z nich kolonistów, glebae adsciptos (str. 122). Takie są skutki wolnej konkurencyi samej przez się. Do tego przybywają często na niekorzyść słabszej klasy roboczej tego rodzaju środki administracyjne, jak np. (str. 129) z urzędu zaprowadzone we Francyi książki robocze (livret), które każdy robotnik musi posiadać i przedkładać każdemu nowemu chlebodawcy: niewola robotnika staje się przez to skończonym faktem. Przedsiębiorca bowiem, chcąc zatrzymać u siebie robotnika i narzucić mu niekorzystne warunki, potrzebuje tylko zagrozić mu, iż źle go opisze w książeczce, którą potem robotnik musiałby przedłożyć innemu przedsiębiorcy, u którego chciałby szukać zajęcia. Słusznie więc autor te książki nazywa rodzajem listu gończego, który każdy robotnik musi roznosić sam przeciw sobie. Czyż wobec tego wszystkiego nie wygląda na ironię nauka abstrakcyjnej szkoły (str. 141—142), iż zawisło to jedynie od samego robotnika, usunąć się z niekorzystnego targu, ażeby cenę sił roboczych powiększyć na innym targu? A trzeba wiedzieć, że chociażby ani ustawy, ani kapitałów żadnych robotnikowi nie stawiały zapór, to już dla tego samego nader mu musi być trudno, wędrować z miejsca na miejsce, ponieważ straciwszy dzień pracy, traci dochód, z którego musi i żyć i nadto pokrywać koszta podróży. Czyż więc podarz i popyt sił roboczych rzeczywiście wyrównują się „same przez się“?

O te wszystkie błędy dzisiejszej szkoły liberalnej Brentano bynajmniej nie wini ich praojca, Ad. Smitha; ten bowiem (str. 163—164) żył w czasach „gdy chodziło o to, ażeby przeprzeć wolność i równość jednostek wobec przewilejów klasowych“, i ażeby jednostki usamowolić wobec państwa policyjnego: ztąd Smith a priori najlepszych skutków spodziewał się po zniesieniu wszelkich zapór gospodarczych. Dziś sądziłby on inaczej, boć dobro klasy roboczej, dziś tyle wyzyskiwanej, leżało mu na sercu. Cała przeto wina cięży po stronie nauki na następcach Ad. Smitha, na szkole Manchesterskiej, która wierzy ślepo w wolną konkurencyą, mimo że z doświadczenia zna już jej skutki. To też Ekonomiści ci mimo wszelkich doświadczeń wszystko traktują a priori, abstrakcyjnie, jak ongi śp. Ad. Smith. Tak np. Malthus et Cons.

*) W Anglii truck-system wzbroniony, wypłaty dokonywane w szynkach są nieważne. Ale ustawy te nie pomagają same przez się, jeśli nad ich wykonaniem nie czuwają w interesie robotników Unie.

dają robotnikowi radę, by się nie żenił przed czasem, i przez to nie powiększał niepotrzebnie podarzy sił roboczych. Rada to zdrowa sama przez się, tj. in abstracto, ale (str. 273) czy może robotnik ocenić, ażali wolno mu się żenić, czy może on w tym celu przejrzeć targ roboczy *), skoro on i jego rówieśnicy stanowią „jedną wielką masę bez różnicy, jak przypuszczają abstrakcyjni Ekonomiści“? Toż upatrując w stanie roboczym taką jednolitą masą, Ekonomiści ci sądzą, że gdy w jednej gałęzi produkcyi (str. 208) przypadkiem podniesie się płaca, to muszą tam zaraz dążyć wszyscy robotnicy w kraju; jak gdyby robotnikowi było tak łatwo, przechodzić dowolnie z jednej gałęzi produkcyi do drugiej!

Przy tej sposobności autor (str. 234 sq) dosadnie zbija całą osławioną, a wychodzącą po za zakres niniejszej rozprawy, teoryę o tak zw. funduszu płacy (Lohnfonds-Teorie) **). Twórcy tej teoryi, tj. abstrakcyjna szkoła, widzą w pracy prosty towar, zawisły w swej cenie tj. płacy jedynie od stosunku podaży do popytu, — więc sądzą, że płaca może i powinna tworzyć się tylko sama przez się; natomiast Brentano (str. 251) jest zdania, że nawet władze rządowe mogłyby ustanawiać płace, jak to aż do ust. z r. 1814 czyniły sądy pokoju w Anglii, chociaż i jego zdaniem, dziś uznawszy już raz społeczną równość robotników i przedsiębiorców, państwo nie może już zbyt jednostronnie opiekować się pierwszymi. Mimoto jednak należy cały stosunek między robotnikami a przedsiębiorcami osądzać nie ze stanowiska (str. 264) jakichś „praw abstrakcyjnych z XVIII. wieku“, lecz ze stanowiska „politycznego i społecznego“. Tylko z tego stanowiska można słusznie ocenić tak wszelakie nadużycia w walce między temi dwoma klasami, jak ewentualne zadania państwa w tej sprawie. A są to kwestye nie małej wagi, bo (str. 265) „nienawiść klasowa, żywiona przez rzeczone walki, zagraża wywrotem wszelkich podstaw, na jakich w ogóle może się opierać państwo“. Niestety np. w Anglii (str. 271) przez długie czasy darmo petycyonowali tak robotnicy, jak nawet często przedsiębiorcy z nimi, długo

*) Boć naturalnie byłoby srogą ironią, żądać od robotnika, by się żenił aż wtedy, gdy zbierze majątek; korzystne położenie konjunktury targowej (i ewentualnie przystąpienie do stowarzyszenia ku zaopatrzeniu wdów i sierót), oto dostateczne wymogi zdrowego zmysłu ekonomicznego.

**) W tym przedmiocie napisał on rozprawę w Hildebranda „Jahrbücher für Nationalök. und Stat.“ 1872.

nie chciał zająć się ich sprawą parlament: tak przejęci byli jego członkowie przesadną zasadą *laisser faire.* Ale dziś w Anglii jest inaczej: w kraju (str. 314), który według fałszywych zapatrywań w Niemczech jest klasyczną ojczyzną wolności przemysłowej, dziś dzięki Izbom roboczym, o których później, nie ma już nieograniczonej konkurencyi między robotnikami, przynajmniej między ich lepszą częścią.

Przechodząc w końcu swej monografii, podobnie jak Schmoller, do uwag ogólnych („allgemeine Schlussbetrachtungen“ str. 309 sq) Brentano zarzuca dotychczasowym Ekonomistom, iż błędy ich pochodzą ze ślepego używania d e d u k c y i w swych badaniach. Powstawiwszy mianowicie w górze pewnik, „iż człowiek w swych czynnościach gospodarczych powoduje się j e d y n i e dążeniem do jak największego majątku“ dedukują ztąd tylko konieczność konkurencyi między robotnikami, nie wiedząc o ich łączności, jaką wykazuje doświadczenie Anglii. Pochodzi to ztąd, że ci Ekonomiści właściwości klas wyższych, mianowicie ich dążność do współzawodniczenia, w ślepej swej abstrakcyi odnoszą do całych ludów, „całkiem zapoznając charakter i stosunki klasy roboczej“ (str. 316). Zapominają oni mianowicie (str. 321), że już między współzawodnikami z grona klas wyższych nie każda jednostka posiada równą energię i równą zdolność ku osiągnięciu owego jedynego według nich celu, tj. bogactwa. Cóż dopiero u słabej klasy roboczej, którą z tej strony znamy już od Schmollera. Dlatego to właśnie ta klasa nie może znaleźć zbawienia w samej wolnej konkurencyi, i dlatego potrzebuje pewnej pomocy ze strony państwa. Dzisiejsi teoretycy zalecając wyłączną p o m o c w ł a s n ą, tj właśnie wolne współzawodnictwo, są w błędzie, jakąkolwiek przyjmiemy alternatywę. Albo bowiem przy takim systemie walczy, współzawodniczy jednostka z jednostką: wówczas warunkiem ogólnej równowagi, ogólnego szczęścia byłaby równość sił i zdolności u wszystkich; albo uciśnieni udają się do pomocy stowarzyszeń *), a wówczas warunkiem rozkwitu i o g ó l n e g o rozpowszechnienia stowarzyszeń byłaby równa u wszystkich chęć do ofiar i poświęceń. Że zaś takiej równości nie ma w świecie, przeto pomoc własna, czy to samych jednostek, czy ich związków nie starczy ku załatwieniu kwestyi ostatecznej. Jestto wynik zupełnie taki sam, jak u Schmollera.

*) Jak wiadomo, stowarzyszenia są także wynikiem w ł a s n e j pomocy.

Na kongresie Eisenachskim Brentano zdawał, jak wiadomo, sprawę o ustawodawstwie fabrycznem, którem nie zajmował się bliżej w swej monografii, jakkolwiek zajmował się nim więcej, niż Schmoller zmowami i Uniami roboczemi; ztąd referat Brentana wypadł lepiej stosunkowo, niż referat Schmollera. Brentano użala się tedy najprzód przed zgromadzonymi w Eisenach, iż istniejących w Niemczech ustaw fabrycznych nie wykonuje się po większej części, a to bądź dla niedbałości władz dotyczących, bądź dla systematycznego oporu przedsiębiorców. Prawdziwą zasługę położyli pod tym względem socyalni demokraci, denuncyując ten stan w r. 1871 w Saxonii. Zresztą, choćby wykonywano istniejące ustawy niemieckie, to niedostateczność takowych nie dozwoliłaby dójść do pożądanych wyników. I tak np. ustawy „fabryczne", chroniące jedynie robotników fabrycznych, nie troszczą się o dzieci, zatrudniane w rzemiośle i domowym przemyśle (Hausindustrie); wychodząc dalej ze słusznego stanowiska, iż małoletni robotnik potrzebuje pomocy państwa, ograniczają one jednak liczbę godzin pracy tylko dla robotników do 16 lat wieku, a nie chronią słabszych niezaprzeczenie, niż mężczyźni, kobiet w fabrykach; zarazem zaś, wierząc w naukę abstrakcyjnej Ekonomii, iż ludzie są prostymi mechanizmami, bojąc się więc, iż gdy robotnicy będą pracowali króciej w dniu, to koniecznie mniej wytworzą, ustawy rzeczone za wiele godzin dozwalają zatrudniać robotników niedorosłych. A szkodliwe te braki oddziaływają nawet na Amerykę, która nakłada cła opiekuńcze na europejskie towary przemysłowe jedynie dlatego, ponieważ dla tańszej takowych produkcyi poświęcają w Europie zdrowie i życie dzieci i niedorosłych robotników, zaś Yankessy wolą poświęcać pieniądze, niż żony i dzieci. Jestto zupełnie nowe uzasadnienie ceł opiekuńczych w Stanach Zjednoczonych, uzasadnienie tak etyczne a silne zarazem, że referentowi mógłby go pozazdrościć Carey. Zresztą ten argument Brentana ma ze stanowiska Socyalistów z katedry pewne znaczenie strategiczne, niczem bowiem nie możnaby łatwiej zniewolić stronnictwa wolnego handlu, by poparło reformę prawodawstwa fabrycznego, jak uzasadnioną nadzieją, iż w dalszej tego ustawodawstwa konsekwencyi Zjednoczone Stany Ameryki staną po stronie wolnego handlu. Czy tylko Yankeesy rzeczywiście argumentują tym sposobem? W końcu ustawy owe, dozwalając dzieciom i niedorosłym, rozpoczynać pracę w fabrykach o godzinie za nadto rannej, a kończyć za nadto późno, iż doprowadzają do tego, przedsiębiorcy nadużywają swej władzy, i dłużej nad czas przepisany zatrudniają pomienione osoby.

B) Pozytywne zapatrywania.

Zapatrywania ogólniejszej natury, mogące bliżej wyjaśnić stanowisko Brentana jako Socyalisty z katedry, znajdujemy tylko na początku i przy końcu 2. tomu jego monografii. Przeważną treść takowej stanowi charakterystyka Unii i Izb roboczych w Anglii; ponieważ jednak z temi instytucyami wiążą się dalsze żądania autora, ponieważ zresztą te instytucye stoją w ścisłym związku z obchodzącą nas tu kwestyą społeczną (roboczą), a jak już wiadomo nie mogliśmy z referatu Schmollera poznać ich tak dokładnie, jak tego wymaga właśnie ten ich związek z rzeczoną kwestyą, przeto niniejszy ustęp rozpoczniemy od owego tematu specyalnego, poczem do ogólniejszych przejdziemy zapatrywań.

Brantano uważa angielskie Unie robocze (Gewerkvereine) w ogóle za „uzupełnienie Ekonomii społecznej na podstawie zupełnej wolności" (str. 50). Dla znakomitego robotnika, którego praca bardzo jest pożądaną i poszukiwaną nie potrzeba innej pomocy nad wolną konkurencyą, i Unie robocze nic nie mają przeciw temu, by taki robotnik więcej zarabiał niż inni; ale im chodzi o ogół robotników, którym potrzeba pomocy z zewnątrz. I otóż one niosą im tę pomoc nietylko pod względem materyalnym, lecz także pod względem moralnym i umysłowym: przyjmują np. do swego grona pijaków (str. 552), przemawiają za potrzebą szkół i przymusem szkolnym (str. 109), za szkołami technicznemi, same urządzają biblioteki, czytelnie i t. d. (str. 101) W szczególności zaś co do płacy żądania Unii są następujące (str. 59 sq.). Przy płacy na czas żądają od każdego swego członka pewnego, acz nie zawsze i nie wszędzie równego minimum zarobku; wychodzą bowiem ze słusznego zapatrywania, iż gdy jeden robotnik przyjmie mniejszą płacę, to przedsiębiorca zechce zaraz zastosowywać to i do reszty, za jego zaś przykładem muszą chcąc niechcąc pójść i inni przedsiębiorcy *). Przy płacy od sztuki Unie żądają listy, stanawianej za wspólnem porozumieniem robobotników z przedsiębiorcami. O zarzucanem tak Uniom w Anglii, jak Socyalistom z katedry w Niemczech, żądaniu równości płacy nie ma tu więc mowy. Co więcej, Uniom nie chodzi nawet o nader wysoką płacę, lecz głównie o utrzymanie dotychczasowej (str. 214 sq.) („herkömmlicher Lohn") i o zapobieżenie częstym zmianom płacy; o ile bowiem płaca na dłuższe peryody zawisła w istocie od konjunktury tar-

*) Wymaga tego konkurencya.

gowej, o tyle zmieniać ją co chwila według zmiany konjunktury, znaczy ryzyko z przedsiębiorcy przenosić na robotnika, znaczy w obniżaniu płacy utworzyć sobie ciała opiekuńcze. Ażeby zresztą w razie rzeczywistej potrzeby wyrównywać płacę stosownie do konjunktury targowej, Unie (str. 661) opłacają swym członkom koszta podróży z miejsc, gdzie za wielka jest liczba sił roboczych, w miejsca, gdzie większy jest popyt za niemi. Bez tego racyonalnego postępowania w istocie nigdy prawie niezdoła placa wyrównywać się tak szybko i w tym stopniu, jak dochód z innych kapitałów np. procent. A zarazem dowodzą tem Unie, iż stosunek podaży do popytu nie stanowi bynajmniej prawa natury, lecz po prostu zawisł od woli ludzkiej, która jednak nie zawsze rozporządza stosownemi siłami. Bez tej też pomocy Unii (str. 132) prostym frazesem byłaby teorya o tak zw. *standard of life*, ucząca, iż gdy stan roboczy podniesie minimum swych potrzeb, to musi urość placa w kraju. Wśród wolnej konkurencyi zawisł przeciwnie zakres konsumcyi robotnika od wysokości jego płacy, a tylko Unie wyrównując podaż sil roboczych, sprowadzają wzrost płacy, skoro przeważna większość klasy roboczej podniesie zakres swych potrzeb. Inaczej robotnicy, mając do wyboru między głodem a niższą płacą musieliby przyjąć tę ostatnią. I doświadczenie uczy, że z czasem nawet przedsiębiorcy angielscy przyzwyczaili się (str. 140), w braku robotników udawać się wprost do Unii, tak że robotnik nie jest już odtąd zmuszony, osobiście zgłaszać się ze swym towarem (siłami roboczemi).

Ale Unie myślą i o długości czasu pracy, i ztąd (str. 88) żądają tak zw. normalnego dnia roboczego (Normalarbeitstag), który pragnęłyby ograniczyć do 8 godzin. Fabryczne ustawodawstwo w Anglii chroni tylko kobiety, dzieci i niedoroslych: otóż Unie pragną zastosować to do wszystkich robotników, a w praktyce miejscami przeprowadziły już nawet faktycznie normalny dzień 10godzinny. Ostatecznym zaś ich celem jest, jak mówię, dzień ośmiogodzinny („the platform of labour"). I żądają tego nietylko ze względu na zdrowie robotnika, lecz także—może nawet bardziej—ze względów politycznych i etycznych, bo tylko pod tym warunkiem robotnik będzie miał czas pracować nad swem wykształceniem umysłowem i politycznem. To żądanie zaś, powiada autor wraz z reprezentantami Unii, bynajmniej nie uwłacza wolności pojedynczego robotnika, jak sądzi szkoła abstrakcyjnej wolności. Bo najprzód nietylko w jednej i tej samej fabryce, lecz nawet we wszystkich muszą wszyscy robotnicy z reguły pracować równie

długo, bo tego wymaga techniczny ustrój produkcyi fabrycznej; skoro więc ustawy ograniczają czas pracy dla dzieci, niedorosłych i kobiet, to ograniczenie to faktycznie musi dotykać i dorosłych męzkich robotników, jeźli te ustawy mają rzeczywiście być wykonywane. Gdzie zaś powtóre wyjątkowo potrzeba pracować nad czas normalny, tam mogą przedsiębiorcy umawiać się o to z Uniami w tak zw. Izbach roboczych, jak to też dzieje się w istocie. Wtedy i tę pracę nadobowiązkową ureguluje się za wspólnem porozumieniem. Za dniem normalnym przemawia zresztą jeszcze i ta okoliczność (str. 195), iż gdy pewna część robotników pracuje po 12—14 godzin dziennie, to wykonują tyle pracy, że braknie zajęcia reszcie robotników, narażonej tym sposobem na głód i niedostatek.

(C. d. n.)

DR. LEON BILIŃSKI.

O OBECNYM STANIE FIZYOLOGII

I JEJ PRZYSZŁOŚCI.

(Ciąg dalszy)

Pojęcie chrześcijańskie duszy nieśmiertelnej, osobowej, wcielonej za żywota w ciało a samoistnej po śmierci, nie dla wszystkich uczonych jest zasadniczem o duszy pojęciem, jest podstawą dalszych ich o niej pojęć i poglądów.

Są bowiem fizyolodzy i przyrodnicy, którzy nieśmiertelność i duchowość, i w ogóle istnienie i działalność duszy w człowieku, pojmują i tłumaczą wedle swego widzi mi się i swego własnego upodobania.

Tutaj więc choć nazwy rzeczy mogą być jedne, treść tj. istota ich całkiem jest różną od siebie.

Oto jeden tego przykład.

Prof. berliński Virchów, który w opinii uczonych, uchodzi za wierzącego w duszę, tak w sprawie tej przemówił niedawno na zjeździe przyrodników w Rostoku. A nie zapomnijmy, że mowę tę rzucił on Niemcom, jako program umysłowego zjednoczenia po orężnych w wojnie z Francyą zdobyczach.

„Gdy założymy sobie, powiada on, za pomocą nauk biologicznych, badać zjawiska życia, w najprzeróżniejszych objawach, to

z konieczności natrafimy na starożytne zagadnienie o duchu i duszy....

„Badania tego rodzaju sprawy nie można streścić w zdaniu podobnem do następnego: „Wierzę, że istnieje dusza uosobiona, która może być oddzieloną od ciała, a będąc wyzwoloną zapewnić sobie niezależne istnienie, bo ciałem posługiwała się tylko jako prostą machiną“. „Albo też jak głoszą niektórzy, powiada dalej berliński profesor, z większą jeszcze przesadą „że ciało jest tylko poprostu powłoką, której dusza używa przez czas pewien, chociaż bez tej powłoki obejść by się mogła najzupełniej“. Z ludźmi takich przekonań woła Virchow, którzy te swoje pojęcia uważają za stałe, niezmienne, próżnemi byłyby wszelkie rozprawy“.

„Przeglądając wszystko, co było napisane o duszy, znalazłem, że przez ten wyraz rozumiano: cały szereg czynności ustroju, przywiązanych do pewnych, ściśle oznaczonych części ciała. Niemożliwem więc jest, ażeby siła oddalała się pozostawiając organy, bo ona jest z nimi ściśle związaną i gdyby tych organów zabrakło, siła nie mogłaby objawiać swej działalności. Wszyscy przyjmują ten sposób zapatrywania się, szczególnie przy badaniu chorób umysłowych, i zgadzają się na to, że obłąkany ma ducha czyli duszę, że główną przyczyną obłąkania są zwykle pewne choroby ciała, które wpływają na zboczenia prawidłowych czynności władz umysłowych. Wszyscy są tu w zgodzie, co do siedliska tych chorób; w jednym wypadku jest nim mózg, innym razem, rdzeń kręgowy i t. d. Przekonania te stały się już ogólnemi, tylko mała cząstka wierzy jeszcze, że dyabeł wchodzi w ciało nieszczęśliwego i zabiera je pod swą władzę. Wszyscy zgadzają się na to, że w cierpieniach umysłowych chorują organy, a nikt w duszy nieśmiertelnej nie szuka przyczyny choroby.

„Zwróciłem na to pytanie, kończy Virchow, uwagę, bo życzyłbym sobie, ażeby prawdy przyjęte w jednej dziedzinie nauki, były wszędzie uznane za prawdy“.

Z wyznania tego berlińskiego mowcy i profesora widzimy, że wiarę i pojęcia całego chrześcijańskiego *) i Mojżeszowego świata o duszy ludzkiej, wykluczył zupełnie z nauki.

*) Nietylko katolickiego ale protestanckiego, anglikańskiego, greckiego i t. d.

Chociaż zapewnia nas, że przejrzał wszystko, co było napisane o duszy, mało kto temu uwierzyć będzie chciał z poważniej myślących, czytając jego twierdzenie, że wszędzie pod wyrazem duszy rozumiano: cały szereg czynności ustroju, przywiązanych, do pewnych, ściśle oznaczonych części ciała. Nie uwierzy nikt w jego sumienność przeglądania wszystkiego, co napisano o duszy, zestawiając własne słowa jego mowy. Śmiejąc się bowiem z niektórych (tak się wyraża o wyznawcach chrześcijańskich) że wierzą „że istnieje dusza uosobiona, która może być oddzieloną od ciała, a będąc oddzieloną zapewnić sobie niezależne istnienie“ - zbijać ich chce własną ich wiarą i własnem pojęciem (rozumiej chrześcijańskiem) „że niemożliwem jest, ażeby siła (dusza) oddalała się pozostawiając organy, bo ona jest z nimi ściśle złączona, gdyby tych organów zabrakło siła nie mogłaby objawić swej działalności“. Trudno przypuścić, ażeby wymowny Dr. Virchow nie czytał nigdy żadnego katechizmu, ani nigdy nie miał biblii w ręku; wiedzieć by więc powinien, że nauka ta, o nierozłączności ciała i duszy w żyjącym człowieku, o tem wcieleniu się ducha (a jak Virchow mówi siły) w ciało, o tem, że dusza objawia swą działalność przez ciało i t. d. jest starą nauką chrześcijańską, starszą jak on i jego ojczyzna. Pamiętać by winien, że nauka o odłączeniu się duszy od ciała jest i była zawsze nauką i pojęciem śmierci, że wyzwolenie duszy, czyli ducha z ciała, o którem się z takim przekąsem wyraża, stanowi znów jego żywot pośmiertny, gdy ciało idzie do ziemi, zkąd powstało, a duch wraca do Boga.

Nie należałoby więc robić fałszywych zarzutów tym, których prawdami się posługują, a o istnieniu których wiedzą wszyscy, niedoktorowie i nieprofesorowie nawet.

Powiada Dr. Virchow, że „wszyscy zgadzają się na to, że obłąkany ma ducha czyli duszę, ale że przyczyną obłąkania są zwykle pewne choroby ciała, które wpływają na zboczenie prawidłowych czynności władz umysłowych. Wszyscy są tu w zgodzie, zapewnia uczony profesor, co do siedliska tych chorób. W jednym wypadku jest nim mózg, innym razem rdzeń kręgowy i t. d. Przekonania te stały się już ogólnemi. Wszyscy zgadzają się na to, że w cierpieniach umysłowych chorują organy a nikt (?) w duszy nieśmiertelnej nie szuka przyczyny chorób“.

Pan profesor i doktor, który wszystko przeczytał, co napisanem zostało o duszy, myli się i tu bardzo, i niemiło-

siernie w błąd wprowadza tych, którzy mu zawierzyli, gdy mówi „że wszyscy zgadzają się na to, że w cierpieniach umysłowych chorują organy, a nikt w duszy nie szuka przyczyny choroby".

Do dziś bowiem u znakomitej większości psychiatrów całego świata w wykazach statystycznych chorób umysłowych znajdujemy, iż większa część chorób tych powstaje z przyczyn psychicznych i moralnych, czyli duszy, a nierównie mniejsza ilość ich rozwija się z przyczyn cielesnych, somatycznych tj. fizycznych obrażeń lub chorób ciała *). Na jakiejże więc zasadzie prof. berliński który wszystko czytał, co napisano o duszy, twierdzi z publicznej katedry prezesa zjazdu, że dziś nikt w duszy nie szuka przyczyny chorób umysłowych? Czyż to mogło być powiedzianem na seryo? Autor patologii celularnej, za zbyt snać ufa swojej powadze, i za zbyt lekceważy swoich słuchaczy i czytelników.

Cóż znowu zrobi się z uznawaną przez prof. Virchowa nierozłącznością siły od materyi, czyli duszy od ciała w człowieku, w chorobach umysłowych? Jakie ma być i jest stanowisko wedle niego tego „ducha czyli duszy, którą ma obłąkany", w obec teoryi, że zboczenia umysłowe, zależą zawsze tylko, od zboczeń ciała czyli jego chorób? Kto wszystko bowiem w życiu umysłowem przypisuje ciału, jakiż znaczenie, wpływ i siłę naznaczy duchowi? Siła czyli dusza, która nigdy za życia ciała nie odstępuje i jest z nim ciągle złączoną, miałażby w istocie w objawach życiowych, zachowywać się tylko biernie? Miałażby ona ulegać ciału a nie ciało jej? Miałażby dusza słowem w człowieku być tym meblem, z którym i bez którego zarówno dobrze żyć by on mógł na świecie i działać? Nie i nigdy nie!

Taka teorya bowiem, chociaż może być silną wodą na młyn patologii celularnej, by przedłużyć jeszcze jednę chwilę rozgłosu jej twórcy; nie wytrzymuje przecież żadnej poważnej krytyki. Takie pojęcie duszy, za zbyt jest trywialne, by mogło zyskać kiedy jakiekolwiek uznanie i choć na chwilę uchodzić za naukowe.

*) Jednego tu tylko przytoczymy psychiatrę Leidesdorfa, który usiłując wszystkie choroby tłumaczyć z fizyologicznego stanowiska, pisze przecież: „Co się tyczy psychicznych przyczyn chorób umysłowych, to te według zgodnego świadectwa wszystkich obserwatorów tych chorób, uważane być winny za najczęstsze". „Lehrbuch der psychischen Krankheiten" str. 145. 1865.

Pojęcia o wyzwoleniu się duszy z ciała, o przyszłem samoistnem osobowem życiu jej, pojęcia, że ciało jest tylko czasową, doczesną powłokę duszy i t. p. wydały się berlińskiemu mowcy i profesorowi, który przeczytał wszystko, co napisano o duszy, pojęciami tak okropnemi, iż z oburzeniem wołał z katedry prezesa zjazdu: „iż z ludźmi takich przekonań, którzy te swoje pojęcia uważają za stałe i niezmienne, próżne są wszelkie rozprawy“.

Życie przyszłe i w ogóle wielkie zagadnienia człowieka dotyczące jego najwyższego przeznaczenia, są całkiem nie zrozumiałe dla autora patologii celularnej. Nie dość na tem, widzi on w nich tyle sprzeczności, że je wyrzuca z dziedziny pojęć prawdy i nauki, zapominając o tej wielkiej podstawowej prawdzie, którą poważny przyrodoznawca angielski Faraday powiedział: „że przyroda będąc dziełem Stwórcy nie może w żaden sposób pozostawać w sprzeczności z wyższemi zagadnieniami dotyczącemi naszego przyszłego życia“. Zapominać niegodzi się, że te pojęcia stanowią najwyższą sferę pojęć ludzkich, a będąc niejako gwiazdą i pobudką w życiu i kierownikiem kroków naszych tutaj, za zbyt są ważnym czynnikiem w życiu człowieka, ażeby je ktokolwiekbądź z poważnie myślących, a tem bardziej lekarz, psychiatra lub fizyolog, mógł jak należy nieuwzględniać, a zbywał je płaskim frazesem Dr. Virchowa: „że z ludźmi tych przekonań próżne są wszelkie rozprawy“.

To cośmy dotąd z uroczystego wyznania berlińskiego profesora przytoczyli, niechaj będzie dowodem, na jak płytkich i słabych zasadach opierają się teorye o duszy tych, którzy zrywając z tradycyą chrześcijańską, sami wedle swego upodobania, tworzą nowe o niej pojęcia i poglądy, jak ów powyższy Dr. Virchow.

Chrześcijańskie pojęcie duszy jest dziś wszędzie przyjęte i uznane, gdzie prawdę odczuwać umieją, a nauka jest szanowaną. Prawda ta bowiem wytrzymała wszelkie pociski, natarcia i najgwałtowniejsze krytyki przeróżnych szkól filozoficznych, w ich pochodzie do prawdy, i wyszła z ognia ich cała, jasna i silna.

„Dziwna rzecz, powiada uczony Carpentier *), iż ci, którzy na każdym kroku uciekają się do doświadczenia, jako do podstawy wszelkiego poznania, nie zwracają najmniejszej uwagi na najbardziej zasadnicze i najbezpośredniejsze z doświadczeń, a mianowicie

*) W mowie inaguracyjnej, w brytańskim Tow. postępu Nauk.

na doświadczenie, na które zdrowy rozsądek cały ludzkości rzuca daleko żywsze światło, aniżeli to, które nam prześwieca przez ciemności rozpraw filozoficznych".

Prawdy chrześcijańskie o duszy, przyjęte i uznawane przez cały świat chrześcijański i cywilizowany, muszą być rzeczywiście prawdami, kiedy tak powszechne uzyskały uznanie. Bo słusznie powiada Szelling: „że tylko głębokie niedoświadczenie mogłoby w siebie wmawiać, że świat jest gotów dać sobie narzucać każdy bez różnicy wynik, który mu za wypadek gruntownej i ścisłej nauki jest podawany" *).

Zdrowy rozsądek, instynkt, czucie mas opiera się zawsze fałszowi, gdy prawda ma tę wielką potęgę i ten urok „że poznanie jej zzupełnem o niej przeświadczeniem, jest tak wielkiem dobrem, że wobec tego, wszystko co zowią reputacyą, opinją ludzi i wszelką próżność świata, za nic stawić nie można" **).

Ten wewnętrzny pokój i to zadowolenie z pojęcia prawdy stanowi potęgę, którą długo człowiek zwycięzko walczyć może z fałszem i odpierać wszelkie na nią rzucane pociski.

Są przecież uczeni, którym się zdaje, że zerwawszy z tradycyą chrześcijańską, na drodze badań naukowych dochodzą do wyników chrześcijańskich, chrzcząc je innemi zupełnie nazwami dla odróżnienia. Ludzie ci, powiada słusznie Szelling, podobni są do tych, którzy dla tego daną gwiazdę widzą na niebie gołem okiem, iż je pierwej przez teleskop ujrzeli" ***).

Ludziom tym, zdaje się, że to co w nich żyje, co istność ich stanowi i co niemi rządzi, raz oświecone może się wyprzeć prawdy, nie działać i nie wpływać na ich myśli i kroki.

Żyjemy w epoce chrześciańskiej, i pod wpływem cywilizacyi chrześcijańskiej, wszyscyśmy wzrastali i rozwijali się przecież.

Dobrą jest i korzystną dla nauki niepodległość badania, ale błędem wielkim jest i niedorzecznością niepodległość w obec prawdy, która nami rządzić winna.

Są prawdy wielkie i podstawowe, które odczuwa ludzkość cała a których człowiek drogą zmysłowych doświadczeń sprawdzić nie jest w możności, ale którym poddać się nakazuje mu wewnętrzne poczucie i naukowe sumienie. Słusznie też bardzo z powodu jednej

*) W Lekcyi wstępnej przy otwarciu kursów filozofii w Berlinie. 1842 Bibl. Warsz. str. 413.

**) Szelling tamże.

***) Philosophie die Offenbarung.

z takich prawd zasadniczych, a mianowicie aktu stworzenia, powiada uczony angielski fizyk Tyndall „że chociaż jestem zwolennikiem największej swobody w dochodzeniu prawdy, powiedziałbym jednakże tym, którzy pracują nad sztucznem wytwarzaniem istot organicznych (samorodztwo), że jest to zadanie przechodzące granicę wiedzy i mocy ludzkiej“.

Badania naukowe ostatnich kilku dziesiątek lat w sprawie siły i materyi, ale badania i wyniki ludzi prawdziwie uczonych, nie mało się przyczyniły do wyjaśnienia i uznania rzeczywistej prawdy w tym względzie.

Nie wdając się w szczegółowe pojęcia, teorye i określenia siły i materyi, przytoczymy tutaj ostatnie wyniki naukowych badań.

Pierwszym i najważniejszym jest to wyznanie [1]) „że niepoznamy nigdy istoty siły ani materyi“ [2]) „albowiem atom pojmowany jako cząsteczka niepodzielna masy, bezwładna i będąca rarazem siedliskiem sił, jest pojęciem złożonem z ,sprzeczności. Ta to niemożebność zrozumienia istoty materyi i siły, stanowi jedną z granic naukowego poznania przyrody“ [3]).

Drugą prawdą jest: „że nie mat rya żyje ale siła żyje“ [3]), „że prawa ruchu wykazane przez Newtona nie mają swej racyi bytu w istocie materyi, ale w wolnym akcie najwyższej potęgi“ [4]). .Że „przez siłę rozumiemy pewne ciśnienie, którego skutkiem jest ruch ciał swobodnych, że materya nie może być przyczyną żadnego „podobnego zjawiska, a ztąd i pojęcie materyalności siły nie po„winno istnieć w nauce“ [5]), a liczne płyny wymyślane dotąd, „w celu wyjaśniania czynników fizycznych, powinny być zupełnie „wyrzucone z dziedziny fizyki, ponieważ wszystkie siły natury, „zależą od ruchu“ [6]).

---

[1]) Cl. Bernard L'introduction a l'etude p. 113.

[2]) Dubois-Raymond z mowy mianej w Lipsku r. 1872.

[3]) Tyndall wyraźnie powiada, że materyalista spotyka na krańcach swych dochodzeń nieprzyzwyciężone przeszkody. Zapytany, skąd przychodzi materya, kto lub co dzieli ją na drobinki, oraz wywołuje w nich popęd do układania się i łączania w kształty organiczne? — nie będzie w stanie na to odpowiedzieć, i nie, dziw, gdyż nawet nauka nie rozwiązuje tych pytań.... Kto odpowie na to pytanie? Komu została powierzoną ta tajemnica?.... Tu musimy z pokorą uchylić czoła i wyznać, że nic nie wiemy“. (W rozpr. Siły fizyczne i siła myśli).

[4]) Secchi L'unite de forces physiques p. 591.

[5]) Aizy Six lessons on astronomy.

[6]) Secchi, tamże str. 685.

Ważną dalej zdobyczą jest ta prawda „że ponieważ przy-„czyna, czyli siła wyprzedza zawsze skutek, przeto możemy łatwo „odosobnić siłę wykonującą pracę od warunków materyal-„nych, do których siła ta może być zastosowaną, lub między któ-„remi może być rozdzieloną" *), dalej „że przyczyny zjawisk nie należy brać nigdy za jedno z warunkami materyalnemi ich objawiania się, bo chociaż poznamy wszystkie warunki materyalne zjawiska, przyczyna jego przecież pozostanie na zawsze dla nas ukrytą" **), czy będziem śledzić prawa ciążenia, rozwój ziarna rzuconego w ziemię, czy też ludzką inteligencyą i jej objawy. W końcu postrzeżono i stwierdzono to prawo „że siła i materya w obiegu swym światowym, zmienia się tylko w swoich przejawach ale nic nie traci i nic nie zyskuje z pierwotnie nadanego sobie natężenia". Prawo to nazwali niektórzy przyrodnicy nieśmiertelnością siły i materyi. Nieszczęśliwa ta nazwa, fałszywą jest, przeciwną rzeczywistości, i niezgodną z tem pojęciem nieśmiertelności, w którą od początku świata wierzyli i wierzą wszystkie narody, odczuwa i pojmuje zawsze lud i jego mędrcy i wieszcze.

Dotąd duchowi tylko ludzkiemu przypisywaliśmy nieśmiertelność, a teraz i ciało jego śmiertelne stało się nieśmiertelnem, jak również ziemia, słońce i księżyc, także przeszły do nieśmiertelności. Nieśmiertelność ta nowego rodzaju, nie ostoi się przecież w obec poważnego filozoficznego na rzeczy poglądu. Prawo samo pojmujemy, ale nazwy jego charakteryzującej za prawdziwą w żaden sposób uznać nie można. Wartoby przeto, aby poważni prawodawcy w nauce, cofnęli ją co rychlej z obiegu, jako fałszywą monetę, a rzecz samą do właściwych sprowadzili granic.

Ze sprawy tej poruszonej tu mimochodem tę przecież wyciągniemy bardzo charakterystyczną uwagę, że ci, którzy w imię nauki odrzucali zawsze i nie uznawali nieśmiertelności ducha ludzkiego w nieśmiertelność materyi i siły uwierzyli natychmiast i głoszą, że ją doskonale pojmują. Co dowodzi, że musi to być nieśmiertelność innego rodzaju, różna od nieśmiertelności ducha naszego.

Obraz ten ostatnich naukowych wyników nad siłą i materyą; streścił niedawno, bardzo szczęśliwie, uczony William Carpen-

*) W. Carpanter w mowie inauguracyjnej w Tow. postępu nauk w Londynie r. 1872.

**) Cl. Bernard. Pregrès de la Physiologie generale str. 56 i 180 r. 1867,

ter, prezes brytańskiego Towarzystwa postępu nauk *).

O to słowa jego·

„Pewna klasa ludzi, która siebie uważa za jedynych tłumaczy przyrody, od pewnego czasu ciągle powtarza, że tylko znamy materyę i prawa rządzące nią; to zaś co nazywamy siłą jest tylko urojeniem naszej wyobraźni. Ja sądzę, że materya jest tylko pojęciem subjektywnem, siła zaś jest właśnie tem, co bezpośrednio poznać możemy....

„Słusznie sir John Herschel twierdzi, że cały ród ludzki tak samo jednomyślnie się zgadza na istnienie rzeczywistego związku między przyczyną a skutkiem, jak się zgadza na istnienie świata zewnętrznego.

„Otóż przyjmując logiczne określenie przyczyny, jako czegoś co poprzedza skutek, zawsze możemy odosobnić siłę, wykonywającą pracę, od warunków materyalnych, do których siła ta może być zastosowaną, lub między któremi może być rozdzieloną. Wprawdzie wyraz przyczyna w zwykłej mowie znajduje zbyt obszerne zastosowanie.... lecz umysł choć trochę wprawny, zawsze będzie mógł odróżnić siłę rzeczywiście działającą, od warunków, przy których ona działa.

„....Nasze tłumaczenie zjawisk przyrody będzie niezupełne, jeśli umysł nasz nie połączy idei siły z ideą ruchu i jeśli pierwszej z nich nie będzie uważał za istotną przyczynę zjawisk, warunki zaś materyalne, za formalne tylko przyczyny. Tym sposobem z jakiejkolwiek strony punktu widzenia zapatrywać się będziemy na tę sprawę, czy to ze stanowiska zdrowego rozsądku całego rodu ludzkiego, czy też ze stanowiska związku między przyczyną a skutkiem, zawsze dojdziemy do tego samego wyniku, że pojęcie siły jest jedną z elementarnych form myślenia, bez której zupełnie nie możemy się tak samo obejść jak bez pojęcia przestrzeni i ciągłości".

„Badania, które nas doprowadziły do pojęcia regularności w zjawiskach przyrody, które to pojęcia nazywamy prawami, są niczem innem, jak tylko pojęciami ludzkiemi, podlegającemi wszelkim błędom ludzkim; które może wyrażają, a może nie wyrażają idei wielkiego Stwórcy przyrody.

*) W mowie zagajającej publiczne posiedzenie r. 1872.

„Twierdzenie, iż te prawa same przez się działają, i że wyłączają lub też czynią nie potrzebnemi jakąkolwiek siłę, zdaje się nam być bardzo zuchwałem i mało filozoficznem. Wtedy bowiem tylko można powiedzieć, że jakieś prawo reguluje zjawiska lub rządzi niemi, gdy ono jest wyrażeniem siły działającej“

„Doszliśmy dziś do punktu kulminacyjnego tłumaczenia przyrody przez rozum człowieka, mianowicie do poznania jedności siły, której różne objawy przedstawiają się nam jako zjawiska przyrody. Do tego to celu dążą teraz wszystkie badania naukowe. Zamienność sił fizycznych, ich stosunek do sił rządzących życiem; związek ścisły, zachodzący między czynnościami umysłu i czynnościami ciała, związek którego zaprzeczyć nie możemy, prowadzi nas do tego samego wniosku. Piramida, której wierzchołek stanowi ten wniosek filozoficzny, spoczywa na pierwotnym instynkcie ludzkości.

„Nasi praojcowie podobnie jak i dzicy naszych czasów, każdą zmianę, do której człowiek nie przyłożył ręki, przypisywali szczególnej jakiejś potędze.... nadludzkiej... W miarę tego, jak coraz bliżej poznawano jednostajność w przyrodzie, niektórym z tych potęg (bóstw) zaczęto przypisywać władzę wyższą, gdy jednocześnie inne, zaczęto uważać jako podwładne pierwszym. Z następstwem czasów, gdy badania naukowe przyrody zaczęły przybierać coraz większe rozmiary, idea o jej jedności i harmonii coraz bardziej wzrastała w siłę. I dla tego też u najbardziej oświeconych filozofów greckich i rzymskich napotykamy idee o jedności ducha najwyższego, który dzierży w ręku początki świata. Oni bowiem byli zdania, że

Wszystko jest tylko cząstką ogromnej całości
Której ciałem jest przyroda, a duszą Bóg...

„Lecz nauka czasów nowszych, przybrała kierunek bardzo odmienny. Zastanawiając się wyłącznie nad porządkiem w przyrodzie, zupełnie się oddzieliła od teologii, która ma za zadanie, badanie przyczyny tego porządku...

„....Dziś, cała ludzkość instynktownie i na drodze najgłębszych badań filozoficznych, przychodzi do przekonania, że duch jest jedynem źródłem siły, zadaniem więc nauki powinno być wykazanie jedności siły, działającej w najrozmaitszych objawach i zjawiskach zachodzących we wszechświecie, jak również śledzenie jej ciągłości w ciągu wieków, przez które wszechświat się rozwijał“.

W obec takiego postawienia rzeczy i takich wyników nauki, co do materyi i siły, nietrudno wykazać zgodność z nimi odwiecznych pojęć filozofii chrześcijańskiej i zapatrywań się wielkich filozofów XVII. wieku, którzy kto wie, czy we wszystkiem niemal co wielkie i ważne, nie stokroć bliższymi byli prawdy, jak my synowie XIX. stulecia.

Pierwszą podstawową zasadą filozofii chrześcijańskiej jest ta prawda, że Bóg stworzył świat z niczego, wolą swą tylko i wszechmocnością", że czyn taki nie jest wyczerpaniem się subjektywności tj. „znajdowaniem siebie zewnętrznie" jak mówi szkoła Heglowska, ale jest aktem woli wszechmocnej w Bogu, samodzielnej w człowieku. Bóg bowiem gdy wyrzekł: „Stań się światło" i stało się światło, to tem siła bóstwa nie została w świetle — tylko zostało dzieło boskie *). Prawda to wielkiego znaczenia Człowiek bowiem może mieć w duchu swym wielką siłę, choć się ona na zewnątrz niczem nie objawia, albo mieć siłę, którą wielkością przechodzi czyn dokonany.

Dalej powiada filozofia chrześcijańska, iż do bytu z nicestwa daną została światu pewna istota bytu, nazwana, przez filozofów scholastycznych substancyalnością.

Takie pojęcie bytu w związku z pojęciem istoty ułatwia nam bardzo zrozumienie stworzenia z niczego, jako czynu realnego, rzeczywistego.

Istota ta, której natury ani zbadać ani pojąć nie zdołamy nigdy, stanowi życie przyrody i ma swą samodzielność, co znaczy, że Bóg zaopatrzył istotę bytu, zkąd powstała wielość i wielorakość sił, które działają właściwymi sobie trybami. Siły te stworzone i samodzielnie działające, nazwane zostały inaczej przyczynami drugiemi. W I rozdziale Genezy znajdujemy orzeczenia, które w zupełności odpowiadają tej teoryi o samodzielności danej siłom, czytamy tam bowiem: „rozkazał Bóg aby rządziły, aby rządziło dzień (światło większe) aby rządziło noc (światło mniejsze), aby rządziły i dzieliły i t. d.

Otóż z sił takich i trybów składa się przyroda cała. Sposób zaś zaopatrzenia tych trybów i wzajemny ich stosunek do siebie stanowi ową przecudną harmonią świata.

---

*) Różnicę tę siły twórczej, aktu stworzenia od dzieła stworzonego widzimy bardzo wyraźnie orzeczoną w tym tekscie pisma S. „Tu są zrodzenia nieba i ziemi, gdy były stworzone w dzień, którego uczynił Pan Bóg niebo i ziemię, wszelką różczkę polną niż weszła na ziemię i wszelkie ziele krainy niżli wyniknęło".

Uczony Leibnitz w rozprawie swej „De la nature en elle même“[1]) znakomicie wykłada, jak pojmować należy zaopatrzenie tych sił stworzonych. Samodzielność ich nazwał on monadycznością.

Powiedzieliśmy wyżej, iż z podzielenia i zaopatrzenia istoty bytu powstała wielość i wielorakość sił, rozpatrując się więc w ilości tych sił stworzonych, czyli przyczyn drugich, ich wielorakości, tj. stosunkowej ich wyższości, lub inaczej stopniowania ich w potędze swej w przyrodzie, przyjść musimy w logicznym wywodzie i do uznania duszy zwierząt, tej najwyższej siły w naturze, tej duszy żywiącej pisma św.,[2]) jakoteż do uznania wyższej jeszcze nad nią potęgi, duszy człowieka.

Dusza bowiem nasza, ów „dech żywota tchnięty przez samego Boga [3]) w oblicze człowieka, owe „słowo żywe“ jest także siłą przez Boga stworzoną, samodzielną, ale naturą i mocą swą różną, potężniejszą nad wszystkie siły stworzone przyrody. Potęga taka musiała być zresztą daną przez Stwórcę temu, kogo uczynił On panem przyrody [4]) i oddał mu nad nią panowanie.

Zanim przejdziemy do szczegółowego zastanowienia się nad duszą ludzką, jako siłą ożywiającą i stanowiącą życie człowieka, zwrócić tu chcemy jeszcze uwagę na rzecz nader ważną, a mianowicie na to, że w przyrodzie są rzeczy konieczne i dowolne. Do odróżnienia zjawisk takich w świecie, doszli już i greccy filozofowie, a mianowicie Arystoteles, wytłumaczyć ich przecież nie byli sobie w stanie. Konieczne jest to, co być musi, co się zmieniać nie może i czego my sobie inaczej przedstawić nie jesteśmy w stanie. Pojęcie konieczności w przyrodzie odpowiada temu, co rozumiemy przez prawo.... Dowolnem zaś to, co inaczej istniejącem pojąć jesteśmy w stanie, co zmieniać się tj. różnie występować może.

---

[1]) T. II. str. 454.

[2]) „Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego; bydło, płaz i zwierz ziemski według rodzaju swego, i stało się tak“ Gen. I. 24.

[3]) Stworzył Bóg człowieka z prochu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota. Gen. II. 7.

[4]) Niech panuje nad rybami morskiemi, nad ptactwem niebieskiem, nad zwierzęty i nad wszystką ziemią G. I. 26

Pojęcia konieczności i dowolności, są to najwyższe idee, do jakich człowiek wznieść się może. Bez zrozumienia ich dokładnego, nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć sobie żadnego z najciekawszych pytań filozofii przyrody ani pojąć tajemniczego stosunku, jaki zachodzi między wolą człowieka a wolą Stwórcy

„W przyrodzie, powiada p. E. Ziemęcka *) w swych Zarysach filozofii, są rzeczy konieczne, tryby oznaczone, prawa stanowiące istotę harmonii wszechświata, które nigdy zmieniać się nie mogą; te ogarnia potęga Boga i wierna raz uczynionemu postanowieniu utrzymuje w oznaczonym kierunku; są znów rzeczy dowolne z wewnętrznego zasobu sił się wywijające, który to zasób modyfikuje się i urozmaica przez przypadkowe zetknięcie się tych sił, z innemi siłami. Nie wszystko jest konieczne w przyrodzie, nie każdy szczegół objęty prawem konieczności, jest tam rozległe pole zostawione dowolności przyrodniczej, dowolności przyczyn drugich **), których jak rzekliśmy Bóg chciał uszanować godność, może czyniąc ją symbolem owej wolności duchowej, jaką znajdujemy w świecie moralnym. Całą tę sferę dowolności naturalnej, ogarnia znów wszechwiedza Opatrzności, utrzymująca te szczegóły, te pojawy, te nie obrachowane skojarzenia sił w danej sobie, pięknej, a nie mięszającej zgody ogólnej przypadkowości. Na każdym takim szczególe spoczywa opieka boska, każdy otoczony jest czułą jej troskliwością ***); każdego istnienie, jednochwilowe nawet losy, wiadome są Bogu. On jest panem wszystkiego, ale chciał w swoim państwie mieć rzeczy konieczne i rzeczy dowolne i takiemi je utrzymuje".

Filozofia racyonalna i materyalna ze wszystkiemi swemi odcieniami, nie uznaje w przyrodzie rzeczy dowolnych tylko konieczne, tj. prawa niezmienne, stałe, przyrody. Idea bezwzględna, powiadają racyonaliści, działa i w przypadkowościach tj. że względem niej nie ma przypadkowości. Racyonalizm nie

*) Str. 26. i 27.

**) „Wprawdzie nauka stara się te przyczyny coraz bardziej do kilku, a nawet do jednej przyczyny odnosić, czyli do jednej siły, to jednak nie znosi swobodnego działania wszystkich sił pochodnych, a gdyby nawet to odniesienie kiedy się urzeczywistniło, byłaby to właśnie ta istota bytu, o której mówiliśmy".

***) Co dobitnie wyraża pismo mówiąc „Bóg piastuje świat słowem swojem" (Do Żyd. I. 3.)

uznający zupełnie rzeczy dowolnych w przyrodzie, a szukający jedynie tajemnicy porządku jej w prawach raz w nią przy stworzeniu włożonych, sam stawia sobie zaporę, która mu nie tylko że nie dozwala poznać całości zjawisk przyrody, ale w zupełnej ciemni stawia mu cały świat moralny, gdzie dowolność tak wielką odgrywa rolę.

Błąd ten racyonalizmu pochodzi ztąd głównie, że uznając ideę najwyższą twórczą, jednem słowem Stworzyciela, nie wierzy w utrzymującą rzeczy stworzone Opatrzność. Dalej z tego, że mięsza pojęcie sił z pojęciem ich trybów czyli praw, gdy siły są wolne, a tryby stałe, zkąd właśnie siły te nazwano i przyczynami, chcąc tem oznaczyć daną im wolność. Bakon, który w sprawie pojęcia tych sił stworzonych czyli wtórnych i ich trybów wiele rzucił światła w nauce, błądzi również utrzymując, że tryby czyli prawa sił są skutkiem własnej tychże sił samodzielności, gdy one jak słusznie powiada uczony Leibnitz, są tylko postanowieniami bożemi w nich, są prawami istniejącemi razem w Bogu i w siłach, rękojmią zaś ich działalności i trwania, jakoteż mocy ich jest Bóg, źródło sił i piastun trybów. Bez Jego woli utrzymującej wszystko, przyczyny drugie zostałyby nicością tylko.

Zapoznawanie to dowolności przyrody w szczegółach, prowadzi do bardzo błędnego jej pojmowania. Dosyć przecież być tylko sumiennym postrzegaczem, aby się przekonać, że są w przyrodzie zjawiska, które wyłamują się niejako z wszelkich praw określoności, stałości i niezmienności, których ani pojawów, ani przebiegu nie można w żaden sposób obliczać z matematyczną ścisłością, tak, jak to się dzieje np. z prędkością światła lub elektryczności. Dosyć wspomnieć tu meteorologię, której przecież stałych zasad uchwycić ani utworzyć nikt nie potrafi, jak niepodobieństwem jest naznaczyć również praw stałych i dla tych strasznych nieprawidłowości przyrody, które my zwykle powietrzem albo zarazą pospólną zowiemy.

A cóż dopiero mówić o zjawiskach życiowych, o człowieku i naukach mających jego na względzie, jak fizyologii, medycynie, antropologii i t. p. Tutaj dowolność, już nie mówimy moralna woli, ale przyrodniczych zjawisk życiowego ustroju nieskończenie wielką odgrywa rolę. Błąd racyonalistów i materyalistów uznających tylko w przyrodzie rzeczy konieczne, tj. prawa

stałe i niezmienne, a zaprzeczających stanowczo istnieniu rzeczy dowolnych, występują jeszcze bardziej rażąco jak w meteorologii. Uważając oni bowiem człowieka za machinę w ruchu, zastosowują do jego badania sposoby, środki i przyrządy wyłącznie mechaniczne i z wyników badań tych tworzą teorye o życiu cielesnem i umysłowem, człowieka. „Nie możemy też pominąć tu, powiada Lewes *) znakomitego przykładu błędnego zastosowywania matematyki do objawów żywotnych.... Ważyć bowiem mózg dwóch ludzi chcąc oznaczyć, jakie są u każdego, z nich władze mózgowe, jast to samo, co ważyć całe ich ciało, aby określić jaka jest ich siła fizyczna, ich zręczność. wytrwałość lub dobroć charakteru. Zaprawdę błędy podobne nigdyby nie zyskały tak powszechnego uznania, gdyby uczeni więcej badali filozofię biologiczną, którаby im wykazała, że objawów żywotnych nie można objaśniać na podstawie metody fizycznej".

Ludzie ci nieuznawania swego rzeczy dowolnych w przyrodzie niczem nie udawaduiają, niczem nie dowodzą, przeczą tylko, bo im tak potrzeba, dla nietykalności ich wyłącznej teoryi o konieczności i niezmienności wszystkich praw w przyrodzie, bo im teorya stworzenia jak opatrzności czyli rządu Bożego światem, nie wydają się dość naukową i prawdziwą. Teorye też ich, poglądy i doświadczenia, usiłujące zaprzeczyć najoczywistszym zjawiskom przyrody, nie wytrzymują żadnej poważnej krytyki, nietylko ściśle naukowej, ale krytyki zdrowego rozsądku mas, dla których dowolność pewnych zjawisk przyrody tak jest jasną jak słońce na niebie, istnieniu którego ślepy chyba przeczyćby się odważył. Wszelkie naciągania i pozory prawdy, nie złudzą żadnego, dobrej wiary badacza, tj. tego, który sam złudzonym być nie chce.

„Ci więc, którzy z pewnego szeregu zjawisk przyrody, otrzymanych z niektórych szczególnych postrzeżeń, powiada prezes brytańskiego Tow. postępu nauk **) wyprowadzają stałe, niezmienne prawa, mające rządzić wszechświatem, nietylko podczas peryodu tych doświadczeń, ale i po wszystkie czasy, wpadają w zarozumiałość naukową, nie mniejszą od tej, jaką starożytnym wytykają. Ta to zarozumiałość wybitnie odróżnia tych uczonych od prawdziwych filozofów, których szerokie poglądy i bystry wzrok zdołały odkryć prawdziwą budowę wszechświata".

*) Fizyologia str. 135.
**) William Carpenter. W mowie zagajającej r. 1872.

Tłumaczenie wszystkich zjawisk przyrody, jakoteż objawów życiowych naszego ustroju, wyłącznie tylko koniecznością i niezmiennością praw, prowadzi w prostem następstwie do zaprzeczenia wolnej woli człowieka, i usunięcia Boga od rządów świata. „Skoro bowiem wpływy fizykalne, następujące jedne po drugich, powiada Draper, w stosunku przyczyny do skutku, razem wzięte, stają do całego świata organicznego w stosunku przyczyny, ten świat znowu będzie skutkiem.

....„Gdy więc spostrzegamy te prawidłowe następstwa, nie powinniśmy już jak niegdyś odnosić je do bezpośredniej interwencyi, pochodzącej z mądrych przewidzeń samowolnego działacza.... W niniejszej teoryi panowania czynników fizycznych nad formami organicznemi, nie uznajemy żadnych wyjątków nawet w zastosowaniu do człowieka *).

Historya cywilizacyi Anglii Buckla na tych że samych opiera się zasadach. Widzimy więc, że zasady fizyologiczne zastosowane tu zostały do wykładów dziejów i cywilizacyi, a to z tej mianowicie przyczyny, jak powiada w przedmowie swej Draper, „że postęp społeczny podlega zupełnie tak samo rządowi praw przyrodniczych jak wzrost ciała, a życie pojedyńczego człowieka jest minaturą życia narodu“ **).

Nie jest więc i nie powinno być teraz dla nikogo rzeczą obojętną, oderwaną, jakie zapanowują dziś pojęcia w fizyologii, naukę tę bowiem prócz lekarzy, biorą filozofowie, antropolodzy i historycy za podstawę w tłumaczeniu i rozwiązywaniu najwyższych zagadnień człowieka, duszy, postępu i cywilizacyi. A co dziś w książkach i pojęciu, jutro w życiu i czynach się objawia, „bo rozmyślanie nad prawami przyrody, jak powiada słusznie bardzo Kl. Bernard, i zachwyt nasz dla objawów otaczającego nas życia, nie wystarcza już dziś człowiekowi, czuje on, że jego misyą jest działać i panować“ ***), to jest myśli i pojęcia naukowe w czyn żywy przetapiać, a życie i pojęcia życiowe wedle nich kierować, by między myślą a czynem nie było rozdziału“.

Po za racyonalistami są uczeni, którzy uznając akt stworzenia i rządy opatrzności tj. czuwającej ciągle nad światem Idei bezwzględnej, popadają przecież w błąd, w poj-

*) Historya umysłowego rozwoju Europy. Zesz. I. str. 10 i 11.
**) Tamże. Przedmowa I.
***) Progres de la physiologie generale 1867. str. 142.

mowaniu t. n. przyczyn celowych, czyli ostatecznych (causes finales), które tu także nie małą w całej tej sprawie odgrywają rolę. Przyczyny celowe, to co innego zupełnie jak przyczyny drugie, o których wyżej mówiliśmy. Błąd ten pochodzi głównie z pomięszania pojęć o stworzeniu z pojęciem opatrzności. Akt stworzenia jest skończony, chociaż się rozwija, gdy działanie opatrzności nie ma granic.

Powiedzieliśmy, że przyczyny drugie, czyli siły stworzone, zaopatrzone są trybami czyli prawami, w których tkwi cel, kierunek i sposób ich działania. Tym sposobem przyroda ma niejako porządek w samej sobie. Siły jednakże mogą niekiedy przemagać nad trybami, lub im nie wystarczać, zkąd bierze początek swój wypadkowość i niedostateczność w przyczynach drugich pod względem właściwego ich kierunku czyli celowości; ponieważ jednak opatrzność nad każdym objawem sił w przyrodzie czuwając nieustannie, do prawdziwego doprowadza ich celu, tu więc a nie gdzieindziej szukać należy przyczyn celowych. Praw przyczyn tych nie znamy wprawdzie, są one i pozostaną na zawsze dla nas tajemnicą, i nie porządek jedynie przyrody i harmonią całości mają na widoku.

Bakon usuwając słusznie przyczyny celowe z pod badań doświadczalno-przyrodniczych, błądzi nie mało, gdy w filozofii przyrody pomija milczeniem pojęcia o celowych tych przyczynach, bez których przecież ani przyrody ani świata moralnego żaden prawdziwy filozof nigdy pojąć nie byłby w stanie.

Wypowiedziawszy to wszystko o siłach stworzonych, czyli przyczynach drugich, przystąpimy teraz do duszy ludzkiej, do tego ducha w nas wcielonego, który jest częścią składową człowieka, ożywiającą cielesny jego ustrój, który jest przyczyną wszelkiego w nas życia, lub jak chcą materyaliści, stanowi jego dynamiczną połowę.

W duszy człowieka jak i w przyrodzie widzimy także byt, istotę, siły i tryby. Byt stanowi jej wyjście z nicości, czyli stworzenie, istotę duchowość.

Duchowość ta czyli duch połączony z ciałem objawia się przez osobne siły działające wedle właściwych sobie trybów, nadanych każdej takiej sile stosownie do jej przeznaczenia.

Siły te różne czyli działacze, greccy już filozofowie nazwali władzami i nazwa ta do dziś się utrzymuje. Nie należy mięszać tu przecież z sobą istoty duszy z władzami,

pomięszanie bowiem pojęć tych do błędnych by nas doprowadziło w następstwie wyników.

Nie wszystkich sił czyli władz duszy naszej zasadą czyli podmiotem jest duch połączony z ciałem, są bowiem w człowieku dwie władze, a mianowicie woli i bezpośredniego pojmowania prawdy, które są czystoduchowe.

Niektórzy myśliciele chrześcijańscy *) władzę bezpośredniego pojmowania prawdy nazwali inteligencya; by przecież uniknąć pomięszania pojęć rozumu i inteligencyi, tak często branych za jedno, dodają „że inteligencya jest duchową zasadą, a rozum jej działaniem, że jeśli inteligencya pochwytuje prawdę bezpośrednio, to rozum dochodzi do niej, idąc od znanego do nieznanego, słowem rozumując **).

Władze te czysto duchowe woli i bezpośredniego pojmowania prawdy, stanowią wedle podziału przez nas przyjętego powyżej, ową trzecią sferę życia ludzkiego, sferę duchową mistyczną, sferę natchnień i wiary, sferę, która jest najwybitniejszem znamieniem człowieczeństwa.

Dusza więc nasza, duchowa, osobowa, nieśmiertelna i niepodzielna, owo źródło wszelkiego życia człowieka, ma więc władze czyli siły, któremi rządzi ustrojem całym.

Stosownie zaś do trzech sfer życia, w których człowiek działalność swą objawia, a mianowicie, zmysłowej, umysłowej i duchowej, i władze te dzielą się odpowiednio do nich na władze życia cielesnego, umysłowego i duchowego.

Jakkolwiek dusza w człowieku stanowi doskonałą jedność, działalność swą przecież objawia ona w różnych kierunkach, co dało powód niektórym, do błędnego przypuszczania w nas dwóch potęg życiowych, czyli dwóch dusz: zwierzęcej i duchowej, gdy całość życia człowieczego od jednej tylko zależy w nim duszy. Jej bytność w ciele naszym, to życie. „Wszelka czynność, wszelki ruch, wszelkie uczucie, wszelka myśl, słowem wszelka odmiana w ustroju, czy ona objawi się ruchem, czy kształtem, czy działaniem mechanicznem czy chemicznem, czy ona uczuciem zatleje, czy wiedzą zaświeci, pochodzi jedynie od duszy, która

*) S Tomasz z Akw. w II. T. Summy Teolog.

**) Arystoteles takie robi rozróżnienie, że wiedzę rodząca sie z wrażeń zewnętrznych, odbieraną przez zmysły, zowie inteligencyą bierną, a wiedzę bezpośrednio braną inteligencyą czynną.

siebie samej świadoma, działa rozumnie, bo z świadomością celu i do tego celu najtrafniej zmierza. Tę mądrość posiada ona bezpośrednio, jest ona jej że tak powiemy wrodzoną“ *).

Znakomici greccy lekarze przecież odróżniali dwie w człowieku potęgi: duszę i siłę żywotną. Ciekawa bardzo w tym względzie jest rozprawa Dr. Lelut p. t.: „Du siege de l'ame suivant les anciens, etc. **) wykazująca poglądy i teorye starych greków w tej ważnej sprawie.

Od czasu tego do dnia dzisiejszego wiele padło na pytanie to światła, ale też i nieskończone mnóstwo fałszywych teoryj i poglądów potworzono z powodu jego. Nie myślimy bynajmniej iść tu śladem historycznym, jak lekarze i fizyolodzy pojmowali w różnych epokach duszę, czyli przyczynę życiową w człowieku; zaprowadziłoby nas to bowiem bardzo daleko, zwrócić przecież musimy uwagę, że każdy kto wczytał się dobrze w dzieje medycyny przyzna, iż sprawa ta była zawsze miarą postępu lub upadku moralnego i umysłowego rozwoju ludzkości. Zdaje się że i Descartes pisząc „iż przez medycynę rozpocznie się nowy postęp ludzkości“, godził się z duchem tej dziejowej prawdy.

Dziwnem i po stokroć dziwnem jest, iż ta siła życiowa w człowieku (dusza), której greccy lekarze i filozofowie idąc w ślady Hypokratesa, nie odmawiali rozumnego swego celu, pojęcia i wiedzy o swych działaniach, do takiego stopnia zmalała u lekarzy i filozofów chrześcijańskich, iż między nią a siłami mechanicznemi żadnej niedostrzegają już różnicy. Niedość na tem, dusza stała się w nauce dla nich słowem zabobonnem, oznaką ciemnoty, tamą postępu. Jedni więc z nich usunęli ją zupełnie z granic wszelkiego naukowego badania w fizyologii, drudzy omawiali ją przeróżnemi słowy, wyszukiwali nowe siły, lub sprowadzali ją do sumy niższych sił, a mianowicie chemicznych i fizycznych przyrody. Ztąd chaos ten w fizyologii w sprawie pojęć, nazw i sił, któremi uczeni usiłują dziś tłumaczyć życie, czyli działanie duszy w człowieku.

Nie można przecież zaprzeczyć, ażeby w medycynie od czasu Platona aż do dni naszych prawda ta, że dusza jest źródłem życia ludzkiego, nie miała we wszystkich epokach znakomitych przedstawicieli i zwolenników, chociaż nie zawsze jasno i treściwie

*) Dr. Dworzaczek. „Rzecz dotycząca filozofii medycyny“. Pam. T. L. Warsz. Ser. II. T. XIII. Post. I. str. 99.

**) Annales medico-psychologiques T. I. str. 21 i dalsze.

nauczaną była, i nie zawsze zostawała wolną od naleciałości współczesnych pojęć i słabostek. Ostatnie dwie epoki, materyalna i racyonalna, najmniej może ze wszystkich sprzyjały wyjaśnieniu i utrwaleniu rzetelnych pojęć o duszy w ogóle, a tem bardziej jako czynniku głównym życia naszego, jako czynniku fizyologicznym.

Fizyologowie cofnęli się przed razami materyalistów, i ulękli się szyderczego śmiechu filozofów racyonalnych. Przestali mówić o duszy. I dziś jeszcze, nie każdy zdobywa się na tyle odwagi, by mówić o niej w fizyologii i medycynie, i stawać otwarcie i stanowczo w obronie prawdy, którą się często w skrytości serca uznaje i czuje.

Nikt ocenić nie zdoła, ile z tej obłudy naukowej, z tego braku odwagi wypowiadania przekonań swych jasno i stanowczo, płynie szkody dla prawdziwego postępu nauk i umiejętności.

Przemilczanie, omawianie lub niedomawiania prawd i zdobyczy naukowych przez ludzi, którzy ją najwyżej przedstawiają, działa w nauce i w świecie moralnym tak, jak niedopuszczanie do jakiegoś miejsca świeżego powietrza, skutkiem czego wyższe życie w nim gaśnie, a zgnilizna trująca się rodzi. Gdzie bowiem nie ma prawdy, tam fałsz panować musi.

Gdyby zresztą fałsz, tak jak tu, w sprawie duszy, wygłoszany przez materyalne, racyonalne i pozytywne szkoły, miał przynajmniej za sobą naukową jakąś podstawę, był poparty choć odpowiednimi dowodami, a nie opierał się wyłącznie na upartem przeczeniu i dialektyce, zagłuszającej głos sumienia, prędzejby może zasługiwał na jakieś uwzględnienie w nauce. „Ale przeczenie czyste i proste, jak mówi Cl. Bernard, nie stanowi żadnej krytyki, i stanowczo z nauki wyrzuconem być winno, albowiem nigdy dotąd żadna z nauk nie powstała z przeczenia“ *).

Z drugiej znów strony fizyologowie, jak Bardach, wyznający otwarcie duszę w człowieku, skutkiem źle zrozumianej swej gorliwości o godność człowieka, oburzają się i nie mogą pojąć, w jaki sposób w duszy naszej inteligentnej może tkwić zarazem pierwiastek życia i czucia, jak czynność nasza moralna płynąć może z tego samego źródła (z duszy) co i siła żywotna, roślinno-zwierzęca, działająca bez wiedzy i woli naszej; słowem, jak dusza

*) Intriduction a l'etude a la medicine experimentale str. 324.

kierować może razem materyalnemi czynnościami ustroju i duchowemi objawami inteligencyi *).

Zarzut ten przecie i oburzenie to uważamy za zupełnie nie słuszne, różnorodność bowiem władz duszy nie znajduje się w żadnej sprzeczności z duchową jej istotą, ani też z jej wysoką godnością i podniosłem przeznaczeniem człowieka.

Nikt zaiste nie posądzi obu wielkich uczonych doktorów kościoła a mianowicie św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu, aby w wykładach swych o duszy ubliżać chcieli godności człowieka, nauczając, że jedne z władz duszy przewodniczą cielesnemu życiu (nutritio), a inne czysto duchowemu, tj. najwyższej kontemplacyi **). Jakkolwiek bowiem ze wszystkich sfer życiowych człowieka, sfera trzecia, tj. duchowa, mistyczna, jest najwyższem znamieniem człowieczeństwa, żaden przecież objaw życia cielesnego i umysłowego, nie jest mniej cudownym i tajemniczym od objawów czysto duchowych. „Najprostsze na pozór rzeczy potoczne, codzienne, nad któremi zapomnieliśmy się już dziwić, są ciągłym dla nas cudem niewytłumaczonym, a w którego rzeczywistość, całą istotą naszą najogromniej i najwieczniej wierzym, choć dowieść sobie ich w żaden sposób nie możemy; np. materyalne widzenie, słuch, dotykanie, cała zmysłowość“ ***). Życie nasze, tj. to wcielenie się niemateryalnego i nieśmiertelnego ducha w ciało nasze, jest i pozostanie na zawsze dla nas niezbadaną tajemnicą, a przecież od istnienia w nas tego ducha zależą wszystkie objawy życiowe człowieka, śmierć bowiem jest rozłąką ducha z ciałem, zerwaniem węzłów wcielenia. Wiedzą o tem wszyscy.

Jedność przyczyny życia naszego powinna być zasadową prawdą, naszej nauki o życiu. Różne bowiem władze duszy naszej w niej się znajdują, z niej płyną i od niej się nigdy nie odłączają, całości więc i jedności jej w niczem nie naruszają one.

---

*) Traité de physiologie, considerée comme science d'observation. Traduit. de M. Jourdan t. IX. str. 677.

**) Św. Augustyn w dziele swem De animae quantitate wylicza siedm władz duszy. Pierwsza wedle niego przewodniczy odżywianiu ciała, ostatnia najwyższej kontemplacyi. Św. Tomasz znowu w swej Tumie teologicznej, podobnie jak Arystoteles odróżnia tylko pięć władz duszy, pierwszą roślinną, piątą intelektualną.

***) Zygmunt Krasiński. Listy r. 1841.

Wszelkie więc fizyologiczne teorye o znajdowaniu się różnych rodzajów duszy w człowieku, jakoteż o duszy i niezależnie od niej istniejącej sile żywotnej, leczącej, odżywiającej i t. p. wobec przyjętej zasady, jedności przyczyny życia, odrzucone być winny.

Materyaliści, którzy jak słusznie powiada Lotze „wypowiadają swoje zdania z lekkomyślną śmiałością, przekraczając wymagania najpierwszej logicznej jasności" w poglądach swych fizyologicznych bynajmniej nie troszczą się o prawdę, o treść o ducha, ale tylko o formę, o słowa i czcze orzeczenia. Cóż bowiem mają za znaczenie teorye Büchnera, Haekla, Vogta i t. p. uczonych „że życie jest przymiotem, własnością materyi organicznej"? „że ono jest wynikiem organizacyi materyi", bo „w przyrodzie organicznej innych sił nie ma, krom fizyczno-chemicznych"? One wedle nich są przyczyną życia.

Widzimy więc, że nietylko teorye ich płytkie są i bezpodstawne, nic nieuczące i nic nieokreślające, ale co gorsza, że skutek biorąc za przyczynę, łudzą siebie i drugich, że zbadali tajemnicę życia.

Nikt zaiste z poważnych fizyologów nie zaprzeczy, i nie przeczył nigdy, że w ustroju ludzkim żyjącym nie małą odgrywają rolę czynności chemiczne i siły fizyczne, ciało nasze bowiem jako materya podlega tym samym prawom co i inne ciała. Ręka tarta o rękę równie wywiązuje cieplik jak drzewo tarte o drzewo, ciało nasze równie się pali w ogniu jak węgiel lub drzewo, itd. zasada z kwasem w żołądku równie tworzy sól jak w retorcie, przesiąkanie w naczyniach ustrojowych podobnie się odbywa jak w przyrządach fizycznych i t. d.

Że więc czynniki te fizyczno-chemiczne odegrywają w ustroju naszym pewną rolę, istnieją słowem, nie wynika ztąd jeszcze, by one były jedyną przyczyną życia i działały w ustroju naszym samodzielnie. Przeciwnie najnowsze badania fizyologicznie dowiodły, że one są nie przyczyną, ale skutkiem życia naszego ustroju. W trupie bowiem prądów elektrycznych i ciepłoty żyjącego człowieka nie znajdujemy wcale, a zachowanie się zwłok ludzkich wobec czynników chemiczno-fizycznych jest takie samo jak innego martwego ciała.

Prawda to jest zresztą widoczna i znana, że chociaż ziemia nasza pełna jest elektryczności i cieplika rozlanego po całej przyrodzie, tak cieplik jak elektryczność, jeżeli chcemy ich użyć jako

czynniki ruchowe, potrzebuje przecież naszego współdziałania. By mieć ogień bowiem, trzeba krzesać lub trzeć pewne ciała o siebie, by w ruch puścić machinę parową, trzeba rozniecić wprzód ogień, by wodę w parę zamienić, by ściągać pioruny, stawiać trzeba kolce, a dla utrzymywania elektryczności, trzeć musimy szkło lub żywiec.

Soda z kwasem siarczanym tworzy kryształy soli glauberskiej, ale żeby je otrzymać, trzeba mięszać sodę z kwasem a ług odparowywać aż do gęstości krystalizacyjnej.

Wszelki ruch słowem, a ruchem jest i życie, wywołuje zawsze powstawanie pewnych objawów fizycznych, które przecież są następstwem ale nie przyczyną. Teorya przeto fizyologów materyalno-pozytywnych nieuznających duszy, że przyczyną życia naszego są czynniki czysto chemiczno-fizyczne, pozbawiona jest nietylko rozumowej podstawy, ale wszelkich naukowych danych i dowodów.

„Nie ma wątpliwości, powiada Liebig *), że wiele skutków spostrzeganych w żyjących ciałach zależy od chemiczno - fizycznych przyczyn; ale z tego nie wynika jeszcze, żeby wszystkie w ustroju działające siły, miały być te same, które nieżywą władają materyą. Łatwo okazać, że zwolennicy tej teoryi zapominają pierwszego i najprostszego prawidła chemiczno-fizycznego badania, podług którego dowieść trzeba, że działania przypisywane danej przyczynie, rzeczywiście od tej przyczyny zależą. Jeżeli ciepło, elektryczność, magnetyzm, powinowactwo chemiczne. mają uchodzić za przyczyny zjawisk żywotnych, to wprzódy dowieść należy, że części żywego ciała, w którem te siły działają, okazują te same objawy, co nie organiczne ciała, poddane wpływowi tychże sił. Potrzeba dowieść, jak owe siły spółdziałają, dla utworzenia tej cudownej harmonii, tak jawnej w organicznych jestestwach, od pierwszego ich zawiązku aż do tej chwili, w której ich pierwiastki rozpraszają się w nieorganicznej przyrodzie. Jeżeli bowiem przypuszczamy, że siły nieorganicznej przyrody są też same co i organicznej, to koniecznie przyjmujemy, że wszystkie siły przyrody są nam znane, że ich działania są zbadane, że ze skutków zdolni jesteśmy wstecznie wnioskować i dochodzić jaki udział ma każda z nich w sprawach żywotnych.... Zazwyczaj badania takie pochodzą od badaczy zajmujących się

*) Nowe Listy o chemii. Tłum. Dr. L. Natansona. Str. 44 i 45.

poznawaniem zjawisk ruchu w zwierzęcym ustroju. Znajdując oni, że te ruchy odbywają się według pewnych praw mechanicznych. dają się uwieść przypuszczeniu, że z tych samych pochodzą przyczyn, co podobne zjawiska ruchowe zewnątrz ciała spostrzegane... My tyle tylko wiemy, że nieorganiczne siły mają pewien udział w skutkach zjawisk życiowych".

Inni fizyologowie jak Kl. Bernard wyraźnie powiadają, że w przyrodzie ustrojowej oprócz sił fizyczno-chemicznych jest i siła kształtująca, ustrojowa. „To co stanowi wyłączną cechę życia, to co nie należy, powiada Kl. Bernard, ani do chemii ani do fizyki ani do żadnego innego szeregu działaczy, jest to idea przewodnicząca (l'idée directrice) wszelkim czynnościom życiowym".

Istota ustrojowa, w ciągu całego życia zostaje pod wpływem tej idei, która sama tworzy i kieruje (de l'idée qui sente, crée, dirige).

Siła ta powiada Kl. Bernard jestto idea określona, kierująca, twórcza i żywotna. Określenie to przyczyny życia przez francuzkiego fizyologa, i te przeróżne idee, jak przewodnicząca, kierująca, twórcza i żywotna, do czegoż się dadzą w człowieku odnieść, jeśli nie do duszy tylko, która jakeśmy powiedzieli wyżej, sama siebie świadoma, działa rozumnie bo ze świadomością celu i do tego celu najtrafniej zmierza, bo tę mądrość ma ona sobie niejako wrodzoną. Te różne idee Kl. Bernarda to nie co innego tylko władze jednej i tej samej duszy.

Gdyby fizyologowie uznający i wierzący w duszę osobową człowieka, mieli więcej odwagi w swych fizyologicznych orzeczeniach, gmatwanina ta sił, idei, i działaczy ustroju naszego, musiałaby koniecznie ustąpić jasnej i trzeźwej nauce o duszy i jej władzach.

Bądź co bądź, ciemne orzeczenia i określenia tego, czego się w fizyologii uznać nie chce lub nie ma odwagi, a istnieniu czego zaprzeczyć jest niepodobna w żaden sposób, bo to żyje, wciąż się odzywa i zagłuszyć się nie da — nie przestaną być nigdy jednym z silniejniejszych dowodów istnienia duszy i jej roli jako przyczyny życiowej człowieka. Te przeróżne nazwy drażliwości, (irritabilitas), czułości (sensibilitas) elastyczności (motilitas), pobudliwości (incilabilitas); te określenia: własności żywotne, siła żywotna, siła lecząca, dynamiczność ustroju i t. d. mające zastępować pojęcie o dzia-

łalności życiowej duszy w człowieku, przerzucane z wieku do wieku, z epoki do epoki w nauce, są jakżeby wyrzutami sumienia uczonych, że błądzą i mało kochają prawdę. I rzeczywiście, zagadkowe te wyrazy, chwyta każdy, bada, odrzuca lub rozwiązuje po swojemu. Choć prawda z tego nie zawsze korzysta, sumienie przecież nauki, że się tak wyrazimy, budzi się tem wciąż z uspienia tak, że czy chce czy niechce, myśleć o duszy nieustannie musi i jeśli nie mówi o niej, to przynajmniej omawia ją, na widomy dowód, że o niej pamięta.

Są przecież uczeni, którzyby o duszy w fizyologii i w ogóle w naukach antropologicznych zapomnieć zupełnie chcieli. Mięszać duszę do fizyologii, do medycyny, jest rzeczą niedorzeczną, nieprzyzwoitą i niewłaściwą, powiadają. O duszy nauczać powinna religia, bo to rzecz moralności i wiary, ale nie fizyologii. Dusza w fizyologii, zapewniają nas, żadnej nieodgrywa roli, raz więc na zawsze i stanowczo usuniętą być winna ze sfery badań fizyologicznych.

Takie głosy odzywają się bardzo często i pochodzą one od ludzi, którzy za poważnych i gruntownych badaczy uchodzić pragną. Lecz czyż może być co w nauce więcej płytszego, więcej niedorzeczniejszego, a mniej naukowego, jak to usuwanie duszy z nauk człowieka mających na względzie, jak to wyrzucanie z fizyologii tj. nauki o życiu i czynnościach życiowych człowieka, duszy, tej jedynej przyczyny życia naszego.

Wyrzucanie powtarzamy, ale raczej nieuznawanie lub pomijanie mówićby należało, bo wyrzucić tj. oderwać duszę od ciała można tylko zabójstwem, śmiercią, a człowiek dopóki żyw, jest nierozłączną całością, duszy z ciałem. Jakże więc naiwni są ci badacze, którym się zdaje, że nieuznając duszy w fizyologii, już tém samem w badaniach fizyologicznych żywego człowieka, ze skutkami i działaniami jej niespotykają się wcale. Jestto coś, jak gdyby kto chodząc po słońcu, niechciał w promieniach jego uznać cieplika, tylko światło. Cieplik przecież czy go kto uzna czy nieuzna, palić i grzać go nie przestanie.

Nietrzeba być na to głębokim mędrcem, ażeby widzieć co dzień, stokrotne dowody, jak strona życia czysto duchowego, na umysłową i cielesną jego sferę oddziaływa potężnie, jak zjawiska czysto fizyczne ustroju naszego zmieniają się i rozwijają pod wpływem moralnych wpływów, a moralna siła duszy naszej umie zwalczać szkodliwe wpływy otaczającej nas przyrody.

Któż zresztą, jeśli nie lekarze i psychiatrzy, mogą się więcej i dokładniej przekonać o potężnym wpływie duchowej sfery życia naszego na wszystkie inne jego objawy zboczenia i przebieg? Nic tu niepomogą żadne przeczenia, najświetniejsza wymowa i zręczność prawdy tej żacmić nie potrafi, widzą ją bowiem wszyscy jasną jak słońce. A jak skargom tych, którzy oczy zdrowe mają, nikt nie da wiary, że nie widzą słońca, tak i tym, co się być mienią ludźmi nauki, nikt nie uwierzy także, by nie widzieli skutków czynników czysto duchowych na codzienne życie nasze.

Usunąć duszę z fizyologii a nauczać w niej o życiu i jego objawach, jestto to samo, co wyrwać książkę z okładki i udawać, że w pozostałej okładce jest książka do czytania, i że się z niej czyta. Fizyologowie, co to duszę chowają dla religii, wiary i moralności, a naukę swą skrzętnie chcą od niej uwolnić, nie tylko że ją czynią fałszywą, bezduszną i niemoralną, ale sami stają w szeregu tych, o których wspomina A. Mickiewicz, że mówią:

„Niech sobie źródło wyschnie w górach.
„Byleby mi płynęła woda w miejskich górach *).

Trudno bowiem jest wymyśleć coś więcej niedorzeczniejszego nad to mniemanie, że fizyologia tj. nauka o życiu i jego objawach, nie potrzebuje wcale wiedzieć o istnieniu duszy, nią się zajmować lub brać ją w rachubę przy swoich badaniach, bo życie ustroju naszego, jak powiadają, po za udziałem, wpływem i istnieniem duszy się odbywa.

Rozczłonkowywanie to człowieka dla wiary, wiedzy i czynu, to usamowalnianie raz duszy, drugi raz ciała za życia naszego nietylko że jest niemożebnem, ale i błędnem zarazem **).

Z takich to pojęć i z głów takich powstał dziś ten złowrogi rozbrat nauki z religią, rozumu z wiarą, moralności z życiem. Nie przeczymy, że taki sposób pojmowania życia ludzkiego może być bardzo dogodnym w praktyce, nie przestanie być on przecie nigdy

*) Zdania i Uwagi „Źródła“.

**) Znakomici też uczeni słowem i czynem inaczej zawsze świadczyli prawdzie. Tyndall np. w życiorysie Faradaya tak się o nim wyraża: „Jego uczucia religijne i jego sposób myślenia w nauce nie dawały się nigdy rozłączyć. Jedno z drugiem u niego spływało się raczej. On wierzył że serce ludzkie kierowane jest wyższą jakąś potęgą, której ani nauka ani żadna ludzka logika dosięgnąć nie zdoła i ta to wiara wzmacniała i upiększała jego życie“. (Faraday und seine Entdeckungen von Tyndall, przekład Helmholtz'a. Braunschweig 1870.

trucizną dla życia, ujmą godności człowieka, tamą postępu i niczem niezatartą plamą epoki naszej.

L. Büchner, który o nauce nigdy nie myślał na seryo, a moralność za fizyologiczny wyrób mózgu nie waha się głosić, zamieścił w dziele swem Siła i Materya *) w szczęśliwą godzinę, być może że mimo chcąc nawet, zdanie takie: „Niedawno „pewien znany i poważny przyrodoznawca dawał dziwną radę, iż „można wytworzyć sobie dwa różne sumienia: przyrodoznawcze i „religijne, które dla spokoju własnej duszy trzeba ściśle od sie- „bie oddzielać, ażeby się z czasem z sobą nie zjednoczyły; postę- „powanie to zyskało odtąd nazwę techniczną „podwójnej „rachunkowości. Nazwaliśmy tę radę dziwną, pisze Büchner, „ponieważ takiej rady wogóle się niedaje. Komu bowiem własne prze- „konanie dozwala podwójnej rachunkowości, ten nie „potrzebuje do tego rady innych". Ze zdaniem tem godzimy się całkowicie, jest ono bowiem słusznem zupełnie, i niestety bardzo dziś praktykowanem przez uczonych.

To co powiedział Kl. Bernard, że „oderwane rozmyślanie nad prawami przyrody i zachwyt nasz dla objawów otaczającego nas życia, nie wystarcza dziś człowiekowi, czuje on bowiem, że jego powołaniem jest działać i panować" **) jest głosem prawdziwie i głęboko zrozumianej nauki, jest głosem epoki nowej domagającej się czynu, nie słowa, jest słowem zaprzeczeniem fałszywej teoryi: „nauka dla nauki" i wskazaniem, że nauka pojęta w prawdziwem jej przeznaczeniu nie celem, ale środkiem być winna do czynu i panowania człowieka, tj. do podnoszenia go do najwyższego jego celu i przeznaczenia.

Prawdę tę poczyna odczuwać dziś ogół, a wyższe duchy i prawdziwi uczeni pojmować ją poczynają. Co raz to więcej też podnosi się głosów, domagających się od nauk nie teoryj i oderwanych badań, ale wskazówek do życia, ale rady w trudnościach jego i światła w ciemności.

Ludzie tylko starego zakonu, że się tak wyrazimy, ludzie utrzymujący nieprzerwanie „podwójną rachunkowość" z sumieniem, ludzie więcej siebie jak prawdę miłujący, stają tu oporem i wołają veto! Niechcą dozwolić na postęp, bo rozmiłowali się w rozbracie tym nauki z duszą, sumienia z prawdą!

*) Str. 30.

**) Progres de la Physiologie generale 1867. Str 142.

Ale prawda silniejszą jest nad wszelki ludzki upór i przeszkody, wybija się zawsze na wierzch i protestuje fałszowi.

Nagina upornych do siebie, tak, że ci, jak owi pokarani prorocy starego zakonu, mowią i głoszą to, czego mówić i głosić niechcieli i niechcą.

Z pod pióra to fizyologów „podwojnej rachunkowości" pojawia się dziś nieskończone mnóstwo prac, usiłujących ze stanowiska fizyologicznego tłumaczyć wszystkie bez różnicy objawy życia ludzkiego. Czytamy więc ciągle nowe rozprawy i dzieła o fizyologii umysłu, myśli, fizyologii uczuć, fizyologii moralności i religii, o mistycyzmie ze stanowiska fizyologicznego, o fizyologii postępu, cywilizacyi i t. d.

Czegoż te prace i usiłowania dowodzą, jeśli nie wprowadzenia duszy do fizyologii, jeśli nie chęci poznania i zbadania czynności umysłowych i duchowych człowieka, jeśli nie chęci panowania i rozstrzygania wszystkich najwyższych i najważniejszych zagadnień życia i przeznaczenia ludzkiego.

Prawda, że duszę pojmują oni po swojemu, czemuz jednak głosząc, że do fizyologii duszy mięszać nie można, drogą fizyologiczną usiłują tłumaczyć umysłowe i duchowe objawy życia człowieka? Zawdzięczając chyba tej wygodnej „podwójnej rachunkowości", która się w prostej mowie obłudą nazywa.

Wobec dzieł takich jak „Historya cywilizacyi Anglii Buckla, albo Dzieje umysłowego rozwoju Europy" J. W. Drapera, „Historya wszechludzkiej cywilizacyi" Kolba, „Poszukiwania nad pierwotną historyą ludzkości E. B. Tylor'a i innych, które takiego rozgłosu i przyjęcia doznały wszędzie, nic znaczyć nie mogą wszelkie granice stawiane dziś fizyologii, ani ważyć co zapewnienia fizyologów „podwójnej rachunkowości", że fizyologia nie może i nie myśli wcale zajmować się duszą i objawami duchowego życia człowieka. Oba bowiem wyż cytowane dzieła przyrodoznawstwem i fizyologią usiłują tłumaczyć, objaśniać i rozwiązywać najwyższe cywilizacyjne i moralne pytanie ludzkości i człowieka. Draper, prof. fizyologii, powiada przecież wyraźnie we wstępie do swego dzieła, że „ponieważ postęp społeczny podlega tak samo rządowi praw przyrodniczych jak wzrost ciała; a życie pojedynczego człowieka jest tylko miniaturą życia narodu, przeto postanowił, zastosowując

zasady fizyologii do dziejów rozjaśnić prawidłowy rozwój cywilizacyi“ *).

Wyznajemy otwarcie, że ani teorye i poglądy Drapera, ani też Buckla w jego Historyi cywilizacyi Anglii wypowiedziane, nie są i niebyły nigdy przekonaniami naszemi, nie możemy przecież usiłowaniom ich stosowania fizyologii do dziejów odmówić słuszności, ale fizyologii, nie tej, jak ją dziś pojmują, materyalnej, bezdusznej, ale tej, która głosząc się nauką życia, duszę uważa za jego przyczynę i za nieodłączną część człowieka.

Fizyologia tak pojmowana i opracowywana nic dziwnego że będąc rdzeniem i osią całej medycyny, musi się stać dla wszystkich innych nauk człowieka mających na względzie, podstawą i kierownikiem. Znajomość bowiem natury człowieka i wpływów na niego otaczającej przyrody, równie niezbędną jest dla antropologa, jak dziejopisa, etnografa, filozofa, teologa, psychologa, jak prawnika. Wszyscy oni w badaniach swych naukowych opierać się muszą na znajomości natury ludzkiej, i w niej szukać przyczyn i rozwiązania wielu ciemnych pytań życiowych społeczeństw i narodów.

Oderwane badania dziś nie wystarczają. Nauka dla nauki opracowywana, bez celu na potrzeby człowieka, nie znajduje teraz uznania, i znaczenie traci. Ludzkość dziś bowiem przyszła do przekonania, bacząc na wysokie przeznaczenie człowieka, że celem nauk winno być niesienie pomocy człowiekowi we wszystkich sferach życia jego, innemi słowy, nauki winny być szczeblami, po których człowiek wznosićby się mógł w pielgrzymce swej do szczytu powołania swojego.

Kierunek ten wyraźnie tętnić dziś poczyna w usiłowaniach naukowych pierwszych znakomitości wieku naszego.

Życia i czynu domagają się wszyscy.

Stanowisko fizyologii szczególoie w prądzie tym odbija się bardzo żywo. „Najnowsza bowiem umiejętność, jak słusznie powiada uczony warszawski prof. Dr. Struve *), opierając się na bogatych doświadczeniach przeszłości, ustaliła w swoim zakresie niezłomne przekonanie o tej prawdzie, że bez znajomości człowieka, poznać nie można ani Boga ani świata, że w człowieku jednoczy się dla nauki cała zagadka istnienia, i że wszystkie umiejętności, dopóty błąkać się będą po nieskończonym ob-

*) Dzieje umysłowego rozwoju Europy. Przedmowa.

**) „O Temperamentach“ Warszawa 1864 Str. 3, 4 i 5.

szarze bytu i połączyć nie zdołają w jedną umiejętną całość swej różnorodnej treści, dopóki ów gordyjski węzeł bytu człowieka, nie znajdzie odpowiedniego rozwiązania, mogącego wytłumaczyć zagadkę ogólnego istnienia.

„Napróżno duch ludzki w przeciągu wieków silił się wykryć zasadę umiejętnego poznania poza własnym bytem. Historya rozwoju nauk w czterech ostatnich stuleciach, tj. od odrodzenia się nauk, aż do najnowszych czasów, pokazuje jak najjawniej, że wszelkie dążności umiejętne, omijające człowieka, nie mają stałych fundamentów, i dla tego prędzej czy później się rozpadają, przynosząc tylko tę jedną ujemną korzyść, że uczą, jak nadal w rozwoju nauk już postępować nie należy.

„Kto zna dzisiejsze dążności ducha ludzkiego w naukach i nad niemi się zastanowił, ten wynać musi, że te dążności bez wyjątku noszą na sobie cechę antropologiczną i psychologiczną, że żywotną ich siłą jest tendencya wszechstronnego wyjaśnienia ducha ludzkiego, w najrozmaitszych objawach.

„Minęły czasy dualistycznego rozerwania natury i Boga materyi i ducha! W człowieku umiejętność odkryła faktyczną jednię tych pierwiastków wszechbytu; poznanie człowieka, daje zatem podstawę do umiejętnego uchwycenia natury i Boga, praw fizycznej konieczności z prawami moralnej wolności. Dziś w zakresie umiejętności na antropologicznej i psychologicznej zasadzie, przezwyciężono zarówno jednostronne dążności sensualizmu i materyalizmu, jak i dążności spirytualizmu i idealizmu".

„Zwrot ten.... przeczuty przez Sokratesa biorącego za zasadę całej umiejętności „poznaj samego siebie... widocznym jest w rozwoju najnowszym każdej z pojedynczych umiejętności.... Żadna nauka sprzeciwić się nie zdoła tym potężnym wpływom nowej żywotnej zasady".

Kto tylko dobrze poznał dzieje i charakter geniuszu polskiego, ten przyznać musi, że nowy ten kierunek w naukach najdawniej, najstalej i najwierniej zawsze odczuwany i pojmowany był w Polsce *). To co dziś dopiero Buckle, Tyndall, Kl. Bernard, Liebig i inni uczeni mówią o znaczeniu i ważności „duchowego poetyckiego żywiołu" w naukach, to czego żądają by nadal

*) Bliżej sprawę tę rozwinąłem w rozprawie p. t. „Antropologia jej stosunek do innych nauk".

„istniał już ściślejszy związek między duchem poezyi i duchem umiejętności", to nasz Grzegorz z Sanoka przed czterma wiekami dobrze już pojmował, głosząc „że poezya tak jest potrzebną dla duszy, jak pokarm dla ciała". „Tych co się do innych nauk brali, powiada Kalimach o Grzegorzu, niewczytawszy się w przód w poetów, porównywał do człowieka, który minąwszy otwarte wrota, przez mur do miasta wejść usiłuje, albowiem łatwiej jest przez poezye mawiał on do innych wejść wiadomości, jak obeznanemu z naukami do poezyi"

Wrodzony ten pociąg nasz do nauk antropologicznych, życiowych, tj. takich, które mają stosunek z życiem, prowadzą do czynu i zajmują się wyższymi celami człowieka, a wstręt do oderwanych i bezcelowych badań, stał się poniekąd przyczyną, iż w epoce schodzącej nauk krytyczno-materyalnej; dla tego iż do uprawy kierunku oderwanego jako wręcz przeciwnego geniuszowi naszemu, prawie zupełnie ręki nie przykładaliśmy, posądzono nas o nieudolność i odmówiono przyszłości w zasługach postępu nauk i umiejętności. My na to przecież odpowiemy słowy uczonego K r o m e r a z XVI. wieku że „głowy polskie są otwarte i zdolne. Nie tyle jednak sposobni zdają się do kunsztów mechanicznych Polacy, j a k o d o n a u k w y ż s z e g o o ś w i e c e n i a. jeżeli nie raczej pogardzili pierwszemi, niżeli je za trudne wzięli dla siebie" *). Bezduszny bowiem i materyalny kierunek nauk nie mógł nigdy nęcić Polaków, czujących i uznających godność narodowego swego geniuszu, bo jak dawno już wyrzekł sławny polihistor i prof. prawa w Halmstadzie **) H e r m a n u s C o r i n g i u s „umysły Polaków w ogólności są szlachetne i wzniosłe, ani się kiedy z swej wysokości zniżają. Przezco niezdolni są oni wszystkiego, co tylko jest poziome". A poziomym i płytkim był i jest materyalizm i poziome są także oderwane i bezduszne nauki. Nauki przecież w y ż s z e g o o ś w i e c e n i a, jak powiada Kromer miały, i mają zawsze dla nas urok, budziły i budzą do dziś zapał i siły.

Kto tylko dobrze śledził postęp wiedzy, w różnych jej epokach i pilnie badał udział w nim różnych narodów, przyznać musi, że obecny zwrot nauk, najżyzniejsze dla się pole znaleźć musi w geniuszu polskim, tyle z przyrody swej syntetycznym.

---

*) In Polonia Z. I. (ved. Pistor T. I. f. 83 et Maler T. I. p. 188.

**) W. Operum J. W. Varia scripta politica et historica Brunsuigae 173.

Wszyscy więc, co zwrotu tego nauk nie pojmując, uparcie ciągną stary wóz rutyny, nie wiedzą nawet, jaką czynią tem szkodę rzetelnemu postępowi wiedzy, której mienią się być sługami. Ze wszystkich nauk, które najwięcej i najsilniej wpłyną na prawdziwy postęp i podniesienie człowieka, o którem mówi Decartes, fizyologia jest pierwszą.

Przyszłość nauki tej jest wielka, zadanie podniosłe.

Sama odrodzona i oparta na prawdzie, przerodzi ona i wszystkie inne nauki człowieka mające na względzie.

Fizyologia przyjmując duszę jako nową przyczynę biologiczną i uznając za podstawę badań swych i postrzeżeń trzy sfery życia ludzkiego, ściśle z sobą związane i wzajem na się wciąż oddziaływujące, odmieni się zupełnie. Stanie się nauką żywą, całkiem nie podobną do zbieraniny anotomo-chemiczno-fizycznych badań, dokonywanych na żywych zwierzętach i ciele ludzkiem, zowiącej się niesłusznie i niewłaściwie f i z y o l o g i ą ż y w e g o c z ł o w i e k a, lub fizyologią ludzką.

Fizyologia nowa zmieni, a raczej udelikatni i dopełni swój sposób badania i postrzeżeń, będzie to bowiem koniecznem następstwem raz przyjętej zasady.

Prócz czynników fizycznych, brać będzie musiała w rachubę w swych pracach i wnioskach wszędzie i zawsze także i czynniki umysłowe i duchowe, czyli moralne. Nie tylko bowiem atmosfera fizyczna i środki kosmiczne oddziaływują na człowieka, ale i atmosfera umysłowa i moralna nie mniejszy na niego wpływ mają. Wszystko słowem, co dotąd zdawało się nam błahem i małem w przyrodzie, wszelkie małe siły, ilości i nic nieznaczące na pozór zmiany fizyczne, dalej już pomijane nie będą i obliczać się z niemi trzeba będzie koniecznie; przekonamy się bowiem, że te małe na pozór rzeczy wielką często w ustroju odgrywają rolę. Śledzić je tylko należy dokładnie i skrzętnie obliczać skutki.

Człowiek prosty i bez wykształcenia inaczej przecież zapatruje się na dzieła artystyczne np. pędzla, jak prawdziwy znawca, który stopniowo i bardzo powoli wpatrując się w coraz to lepsze utwory, uczył się odróżniać rodzaj rysunku, kolorytu, cieniów, sposób malowania, a w końcu szukać ducha i charakteru w rysach na płótno rzuconych postaci.

To stopniowe wydelikatnianie i kształcenie się oka i poczucia piękna, ta zdolność dopatrywania i odszukiwania najdelika-

tniejszych odcieni i zmian w kolorycie i rysach lub sposobie malowania obrazu, wobec prostaczego zapatrywania się na malowidło, da się bardzo porównać do sposobów badań fizyologicznych tych, jakie nastąpić muszą, z temi jakie wyłącznie do dziś panują jeszcze w fizyologii.

Delikatnienie to zresztą sposobów badania człowieka, musi być koniecznem następstwem uznania duszy w fizyologii, tj. pierwiastku niemateryalnego, duchowego i nieśmiertelnego; tak jak dotychczasowy gruby i gwałtowny sposób badania, musiał być nieodzownym wyrazem materyalizmu panującego w tej nauce.

Dalej, fizyologia uznawszy raz niemateryalnego w nas ducha wyrzec się będzie musiała na zawsze, usiłowań tłumaczenia wyższych objawów życia umysłowego i duchowego za pomocą czynników i płynów fizycznych. To co się należy duchowi naszemu, przyznanem mu zostanie. Niemateryalnej mocy jego elektrycznością, magnetyzmem ani nerwami objaśniać już nie będzie podobna, a tem mniej brać ją za jedno z niemi. Rozjaśni się nam słowem cała sfera zjawisk, tylo nas zawsze zdumiewających i zaciekawiających; co bowiem nie mogło być dalej wytłumaczonem przez fizyologię materyalnego kierunku, to jasnem i zrozumiałem się stanie dla tych, którzy obok fizycznych działaczy ustroju uznali także i duchową potęgę w człowieku, choć mimo to wiele objawów przyrody naszej, na zawsze zostanie dla nas tajemnicą nierozwiązaną. „Związek np. ciała z duchem (czyli „wcielenie), powiada uczony angielski fizyk Tyndall, stanowi nie„podobne do rozwiązania zagadnienie, tak dziś przy obecnym roz„woju nauk jak było niemożebnem w przeszłości. Nadejdzie prze„cież czas może, w którym otaczająca nas obecnie sfera ultra-„naukowa stanie się dostępną dla badań. Tymczasem taje„mniczość, woła Tyndall, nie jest bez pewnych dla nas korzy„ści. Może ona stać się siłą duszy ludzkiej, a choć będzie to „siła mająca za przedmiot uczucie nie wiedzę, może przecież „służyć i mamy nadzieję, że posłuży do podtrzymania i wzmo„cnienia umysłowości naszej, jakoteż do wyprowadzenia człowieka „ze stanu słabości duchowej, w jakiej pogrążają go bezustannie „walka o byt lub chęć wywyższenia się na świecie“ *).

Nie będziem się jednak zapuszczać dalej tutaj w opisywanie przeobrażeń, jakim uledz musi koniecznie fizyologia dzisiejsza i jak zaczęliśmy niniejszą pracę naszą od słów najznako-

---

*) Siły fizyczne, siła myśli tłum. „Tyg. Wielk.“ Nr. 4, 5, 6 r. 1873

mitszego dziś fizyologa francuzkiego, tak i słowami jego zapowiedzi zakończymy ją teraz. „Przyjdzie czas, powiada Kl. Bernard, że artysta znajdzie w nauce dla siebie podstawę, a uczony w sztuce czerpać będzie natchnienie i siłę Zanim to przecież nastąpi, nie wątpię, że nadejdzie i taka krytyczna chwila, w której nauka więcej niepokoić i trudzić będzie artystę, niżeli mu pomagać. Takie mianowicie jest stanowisko obecnej fizyologii w stosunku do poety-filozofa. Lecz stan to przechodni, głęboko bowiem jestem przekonany, że z prawdziwym postępem fizyologii poeta, filozof i fizyolog, pójdą ręka w rękę i nawzajem ciągle już pojmować się będą" *).

DR. TADEUSZ ŻULIŃSKI.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastósowań. Na obchód czterechsetletniéj rocznicy urodzin Kopernika, nakładem właściciela biblioteki Kórnickiéj, przewodniczącego w Towarzystwie nauk ścisłych w Paryżu, napisana i wydana przez dra Teofila Żebrawskiego, członka Akademii krakowskiéj. W Krakowie, w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1873. 8ka, str. III, 617, 1 nl. i 5 tablic podobizn.

Dr. Teofil Żebrawski, autor wielu szacownych dzieł i członek krakowskiej Akademii nauk, którego znaczny zbiór dawniejszych i nowszych ksiąg treści matematycznej i przyrodniczej nabył świeżo dla biblioteki Kórnickiej jéj właściciel Jan hr. Działyński, syn św. p. Tytusa, uprasza w krótkiej przedmowie czytelników o „uwzględnienie niedostatków", jakieby się w jego Bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastósowań dostrzec dały, i usprawiedliwia je sam z góry „pośpiechem wydania". Jest bowiem przekonany, że „w kilku bibliotekach krajowych, równie jak i po obcych dziełach są jeszcze ukryte wiadomości, dotyczące tego działu piśmiennictwa polskiego, które tylko przez dłuższe poszukiwania i nie przez jednego

---

*) „Fizyologia serca i stosunek jego do mózgu". Odczyt w Sorbonie z e. 27. marca 1865.

podjęte, dałyby się wydobyć i spożytkować", i „nie miał na myśli wystąpić już teraz na jaw ze swoją niewyczerpaną pracą", gdyby nie zacny nakładca, znany zaszczytnie ze swojej gorliwości w szerzeniu oświaty i z hojnych nakładów, jakie łożył i łoży na druk wielu dzieł polskich z zakresu matematyki i fizyki. Jakoż tylko jego życzeniu, aby „praca ta użytą była jako jeden z listków do uwicia wieńca na uroczysty obchód czterechsetletniej rocznicy urodzin wielkiego naszego Kopernika", uległ i wydał swą Bibliografią na widok publiczny, „powziąwszy to przekonanie, że wcześniejsze jej wypuszczenie w obieg poda wcześniej pracownikom na tem polu sposobność do jej uzupełnienia".

Bibliografia dra Żebrawskiego nosi też na sobie w rzeczy samej od początku do końca cechę niezwykłego pospiechu, i uważaną być może, jak sam autor powiada, tylko za pracę niewyczerpaną. Okoliczność, że dr. Żebrawski nie doprowadził jej aż do naszych czasów, lecz „ograniczył zbiór niniejszy wiadomości bibliograficznych po koniec roku 1830, zostawiając następcom dalsze lata", jest mniejszej wagi. Pospiech i niedostatki różnego rodzaju występują tu w innych postaciach i pod innymi względami:

Autor nagromadził w niniejszem dziele wszystko, co mu się tylko do zamierzonego zadania zebrać udało: 1) ze Starowolskiego, Janockiego, Sołtykowicza, Bentkowskiego, Bandtkiego, Muczkowskiego, Jochera, Rastawieckiego, Wiszniewskiego, Browna, Ciampiego i z notatek rękopiśmiennych Estrejchera; 2) z dzieł obcych pisarzy: Beughema Bibliographia mathematica, Baylego Dictionnaire historique et critique, Weidlera Bibliographia astronomica, Bailly'ego Histoire de l'astronomie, Montucli Histoire des mathematiques, Haina Repertorium bibliographicum, Sohnckego Bibliotheca mathematica i Smolika Mathematikove w Czechach; 3) z różnych drukowanych katalogów księgarskich i antykwarskich; 4) z czasopism i pism zbiorowych, jak: Dziennik wileński, Pamiętnik nowy warszawski, Rozmaitości lwowskie, Izys polska, Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk krakowskiego, i t. p.; i 5) z bibliotek: Jagiellońskiej i Towarzystwa przyjaciół nauk w Krakowie, Ossolińskich we Lwowie, książąt Czartoryskich w Paryżu i Sieniawie, hrabiów Potockich w Willanowie i Krzeszowicach, hrabiów Tarnowskich w Dzikowie, Konstantego Świdzińskiego w Warszawie, miejskiej w Ołomuńcu, uniwersyteckiej w Wrocławiu, królewskiej w Bruxelli, swojej biblioteki, dziś już własności Jana hr. Działyńskiego, i z różnych przywatnych zbiorów w Krakowie, jak dra Stanisława Krzyżanowskiego, Piotra hr. Moszyńskiego, Alexandra hr. Przeździeckiego, Żegoty Paulego i innych. Co tylko w dziełach owych pisarzy, pismach bibliografów obcych, katalogach antykwarskich, czasopismach i pracach zbiorowych, i bibliotekach wymienionych przydatnem być mogło dla dra Żebrawskiego, zebrał je, i bez względu na to, czy to rękopis, czy dzieło osobne lub rozprawa, niekiedy nawet całkiem krótka, w Bibliografii swej zgromadził. „Nie należało mu bowiem — jak słusznie zauważył — żadnej, najdrobniejszej nawet pracy pomijać, gdyż są to niższe szczeble owej drabiny, po której wzniosły się nauki do wysokości, jaką dziś zajmują". Z tej przyczyny wyliczył nawet miejscami wiele „dzieł obcych autorów", takie n. p., „które służyły do wykładu nauk na kolegiach akademickich, i dlatego w naszem piśmienni-

ctwie pominięte być nie mogły", lub jak Ptolomeusa Kosmografią, której nawet siedemnaście różnych edycyi, począwszy od wydania Vicenciae r. 1475, bardzo szczegółowo opisał (str. 41—46), ponieważ jest w nich „karta Sarmacyi europejskiej". Przy dawniejszych autorach nie ograniczył się zresztą po koniec roku 1830, ale wyliczył nawet wydania ich dzieł i rozprawy, traktujące o ich życiu i pismach, ogłoszone drukiem już w latach 1831—72, jak przy Vitellonie (str. 10), przy Jerzym Libanie (str. 114), przy Mikołaju Koperniku (str. 146 i nn.), przy Janie Śniadeckim (str. 455 i nn.), przy Felixie Radwańskim (str. 504 i n.), i przy innych. Każde dzieło i rozprawę oznaczył przytém dr. Żebrawski Nrem bieżącym na boku, co dało razem Nrów 1—2640, i przy każdém zanotował na końcu, w której bibliotece się znajduje, lub gdzie, w którém dziele bliższą wiadomość o niém powziąć można.

Cała Bibliografia matematyki i fizyki obejmowałaby zatém tak w dziełach osobnych jak w rozprawach treści matematycznej i przyrodniczej, umieszczonych po różnych czasopismach i wydaniach zbiorowych, Nrów 2640. Liczba ta, podana przy końcu przez autora, uderzyć też musi każdego zaraz na pierwszy rzut oka. Otóż powiedzieć o niej nie można wcale, żeby uzyskaną była z ścisłością bibliograficzną, i nie reprezentuje ona bynajmniej numerycznie i rzetelnie tego, co nam dr. Żebrawski w swojém dziele podaje. Niektórymi Nrami objął bowiem rzeczy, o których można było wprawdzie tu i ówdzie nawiasową uczynić wzmiankę, ale których osobnym Nrem bieżącym oznaczać nie należało, jak: Nrem 17 dyplom Kazimierza W. z r. 1353, Nrem 204 ustęp z dyplomu Stanisława i Janusza książąt mazowieckich z r. 1506 (obydwa drukiem ogłoszone w Kodexie dyplomatycznym księstwa mazowieckiego na str. 64 i 333), Nrami 518—558 wizerunki i pomniki Kopernika, Nrami 559 do 570 medale na cześć Kopernika, Nrami 571—575 poemata na cześć Kopernika, Nrem 1605 medal wybity na cześć Poczobuta, Nrem 1693 Franciszka Słupskiego mosiężną sferę obręczową dla okazania biegu słońca i księżyca, Nrem 2182 wizerunek Wrońskiego wykonany w akwareli r. 1856 przez Norwida, Nrem 2283 Abrahama Sterna popiersie ryte na miedzi r. 1855 przez Piwarskiego, i t. p. — W innych razach zaszła jeszcze bardziej dotkliwa nieformalność, która uzyskany przy końcu Ner 2640 już całkiem illuzorycznym czyni. Rzeczy, które bibliograficznie uważane stanowią całość dla siebie, i powinny były dać tylko jeden Ner, podrobił autor na kilka części i oznaczył je kilkoma lub nawet więcej Nrami. Rękopis n. p., znajdujący się w bibliotece Jagiellońskiej pod znakiem BB XXIV 18, ponieważ zawiera w sobie kilka traktatów astronomicznych, podzielił na mniejsze części i zrobił z niego aż jedenaście Nrów (18, 24—26, 43—48, 52). W podobny sposób postąpił sobie z innymi rękopisami: rękopis pod znakiem BB XXIV 5 dał mu aż pięć Nrów (19—23), rękopis DD III 49 siedem Nrow (27—33), rękopis DD III 14 cztery Nry (34—37), rękopis BB XXIV 24 dwa Nry (41 i 42), rękopis BB XXV 16 trzy Nry (53—55), rękopis DD III 12 dwa Nry (56 i 57), rękopis BB XXV 14 dziewięć Nrów (59—67), i t. d. Odwrotnie znowu publikacye, z których każda bibliograficznie uważana stanowi dla siebie całość, i które bądź co bądź oddzielnym Nrem oznaczyć należało, ściągnął dr. Żebrawski pod Ner jeden.

Nrem n. p. 789 objął aż piętnaście różnych wydań Sędziwoja Lumen chymicum, Nrem 807 jedenaście różnych dzieł Piotra Crügera, Nrem 998 dziesięć różnych prac treści matematycznej prof. gdańskiego Daniela Lagi, Nrem 1219 cztery różne kalendarze Szymona Wróblińskiego, Nrem 1230 ośm różnych kalendarzy Majchra Józefa Kicińskiego, Nrem 1234 cztery różne kalendarze Jerzego Grzegorza Kostowskiego, Nrem 1271 ośm rożnych kalendarzy Michała Józefa Rembeckiego, Nrem 1348 trzynaście różnych kalendarzy Jana Józefa Przypkowskiego, Nrem 1373 ośm różnych kalendarzy Franciszka Kantego Łuczyńskiego, Nrem 1376 dziesięć różnych kalendarzy Jana Mateusza Morawiskiego, Nrem 1445 siedem różnych kalendarzy Macieja Józefa Trajanowicza, Nrem 1446 dwa inne kalendarze tegoż autora, Nrem 1454 siedm rożnych kalendarzy Adama Szczepana Jagielskiego, Nrem 1471 sześć różnych kalendarzy Jana Kantego Nep. Sucharzewskiego, Nrem 1612 dwa różne kalendarze Józefa Szylarskiego, Nrem 1677 cztery różne kalendarze Stanisława Kostki Kruszyńskiego, Nrem 1681 dwa różne kalendarze Franciszka Xawerego Ryszkowskiego, Nrem 1683 cztery inne kalendarze tegoż autora, Nrem 2015 siedm różnych kalendarzy p. t. Poseł Galicyi zachodniej, Nrem 2209 dziesięć różnych kalendarzy, wydawanych w Kaliszu u Mehwalda w latach 1813—1829 p. t. Kalendarz polski, ruski i gospodarski, i t. d. i t. d.

Przykłady te wzięte są z Bibliografii dra Żebrawskiego więcej na chybił trafił, jest ich w niej daleko znaczniejszy poczet, i razem zebrane czynią ono uzyskany przez autora przy końcu dzieła Ner 2640 całkiem przypadkowym. Ner ten nie podaje bynajmniej rzetelnego sumarycznego obrazu dzieł i rozpraw treści matematycznej i przyrodniczej, napisanych przez Polaków, lub dla Polaków i w Polsce pisanych albo wydrukowanych.

Trudniejszem daleko do odpowiedzi jest pytanie: w jaki sposób autor to wszystko zebrał? w jakim porządku i czy systematycznie? Suchem wyliczeniem tytułów dzieł i ich edycyi Bibliografia dra Żebrawskiego w każdym razie nie jest. Przy wielu pisarzach bowiem i przy licznych dziełach daje autor krotkie z nich i ważniejsze wyciągi, i robi miejscami przy niektórych bardzo ciekawe uwagi, które zdradzają w nim biegłego znawcę i niepospolitego miłośnika wszystkiego, co tylko dotyczy matematyki i fizyki. Za Bibliografią wszakże rozumowaną (Bibliographie raisonnée) pracy jego uważać nie można, gdyż przy znaczniejszej liczbie autorów i ich dziełach nie dodał nic zgoła od siebie, i ograniczył się tylko na całkiem prostem ich zaregestrowaniu i wyliczeniu, ktoreby można nawet nazwać dokładnem i wyczerpującém, gdyby nie należało zważać na okoliczność, że dr. Żebr. przy wielu bardzo dziełach, choć je miał pod ręką a nawet posiadał je w swoim zbiorze, jak n. p. dzieła wyliczone pod Nrami: 1240, 1249, 1264, 1279, 1295, 1297, 1298, 1310, 1311, 1312, 1315, 1328, 1329, 1331, 1332, 1643, 1645, 1661 i t. d., nie podał należycie liczby stronic wydania i innych ważniejszych znamion drukarskich. Lecz co do tego rodzaju niedokładności można Bibliografii jego zrobić mniejszy tylko zarzut, starał się bowiem zresztą, być wszędzie dokładnym i jasnymi i tylko w dwóch razach zostawił czytelnika w wątpliwości: pod Nrem 190 n. p.

nie wiadomo, czy jest mowa o rękopisie czy o druku, a pod Nrem 780 o książce drukowanej w języku łacińskim czy też polskim?

Ułożoną wreszcie podług pewnych bibliograficznych zasad Bibliografia dra Żebrawskiego także nie jest, gdyż układu, jakiego się trzymał autor, systematycznym nazwać nie można. Dr. Żebrawski nie poszedł bowiem ani w porządku abecadłowym autorów i dzieł, ani nie podzielił wszystkiego na materye, lecz bez względu na to, czy miał do czynienia z rękopisem lub książką albo rozprawą drukowaną, wyliczył je w porządku chronologicznym i rozdzielił na stulecia. Cała Bibliografia jego rozpadła się tym sposobem na siedem nierównych części, z których: Isza objęła pisarzy i dzieła wieku XIII (Nry 1—16, str. 1—10), IIga wieku XIV (Nry 17—26, str. 11—15), IIIcia wieku XV (Nry 27—186, str. 16—64), IVta wieku XVI (Nry 187—757, str. 65—223), Vta wieku XVII (Nry 758—1217, str. 224—352), VIta wieku XVIII (Nry 1218—2033, str. 353—494), VIIma wieku XIX po koniec r. 1830 (Nry 2034—2640, str. 495—583). Osobny niejako dział w IVtéj części stanowi tylko Kopernik i wszystko, co się do niego odnosić może (Nry 383—575, str. 114—170). Dział ten wyróżnił nawet autor umyślnymi napisami: Dzieła Mikołaja Kopernika (Nry 383—389), Obce pisma z powodu dzieł Kopernika (Nry 390—482), Żywoty M. Kopernika (Nry 483—517), i o czém już była wzmianka, Wizerunki i pomniki Kopernika (Nry 518—558), Medale na cześć Kopernika (Nry 559—570), i Poemata na cześć Kopernika (Nry 571—575). — A przy każdem prawie dziele i rozprawie dodał na boku drobniejszym nieco drukiem oprócz Nru bieżącego jeszcze jeden z wyrazów: Kal., Kalen. lub Kalend. (tyle co kalendarz), Fiz. lub Fizy. (= fizyka), Astronom., Astron. lub Astrom. (= astronomia), Bud., Budo. lub Budow. (= budownictwo), Arytm. lub Aryt. (= arytmetyka), Astrol. (= astrologia), Geom. (= geometrya), Mus. lub Muzy. (= muzyka), Geogr. (= geografia), Chem. (= chemia), Meteor. (= meteorologia), Trygon. (= trygonometrya), Górnic. (= górnictwo), Wojsk. (= wojskowość), Matem. (= matematyka), Algieb. (= algiebra), Malar. (= malarstwo), Techn. (= technologia), i dał tem do poznania czytelnikowi, jakiej treści jest opisane bliżej pod tym Nrem dzieło, i co właściwie rozumiał, tytulując pracę swoję Bibliografią matematyki i fizyki oraz ich zastósowań. Obejmuje ona więc nie tylko samę matematykę i fizykę i ściśle spokrewnioną z niemi arytmetykę, geometryą, astronomią, meteorologią, trygonometryą i algebrę, ale także kalendarze i dzieła o budownictwie, astrologii, muzyce, geografii, chemii, górnictwie, wojskowości, malarstwie i technologii.

Że matematyka i fizyka mają swoje zastosowanie także w tych naukach, i n. p. w dziełach, traktujących wyłącznie i specyalnie o budownictwie, wojskowości i technologii, przeważną odgrywają rolę, o tem nie ma żadnej wątpliwości. Czy jednakowoż z drugiej strony dr. Żebrawski drobiąc w ten sposób pojęcie „zastósowanie matematyki i fizyki", nie nadał mu, w praktyce przynajmniej, za obszerny podział w znaczeniu logicznem, o tem bliższe przypatrzenie się dziełom różnym, które wylicza, nie pozwala także wątpić. Wkradły się też z tej przyczyny do jego Bibliografii różne niewłaściwości. Nie widać n. p. dostatecznego powodu, dlaczego wciągnął do niej i oznaczył na boku wyrazem Muzy. takie rze-

czy, jak pod Nrami 584, 589—597, 612—614, 620—642, 660 i t. d., różne niekiedy nawet całkiem króciuchne pieśni treści religijnej lub świeckiej. Okoliczność, że jest w nich tu i owdzie krótszy lub dłuższy „wzór nut muzycznych“, nie uprawniała jeszcze do tego, żeby je anektować do Bibliografii matematyki i fizyki. Wszak w najdawniejszych Mszałach krakowskich znajdują się także we środku na kilku lub kilkunastu kartach wzory nut muzycznych, i równém prawem mógł był autor i te do Bibliografii swojéj wciągnąć; a zresztą coby się nie dało do niej zagarnąć, gdyby jedynie okoliczność, czy jest gdzie wzór nut muzycznych, miała być w tym względzie rozstrzygającą. — Również za obszernie pojął dr. Żebrawski zdaniem naszem zastosowanie matematyki i fizyki także w wojskowości, gdyż dał się niekiedy zbałamucić już samym tytułem książki, i wyliczył miejscami pisma, w których trudno się dopatrzyć zastosowania matematyki i fizyki, jak n. p. przy Teofila Szemberga Relacyi o wejściu wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie jego z pogaństwem w R. P. 1620, drukowanej w Krakowie r. 1621, którą autor zaregestrował pod Nrem 865. Jestto pamiętnik o potrzebie Cecorskiej, jedno z pierwszych źródeł, bo relacya naocznego świadka, do historyi tej klęski, ułożony sposobem kronikarskim, i w Bibliografii pamiętników i relacyi historycznych właściwe dla niego miejsce. Gdyby takie publikacye, niby dla zastósowania w nich matematyki i fizyki, można wciągać do Bibliografii matematyki i fizyki, to równem prawem mogłyby do niéj wejść n. p. Pisma Stanisława Żołkiewskiego, które o podobnych sprawach wojskowych i podobnym choć nie kronikarskim sposobem traktują, i mogłyby do niej wejść także takie Pamiętniki Paska, lub wydania polskie i przekłady polskie dzieł, jak: Xenofonta Κύρου Ἀνάβασις, Cezara Commentarii de bello gallico, i t. p. Relacya zresztą Szemberga, którą dr. Żebrawski zna tylko z exemplarza biblioteki Jagiellońskiej (druk ten znajduje się i w bibliotece Ossolińskich), dochowała się do naszych czasów także w rękopisach współczesnych, różniących się nieco od siebie, jak w rękopisie biblioteki Ossolińskich pod L. Inw. 187, w rękopisie bibliotdki Raczyńskich w Poznaniu pod znakiem 11 Ha 1, i była już po kilkakroć przedrukowywana, jak r. 1745 w Niesiecowskiego Otia domestica (str. 127—152), r. 1842 w Przyjacielu ludu (Ner 25 i nn.), i r. 1861 przy Pismach Stanisława Żołkiewskiego, wydanych przez A. Bielowskiego (str. 568—583), o czém wszystkiem jak i o treści pamiętnika podał całkiem dokładną wiadomość prof. dr. X. Liske r. 1869 w Dzienniku literackim (Ner 1—16) w rozprawie obszernej p. n. Stanisława Żołkiewskiego klęska i zgon na polach Cecorskich.

To samo dałoby się powiedzieć i o wielu innych dziełach, jak oznaczonych na boku przez autora wyrazem Geogr., w których także dopatrzył zastósowania matematyki i fizyki, n. p. o Jana Długosza Liber beneficiorum, wydanym r. 1863 i 1864 w Krakowie staraniem Alexandra hr. Przeździeckiego, który dr. Żebrawski podał pod Nrem 105 z tym dodatkiem ze swojej strony, że „mieści w sobie obfity wątek do topografii krajowej w zakresie dawnej dyecezyi krakowskiej“. A któreżto dzieła, tak dawniejsze jak nowsze, nie mieszczą w sobie takiego wątku do topografii tej lub owej dyecezyi, i coby w takim razie, przypuściwszy w nich mnie-

mane zastosowanie matematyki i fizyki, nie należało w Bibliografii matematyki i fizyki wyliczyć?!

Lecz mniejsza byłaby o to zastosowanie; zdania pod tym względem mogą być podzielone, i należy w tej mierze uszanować zapatrywanie się autora, byle tylko było ściśle i z pewnym ładem przeprowadzone. Plus lub minus w tym razie nie może zresztą stanowić zasadniczej różnicy, o którąby się w tém miejscu spierać godziło, i lepiej na każdy wypadek wyliczyć w Bibliografii piśmiennictwa z tego lub owego działu nauk więcej publikakyi, choćby nawet niekoniecznie do niej należących, jak mniej. Ważniejszém jest tu, dlaczego dr. Żebr. rozdzielił całe dzieło na stulecia, gdyż w przedmowie nie usprawiedliwił niczém tego podziału, a gdziekolwiek indziej w jego Bibliografii trudno także doszukać się przyczyn, które go do tego spowodować mogły; żeby zaś podział ten był szczęśliwie pomyślany, powiedzieć tego o nim nie można. Podział taki bowiem, czyto w Bibliografii matematyki i fizyki, czy w Bibliografii innéj nauki, rodzi zawsze różnego rodzaju niedogodności i trudności, których ustrzec się niepodobna, i których ominąć i drowi Żebr. nie udało się, — oszpeciły one ze wszystkiem jego Bibliografia. W podziale takim mianowicie wylicza się dzieła i autorów w porządku chronologicznym, i tylko wtenczas porządek ten przerywa się, jeżeli dzieło które było później ponownie drukowane, lub jeżeli ten sam autor później inne jakie prace swoje wydał: edycye te późniejsze i dzieła te inne tegoż autora wyliczają się w takim razie zaraz po tamtych także w porządku chronologicznym. Jeżeli się więc przytrafia n. p. w takim podziale, że dzieło które tego lub owego pisarza pojawiło się, dajmy nato, przy samym końcu w. XVI, to choć ten sam autor wydał wiele innych ważniejszych dzieł już w w. XVII, i choć podług wszystkich znamion charakterystycznych jest pisarzem w. XVII a nie XVI, — tu staje się on mimo to wszystko pisarzem w. XVI! Powtórzyło się to naturalnie w całéj pełni i w Bibliografii dra Żebr. I tak n. p.:

Michał z Wrocławia (Michaël de Vratislavia lub Vratislaviensis), sławny matematyk, filozof i profesor Uniwersytetu krakowskiego, który † dopiero r. 1534 i w latach 1504, 1506, 1507, 1509, 1511, 1513, 1515, 1516, 1517, 1521, 1522 i 1530 wydawał w Krakowie, Norymberdze i Strasburgu liczne dzieła treści astronomicznéj, filozoficznéj i teologicznéj, figuruje tu ze wszystkiemi swojemi pracami astronomicznemi między pisarzami w. XV (Nry 164—171) dlatego tylko, ponieważ już na r. 1494 i 1495 wydał był tak zwane Judicium cracoviense. — Toż Jan ze Stobnicy (Joannes de Stobnica lub Stobnicensis), filozof, geograf i także (od r. 1507) profesor Uniwersytetu krakowskiego, który † w r. 1530. Tego dzieła geograficzne i filozoficzne wychodziły w Krakowie, Bazylei i Lipsku w latach 1504, 1505, 1507, 1511, 1512, 1513, 1515, 1516, 1517, 1519, 1523, 1525, 1531, i jest on pisarzem wyłącznie w. XVI, a nawet sam dr. Żebr. nie zna żadnéj jego pracy, drukowanéj już w w. XV. Ale ponieważ znalazł w bibliotece Jagiellońskiej pod znakiem DD X 5 rękopis jakiś treści geograficznéj, który zresztą nie zawiera nawet dzieła samegoż Jana ze Stobnicy, lecz jest tylko uskutecznionym przez niego odpisem pracy innego ktoregoś autora z dodaniem przy końcu „Finis Anno Domini 1498 per me Johannem de Stobnica“, zagarnął go na podstawie r. 1498 razem ze wszystkiemi jego pismami geograficznemi do w. XV (Nry 174 i nn.)—

Podobna niewłaściwość wyrodziła się i przy innych pisarzach. Dawid Herlicyus z Ceycu, zwany wszędzie i zawsze „astronomem w. XVII“, gdyż liczne pisma jego wychodziły w latach 1601—1641, i on sam † dopiero r. 1636, figuruje tu ze wszystkimi płodami swymi między pisarzami wieku XVI (Nry 747—755), ponieważ pierwsza publikacya jego w języku niemieckim O obserwaniu zaćmienia słońca (Erklärung, wie man Sonnenfinsternisse observieren soll) wyszła już w r. 1599. — Jan Śniadecki, znakomity matematyk i astronom, którego właściwa działalność literacka i naukowa przypada na początek w. XIX, na czasy Księstwa warszawskiego i Polski kongresowéj († w listopadzie r. 1830), w którymto czasie był właśnie jedną z pierwszych powag na Parnasie polskim i wydał najważniejsze swoje dzieła, zaliczony jest w Bibliografii dra Żebr. (Nry 1780—1809) ze wszystkiemi swojemi dziełami i razem z publikacyami, które się o jego życiu i pismach pojawiły, do pisarzów w. XVIII, ponieważ pierwsze jego płody, jak Kalendarz polski i ruski na r. 1777, 1778, i t. p. wyszły już w stuleciu zeszłém. — Ten los spotkał i młodszego brata jego, Jędrzeja Śniadeckiego, chemika i fizyologa † r. 1838. Ponieważ jego Początki chemii wydane zostały po raz pierwszy w r. 1800, to choć inne dzieła jego pojawiły się już później, i choć on bądź co bądź jest autorem wieku XIX, zagarnął go dr. Żebr. ze wszystkiém do pisarzów w. XVIII (Nry 2027—2032). — Los ten smutny spotkał i innych autorów, a niekiedy nawet dziwniejszy, jak ks. Marcina Eysymonta, urodzonego r. 1735, † w r. 1812. Piar ten napisał i zostawił w rękopisie dzieło o budownictwie p. t. Principia architecturae civilis et militaris. Dzieło to musiało być w każdym razie wykończone już na lat wiele przed śmiercią Eysymonta, a nawet dobrze jeszcze na lat kilka lub kilkanaście przed r. 1800, gdyż Bielski Szymon donosząc o niem w Życiu i pismach Piarów (str. 133), powiada wyraźnie, że tablice do tej architektury są „jam aeri eleganter“ wyryte, lecz dzieło całe „hactenus“ dla wielkich kosztów wydaném być nie mogło. Ale ponieważ Bielskiego Vita et scripta quorundam e Congregatione Scholarum Piarum, gdzie jest ta wzmianka o Eysymoncie, wyszły r. 1812, i ponieważ sam Eysymont † także w r. 1812, zatem dr. Żebr. niemając innéj pewnéj daty napisania tego dzieła, zaregestrował je dopiero pod Nrem 2186 między publikacyami, które światło dzienne ujrzały r. 1812, i zaliczył jego autora, którego 65 pierwszych lat życia przypada na wiek XVIII, do pisarzy w. XIX!

Lecz takie niekonsekwencye zrodzić musi zawsze w Bibliografii któréjkolwiek nauki przyjęcie podziału na stulecia i wyliczanie autorów i dzieł w porządku chronologicznym, przerywanym tylko od czasu do czasu ponownemi edycyami téj lub owéj publikacyi, — przykłady, jak Jan i Jędrzej Śniadeccy ze wszystkiemi swojemi pismami w rzędzie pisarzy XVIII w. a Marcin Eysymont między pisarzami XIX w., nie będą wcale rzadkie. A jest podział ten połączony przytém jeszcze z inną nader przykrą niedogodnością, któréj się dr. Żebr. naturalnie także nie ustrzegł, i która poszukiwania w jego Bibliografii bardzo utrudnia. Trzymając się bowiem porządku chronologicznego wydanych dzieł, nie zważał wcale na porządek abecadłowy ich tytułów, i wyliczył je tak, jak wychodziły. Publikacye n. p. mistrza i doktora Bernata z Krakowa znalazły się tu w porządku: O b w i e s z c z e n i e złączenia dwu planet Saturnusa z Martesem w r. 1596

(Ner 735), Almanach neuer und alter auf das Jahr 1599 (Ner 736), Dekret albo wyrok astrologski w r. 1605 (Ner 737), Judicium albo zdanie i wyrok z nauki astrologskiej w r. 1607 (Ner 738), — zamiast, jak w każdej innej Bibliografii w porządku abecadłowym: Almanach..., Dekret..., Judicium..., Obwieszczenie... Toż prace krakowskiego astronoma Jana Latosa: Ephemerides coelestium constellationum ad A. D. 1571 (Ner 682), Obwieszczenie przypadków z znaków niebieskich drukowane r. 1572 (Ner 683), Prognosticon de regnorum ac imperiorum mutationibus ex orbium coeli syderumque motu w r. 1594 (Ner 684), Prognosticum podobne wydane r. 1595 (Ner 685), Kometa z podziwieniem w r. 1596 (Ner 686), Srogiego zaćmienia słonecznego na R. P. 1598 Opisanie (Ner 687), Przestroga z nauki gwiazd i obrotów niebieskich na R. P. 1599 (Ner 688), Przestroga podobna na r. 1602 (Ner 689), — zamiast bez względu na czas wydrukowania w porządku: Ephemerides..., Kometa..., Obwieszczenie..., Opisanie..., Prognosticon..., Prognosticum..., Przestroga..., Przestroga.... Tak się rzecz ma i z publikacyami innych pisarzów, wszystkie zaregestrował autor chronologicznie. Pół biedy tu jeszcze z takim Bernatem z Krakowa, którego prac zna dr. Żebr. tylko cztery, choć wydał ich więcej (r. 1597 Kalendarz na r. 1598 i Przestrogę i dekret astrologski na r. 1598, ob. Przewodnik nauk. i lit. z kwietnia b. r., str. 274), lub z takim Janem Latosem, który także nie tak wiele pism zostawił. Ale jeżeli się ma do czynienia z pisarzem płodnym, który i wiele dzieł osobnych i wiele rozpraw pod najrozmaitszymi tytułami drukiem ogłosił, jak n. p. ze Stanisławem Duńczewskim, którego prace w Bibliografii dra Żebr. zajmują czterdzieści i dziewięć Nrów (1273—1321), lub z Janem Śniadeckim, który zajął trzydzieści Nrów (1780—1809), z Hoëne-Wrońskim, który zajmuje dwadzieścia Nrów (2163—2182), z Maxymilianem Weissem, który dał dziewiętnaście Nrów (2568—2586), z Romanem Markiewiczem, który dał siedemnaście Nrow (2235—2251), i t. p., — to stosunkowo bardzo wiele czasu stracić trzeba, zanim się wynajdzie potrzebne dzieło lub rozprawę w tym chaosie najróżnorodniejszych tytułów, zwłaszcza gdy czcionki, któremi Bibliografia matematyki i fizyki jest drukowana, nie są stosownie dobrane, są dla oka za rozlazłe, i czytelnikowi poszukiwania nie ułatwiają.

Takie zatem niepraktyczne pod każdym względem rezultaty musiał wydać i wydał podział, za którym poszedł dr. Żebr., i żałować bardzo należy, że autor naszej Bibliografii nie chwycił się ściśle abecadłowego porządku, przyjętego powszechnie już prawie we wszystkich Bibliografiach. Niedosyć bowiem jeszcze na tém! Z podziału tego i tego chronologicznego regestrowania autorów i dzieł wyrodziły się jeszcze innej natury dotkliwe następstwa, które przestrzeganiem porządku abecadłowego można było łatwo ominąć. I tak n. p. jednę i tę samę publikacyą, Nowy Kalendarzyk polityczny na r. 1819, wydany w Warszawie nakładem J. Nettle, wyliczył autor dwa razy, zamiast raz, pod Nrem 2369 i pod Nrem 2382. Toż jeden i ten sam Kalendarzyk polityczny Rzeczypospolitej krakowskiej na r. 1819, drukowany u J. Mateckiego, podał i pod Nrem 2368 i pod Nrem 2381. Inne zaś publikacye, które do siebie należą i które tuż po sobie wyliczyć należało, znalazły się tu w dwóch rożnych miejscach, jak Kalen-

darzyk polityczny piarski na r. 1812 pod Nrem 2190, i takiż Kalendarzyk piarski na r. 1816 dopiero pod Nrem 2291, lub jak Geografia Dyonisyusa Periegety, którą w wydaniu krakowskiém z r. 1504 p. t. Dionisii Thessalonicensis De situ orbis podał autor pod Nrem 195 (str. 67), a w wydaniu Basileae A. D. 1533 p. t. Dionisii Aphri De totius orbis situ z przydaną Kosmografią Jana Hontera dopiero pod Nrem 357 (str. 106). To samo zaszło i z dziełkiem astronomiczném, które z małemi różniczkami wewnątrz wychodziło bardzo często na początku XVI w. bezimiennie w Krakowie p. t. Computus novus et ecclesiasticus totius fere astronomiae. . . , lub p. t. Computus novus nuper denuo revisus et recollectus. . . Dziełka tego różne wydania znalazły się tu aż w trzech różnych miejscach. Dwa z r. 1504 i 1511, drukowane u Hallera, pod Nrami 193 i 194 między publikacyami, które po raz pierwszy ujrzały światło dzienne r. 1504. Ośm pod Nrami 268—273, mianowicie: drukowane per Florianum Unglerium et Wolfgangum Lern r. 1512 pod Nrem 268 między dziełami, które po raz pierwszy wyszły w r. 1512, a tuż za niém siedm innych jego edycyi: u Wietora r. 1518 (Ner 269), bez wyrażonego drukarza r. 1524 (Ner 270), u Scharffenberga r. 1528 (Ner 271), u tegoż r. 1531 (Ner 272), u tegoż r. 1534 (Ner 273), u tegoż r. 1541 (Ner 274) i u Wietora także r. 1541 (Ner 275). Dwa wreszcie inne wydania, które dr. Żebr. miał także pod ręką, obydwa drukowane w r. 1518 u Hallera, ponieważ przypadkowo przed ich głównym tytułem „Computus novus et ecclesiasticus totius fere astronomiae", wybitym tłustą i dużą gotyką, dodane były jeszcze całkiem drobnym drukiem wyrazy „Adesto met tercia sancta Anna", niespostrzegłszy się, że ma do czynienia z jednem i tem samem dziełkiem, wyliczył dopiero pod Nrami 319 i 320 między dziełami, które po raz pierwszy ujrzały światło dzienne r. 1518! — Gdyby autor był się trzymał porządku abecadłowego pisarzy i dzieł, byłyby się i owe Nowe Kalendarzyki wydawane nakładem J. Netto, i owe Kalendarzyki polityczne krakowskie, i Kalendarzyki polityczne piarskie, i wydania dzieła Dyonisyusa Periegety, i te Computusy wszystkie, i różne inne rzeczy znalazły, jak się należy, obok siebie, i byłby łatwo uszedł tych wszystkich nieformalności i mylek, w które samochcąc popadł.

W ogólności, gdyby dr. Żebr. przyswoił był sobie system bibliograficzny Karola Estrejchera i jego sposób regestrowania autorów i dzieł ściśle podług abecadła, a razem system odsyłaczów, na których jego Bibliografia XIX stulecia głównie stoi, i wokoło których jakby do koła swej najważniejszej osi całkiem zmyślnie i praktycznie obraca się i porusza, byłby dziełu swemu, któremu w tym kształcie, jak je nam dał, nie można przyznać poważnego tytułu Bibliografii, zapewnił rzetelną i zasłużoną wartość, i byłby w niej od razu i całkiem łatwym do uskutecznienia sposobem dał odpowiedź i na inne jeszcze bardzo ważne pytania, na które w dziele swojem bądź co bądź powinien był odpowiedzieć, ale które dla nieszczęśliwie obranego podziału musiał pominąć milczeniem. Spytajmy dra Żebr., kto u nas wydał osobne dzieła i pisał rozprawy n. p. o: aerolitach, atmosferze, barometrach, cieple, elektryczności, galwanizmie, gazach, gwiazdach, hydraulice, kometach, kominach, kompasie, konduktorach, księżycu, kuchniach, kwadratutze koła, logarytmach, machinach, magnesie, mia-

rach, piecach, piwie, polaryzacyi, rachunku podobieństwa, rachunku różniczkowym i całkowym, rosie, równaniach, rudzie, saletrze, słońcu, śniegu, termometrach, torfie, wagach, zegarach, i t. p.? Bibliografia jego milczy na to, choć powinna była na wszystko dać dokładną odpowiedź. I cóż po niej początkującemu matematykowi i fizykowi, jeżeli na takie żywotne dla siebie zagadnienia nie znajdzie w niej zaraz w pierwszej chwili odpowiedzi, i jeżeli chcąc się dowiedzieć, kto u nas o tej lub owej rzeczy wydał osobne dzieło, lub napisał jaką rozprawę, musi w niej bardzo mozolnie przedzierać się od Nru do Nru po tym chaosie najrozmaiciej dobieranych tytułów? Dodane na boku prawie przy każdym Nrze wyrazy: Kal., Fiz., Astronom. i t. p. nie pouczą go jeszcze bynajmniej dokładnie o tem, czego szuka i potrzebuje.

Wprawdzie autor dodał przy końcu dzieła na dwóch arkuszach (str. 585—617): „Spis autorów, tłómaczy, wydawców, drukarzy, rysowników, rytowników, osób którym pisma dedykowano, oraz początki tytułów pism bezimiennych, i wyrazy dawne mniej znane", ale Spis ten nie wystarcza wcale, na takie pytania, jak powyższe, nie odpowiada nic, i nie jest zresztą nawet z ścisłością bibliograficzną ułożony. Z geografa n. p. Dyonisyusa Periegety zrobił dr. Żebr. i w tym Spisie aż dwóch pisarzy: Dionisius Thessalonicensis 67 (liczba ta wskazuje stronicę w Bibliografii, do której autor odsyła), i Dionisius Apher 106. To samo i z Jana Hasfurta albo Hasfurtera, medyka i astrologa z Heidelbergu, który się pisał Joannes Virdungus Hasfurdensis, albo Joannes Virdungus Heidelbergensis, albo wreszcie Baccalaureus Joannes Cracoviensis de Hasfurt (ponieważ otrzymał był r. 1486 w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień bakalarza nauk, ob. Muczkowskiego Liber promotionum na str. 97 i Zeissberga Matrikelbuch na str. 75). Z tego zrobił tu także dwie osoby: Cracoviensis Joan. de Hasfurt 60, de Hasfurt Joan. Cracovien. 60, i Virdungus Joan. 49 i 102 (choć w ostatnim razie na str. 49 nazwany on jest wyraźnie Joannes Virdungus Heidelbergensis, a na str. 102 Joannes Virdungus Hasfurdensis), i wyliczył jego prace w dwóch różnych miejscach: jedne w wieku XV pod Nrem 172, a drugą w w. XVI pod Nrami 342—344, i t. d. — Przyjęcie systemu abecadłowo-przedmiotowego Estrejchera byłoby autora uwolniło i od dodawania przy końcu dzieła tego z taką mozołą ułożonego a mimo to niewystarczającego i niedokładnego Spisu, i od tych wszystkich innych pomyłek. Wszak system ten daje się z taką łatwością w praktyce przeprowadzić! Wprawdzie można mu w szczegółach to i owo zarzucić, i obowiązkiem jest każdego, kto się tylko czuje do tego powołanym, wytykać mu wszelkie choćby na pozór najdrobniejsze nieformalności i uchybienia, i przyczynić się tym sposobem do sformułowania go i określenia całkiem wyraźnego; ale dzisiaj, po wydaniu całego 1 tomu Bibliografii XIX stulecia, kiedy system ten zarysował się już przed oczyma naszemi w całej swojej pełni, nie uznać jego zalet w ogólności i po prostu zanegować go, — to się nie godziło. Czyż mamy czekać, aż Niemcy system ten podchwycą, przyswoją go sobie, po swojemu ściślej sformułują, przemycą go nam potem jako drogą kontrabandę zagraniczną, za swój towar wydadzą, i jeszcze zań podziękować każą?

Co się tyczy wreszcie publikacyi, których dr. Żebr., nieznając ich, nie wyliczył w swojem dziele, o tych dałoby się także wiele powiedzieć. Sam autor zresztą nie wątpi, że „w kilku bibliotekach krajowych, również jak i po obcych dziełach są jeszcze ukryte wiadomości, zadania niniejszego dotyczące, które tylko przez dłuższe poszukiwania i nie przez jednego pojęte, dałyby się wydobyć i spożytkować".

Przedewszystkiem zastanawia tu co do tych opuszczonych rzeczy, że dr. Żebr. w Bibliografii matematyki i fizyki, wydanej na obchód czterechsetletniej rocznicy urodzin Kopernika, nie wyliczył między pracami wielkiego astronoma także Nicolai Copernici Septem sidera, ogłoszonej drukiem z rękopisu r. 1629 w Krakowie przez Jana Broscyusa, a w naszym czasie r. 1857 ponownie przedrukowanej przez Fr. Hiplera w oryginale łacińskim i przekładzie niemieckim razem z poezyami Jana Dantyszka p. t. Des ermländischen Bischofs Johannes Dantiscus und seines Freundes Nikolaus Kopernicus geistliche Gedichte. Münster, 1857, w 8ce str. XLVII, 1 nl. i 304 (od str. 241—269 Des Nicolaus Kopernicus Siebengestirn). Jeżeli autor mógł wciągnąć do tej Bibliografii i oznaczyć nawet osobnymi Nrami bieżącymi p o e m a t a, pisane na cześć Kopernika, to słusznie powinien był i poemat samegoż Kopernika znaleść w niej pomieszczenie dla siebie. Również, jeżeli autor zaregestrował w niej pisma, jak: M o n e t a według kurrencyi konstytucyą sejmową wyrachowana (Nry 1265—1267), Taryfy rozmaite względem m o n e t y (Nry 1269 i 1270), Sumaryusz umiarkowania m o n e t y staréj z dzisiejszą (Nry 1494 i 1495), M o n e t a według kurrencyi wyrachowana (Ner 1544), Redukcya teraźniejszej m o n e t y (Ner 1555), Taryfa na m o n e t ę polską nowej redakcyi (Ner 1607), t t. d., i t. d., nie należało w niej także pomijać, choćby dla zaokrąglenia tylko, i rozprawy Kopernika o m o n e c i e, napisanej r. 1526 i ogłoszonej drukiem z autografu w oryginale łacińskim i przekładzie polskim przez Felixa Bentkowskiego w r. 1816 w Pamiętniku warszawskim na miesiąc sierpień, i odbitéj także osobno p. t. Nicolai Copernici Dissertatio de optima monetae cudendae ratione, anno 1526 scripta, nunc primum ex ejus autographo typis vulgata. Rozprawa Mikołaja Kopernika o urządzeniu monety, napisana 1526 roku, teraz z jego rękopisu pierwszy raz drukiem ogłoszona. W Warszawie, w drukarni rządowej, 1816, w 8ce str. 45.

Innego rodzaju są inne opuszczenia. Z prac polskich bibliografów korzystał wprawdzie dr. Żebr. należycie, ale nie można powiedzieć, żeby je zużytkował zupełnie. Szymona Starowolskiego Opisanie krolestwa polskiego w wydaniu łacińskim przytoczył n. p. tylko edycye z r. 1632, 1652 i 1656 (Nry 894—896), a opuścił wydanie czwarte z r. 1734, drukowane w Wrocławiu razem z dwiema innemi pracami tegoż pisarza p. t. S. Starowolski Tractatus tres, w którem Polonia jego 14 arkuszy zajmuje, i które przecież Bentkowski (I 8) bliżej opisał.—Opuścił także z Bentkowskiego (II 629) takie dzieło geograficzne, jak Macieja Miechowity Descriptio Sarmatiarum asianae et europejanae, drukowaną r. 1521, która przedtem już wyszła była p. n. Tractatus de duabus Sarmatiis asiana et europejana, r. 1517 u Hallera w Krakowie i r. 1518 w Augsburgu, w roku zaś 1535 pojawiła się w przekładzie polskim Andrzeja Glabera z Kobylina p. t. Polskie wypisanie dwojej krainy, ktorą po łacinie Sarmacyą zową, i która odtąd była bardzo często przedrukowywana w oryginale

łacińskim, a r. 1561 wydaną nawet została w tłómaczeniu włoskiém.—Opuścił także z niego (II 643) Bernarda Connora The history of Poland, drukowaną r. 1698 w Londynie, r. 1699 w Lipsku, r. 1700 w przekładzie niemieckim p. t. Beschreibung des Königreichs Polen und Grossherzogthums Litthauen także w Lipsku, a w r. 1768 w tłómaczeniu łacińskiém Descriptio regni Poloniae et magni ducatus Lithuaniae w Warszawie w wielkim zbiorze Mitzlera of Kolof. — Opuścił również z niego (II 694) Jana Botera Benesyusa Poloniae descriptio, zamieszczoną r. 1626 w zbiorze Elzewirowskim Respublica sive status regni Poloniae, Lithuaniae etc., i stanowiącą tu wyjątek z Botera większej pracy Relazioni universali, która u nas w całości w przekładzie ks. Pawła Łenczyckiego była drukowana r. 1609 i 1613 w Krakowie p. t. Relacye powszechne albo nowiny pospolite, r. zaś 1659 tmże pod zmienionym nieco tytułem Theatrum świata wszystkiego. — Opuścił z Bentkowskiego i inne publikacye geograficzne, co tem bardziej uderza, gdy do Bibliografii swojej wciągnął różne podobne dzieła, jak Dyonisyusa Periegety De situ orbis (Nry 195 i 357), Macieja Stryjkowskiego Sarmatiae europeae descriptio (cztery różne wydania razem pod Nrem 703), Beauplana Description d'Ukraine (Ner 1040 i 1041), a nawet Jana Długosza Liber beneficiorum (Ner 105), i t. d. i t. d.

Z większą ścisłością zużytkował materyał, nagromadzony w Historyi literatury Wiszniewskiego, choć i tu zaszły miejscami niektóre drobniejsze opuszczenia. Dr. Żebr. podaje n. p. pod Nrem 715 z Bandtkiego Historyi drukarń Jana Spangenberga Quaestiones musicae wydane w Krakowie r. 1584, a pomija całkiem także Jana Spangenberga dziełko astrologiczne Computus ecclesiasticus, drukowany w Krakowie r. 1546 u Wietora i r. 1572 u Siebencjchera, jak Wiszniewski (IV 149 i VII 363) wyraźnie pisze. — Zużytkowanie przez autora materyału, znajdującego się w Jocherze, można nazwać także dokładnem. Niewiadomo tylko, dlaczego opuścił zupełnie wyliczonych przez Jochera pod Nrami 6497 i nn. czterdzieści ośmiokartkowych kalendarzyków, wydawanych w latach 1531—1576 dla duchowieństwa dyecezyi krakowskiej p. t. Rubricella horarum canonicarum, albo Rubricella quotidiana, albo tylko Rubricella, i dzieło obszerne podobnej treści (o 208 nl. kartach), wydane r. 1539 u Unglera przez ks. Jana Wirpkowicza p. t. Rubricellae perennes dioecesis cracoviensis, które Jocher pod Nrem 6504 dokładnie opisał. Kalendarzyki te, w których znaczniejsze uroczystości kościelne są rubro (czerwono) wybite, należały większém prawem do Bibliografii matematyki i fizyki, jak Kalendarz z w. XIII, który autor opisał pod Nrem 1 i 2, a który właściwsze dla siebie pomieszczenie znalazł w IIgim tomie Monumentów Bielowskiego. Wirpkowicz (Virpkonicius) będzie zresztą zapewne ten sam, którego dr. Żebr., trzymając się tego, co o nim Chromiński r. 1806 w Dzienniku wileńskim powiedział, nazywa pod Nrem 2063 Janem Wirbkowskim, i zalicza go do muzyków polskich za Zygmunta Augusta. Był on więc nietylko muzykiem, lecz trudnił się także astronomią, choć ułożenie tych Rubrycelli było dla niego ciężarem nad siły, jak się sam w dedykacyi biskupom Gamratowi i Maciejowskiemu i archidyakonowi Myszkowskiemu uskarża („Nam labor et corporis et animi mei vires superare videbatur").

Z ścisłością wzorową korzystał autor i z innych bibliograficznych prac polskich, choć rezultat, jaki pod tym względem osiągnął, byłby daleko

świetniej wypadł, gdyby się nie był ograniczył tylko na pisarzy, w niniejszem sprawozdaniu na wstępie wyliczonych, ale i do innych dzieł polskich czasami zaglądnął. Modlitwę n. p., Pieśń i Spowiedź powszednią z nutami muzycznemi, które pod Nrami 589, 620 i 632 zaregestrował, i które zna tylko z Wiszniewskiego, podał przecież w całości w podobiznach już r. 1843 K. Wł. Wojcicki w Bibliotece starożytnej pisarzy polskich (I 9—16, II 7—12, III 15—22). Marcina Bielskiego Sprawę rycerską (Ner 673), którą podaje tylko w wydaniu z r. 1569, przedrukował już także w całości Wojcicki r. 1856 w Archiwum domowém (str. 183—348) a jego Kosmografia (Ner 674), którą zna tylko w rękopisie ruskim z r. 1671, i to tylko z wzmianki, jaką o nim uczynił Wiszniewski, była u nas przecież drukowaną przy wszystkich trzech edycyach Kroniki świata Marcina Bielskiego r. 1550, 1554 i 1564, a nawet została przetłómaczoną na język węgierski, o czém wszystkiém uczy dokładnie F. M. Sobieszczański w przedsłowiu do dalszego ciągu Kroniki Joachima Bielskiego. — Również i zrobienie użytku nie tylko z notat rękopiśmiennych Estrejchera ale i z jego Bibliografii XIX stulecia, której pierwszy zeszyt pojawił się jeszcze w połowie r. 1870, byłoby wypadło z wielką korzyścią dla Bibliografii matematyki i fizyki. Dzieło n. p. Alberta Starszego, księcia pruskiego. Von der Kriegesordnung (De arte militari), którą autor z wzmianki o niém w Janocyanach podał pod Nrem 617 z tą uwagą od siebie, że „nie było nigdy drukiem ogłoszone", wyszło już przecież r. 1858 w bardzo pysznem wydaniu w Paryżu nakładem Biblioteki polskiej, Estrejcher podał dokładnie jego tytuł na str. 16, a nawet zanotował przy niém, że się znajduje w bibliotece Jagiellońskiej i w bibliotece Towarzystwa przyjaciół nauk krakowskiego. Niemniejszą korzyść byłaby mu przyniosła i Encyklopedya powszechna Orgelbranda, gdyby był ją starał się zużytkować, wszakże tam tyle jest nagromadzonego skrzętnie materyału do Bibliografii z każdego działu nauk! Na poparcie tego niech służy tylko jeden przykład: dr. Żebr. przytacza pod Nrem 2026 tylko jednę pracę profesora i rektora Uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, Franciszka Kodescha, mianowicie jego Abhandlung über die Zinsrechnung, wydaną r. 1800 we Lwowie, którą znalazł w bibliotece Jagiellońskiej; a Estrejcher wylicza w Encyklopedyi powszechnej oprócz tej jego publikacyi jeszcze pięć innych: (w języku niemieckim) O geograficznej szerokości Starego Sączu w latach 1812—1816, Astronomiczne spostrzenia 1820—21, Astronomiczne spostrzeżenie co do geograficznéj długości i szerokości Lwowa, O rachunku przy odmiennych terminach wypłaty 1826, i (w języku łacińskim) Elementa mathesis purae, wydane także we Lwowie.

Zużytkowanie przez autora dzieł bibliograficznych obcych: Beughema, Baylego, Weidlera, Baillyego, Montucli, Haina, Smolika i licznych katalogów księgarskich i antykwarskich, które zresztą nie zawsze dokładnie podaje, ograniczając się zazwyczaj na skąpéj notatce ogólnikowej „Katal. antykw." lub „z Katal. księg." (= katalog antykwarski, z katalogu księgarskiego), nie można już w ten sposób ocenić. W każdym razie wszakże zastanowić musi, dlaczego dr. Żebr. nie starał się także przyswoić Bibliografii matematyki i fizyki obfitego materyału, nagromadzonego w znanym powszechnie Jöchera Gelehrten-Lexicon, wydanym w wieku zeszłym, w któ-

rym znajduje się dużo i dość dokładnych biografii uczonych Polaków. I tak n. p.:

Bardzo płodnego pisarza i jednego z najuczeńszych ludzi swego czasu, Gdańszczanina i profesora gdańskiego Bartłomieja Keckermanna, którego niektóre pisma zamieszczone są na Indexie prohibitorum, a z którym także staczali swego czasu spory teologiczne polscy akatolicy (Siarczyński w Obrazie wieku Zygmunta III i Wiszniewski, IX 114), zna dr. Żebr. tylko dziewięć publikacyi: Contemplatio gemina de loco et terrae motu z r. 1607 (Ner 758, z notat Estrejchera), Brevis commentatio nautica z r. 1611 (Ner 759, z not. Estr.), Systema geographicum z r. 1611 (Ner 760, ma w swojej bibliotece), Systema astronomiae z r. 1611 (Ner 761, z bibl. Jagiell.), Systema mathematicum z r. 1617 (Ner 762, z bibl. Żeg. Paulego), Systema totius mathematices z r. 1661 (Ner 763, z Beughema), Meditatio physica de terrae motu z r. 1602 (Ner 764, z książki Athenae gedanenses), Disputationes philosophicae praesertim physicae z r. 1606 (Ner 765, z ks. Ath. ged.), Systema physicae z r. 1617 (Ner 766, także z tej książki), i zagarnął Keckermanna († w r. 1609) na podstawie tych dat już ze wszystkiém do pisarzy w. XVII, choć wydał on był jeszcze r. 1590 Carmen heroicum de s. Angelis. Otóż w Jöcherze (Fortsetzung, III 151) oprócz tych publikacyi jego jest jeszcze wyliczonych siedem innych, które także powinny były wejść do Bibliografii matematyki i fizyki: Contemplatio gemina de loco et terrae motu z r. 1611, Contemplatio physica z r. 1615, De quantitate et locatione corporis naturalis z r. 1617, Disputationes philosophicae physicae praesertim z r. 1611, Systema geographicum z r. 1612, Systema physicum z r. 1523 (błąd drukarski zdaje się, zamiast 1623 lub 1613), wszystkie drukowane Hanoviae in 8vo, i jego Opera omnia, drukowane w r. 1614 w Genewie in fol.

Czy wreszcie autor zużytkował także dobrze materyał wszelki w bibliotekach, z których korzystał, i czy przewertował należycie wszystko znajdujące się w nich a dotyczące jego zadania, skontrolować tego na razie nie można. Biblioteki publiczne i zbiory prywatne krakowskie zostały, zdaje się, przepatrzone przez niego należycie, i można Bibliografią jego pod tym względem, z małymi chyba wyjątkami (ob. wyżej dzieło Alberta pruskiego De arte militari), uważać za rzetelną sumę tego, co do piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastosowań biblioteki te i zbiory posiadają. Dr. Żebr. złożył w niej przynajmniej dowody, że się w bibliotece Jagiellońskiej dobrze rozpatrywał: przy jednem dziele n. p. Jana z Głogowa, drukowanem w Krakowie r. 1514 przez Wolfganga Lerna, które zaregestrował pod Nrem 150, i którego exemplarz podług Bentkowskiego i Wiszniewskiego ma się znajdować w bibliotece Jagiellońskiej, zanotował, że „go tam znaleść nie mógł". Czyby twierdzenie to odnieść należało i do bibliotek niekrakowskich, n. p. książąt Czartoryskich w Paryżu i Sieniawie i innych, które przy każdym Nrze po imieniu nazywa, robiąc zawsze uwagę, że dzieło to a to jest w tej a tej bibliotece, orzec stanowczo trudno, i obowiązkiem byłoby kogo innego na to pytanie odpowiedzieć. Co do biblioteki Ossolińskich jednakowoż twierdzenia tego bynajmniej zastosować nie można, i owszem godzi się nawet zauważyć, że dr. Żebr. nie wyświadczył wcale przysługi Zakładowi narodowemu imienia Ossolińskich we Lwowie, zrobiwszy przy wielu Nrach uwagę „jest w bibl.

Ossolińskich", co tak wygląda, jak gdyby tylko te Nry w niej znajdowały się, a innych dzieł, przy których tych wyrazów nie dodał, nie było w niej, i co tem bardziej czytelnika w tem błędnem mniemaniu utrzymać może, ponieważ autor miejscami, jak przy Nrach 618 i 619, wskazał nawet dokładnie liczbę Inwentarza i miejsce, gdzie i w którem w bibliotece Ossolińskich znaleść je można. Pokazuje się bowiem ze wszystkiego, że biblioteki Ossolińskich z naocznego oglądania nie zna, a co o niej powiedzieć mógł, wiedział tylko ze słychu, „vom Hörensagen" jak Niemiec mówi, gdyż nie tylko publikacye, przy których zanotował, że są w bibliotece Ossolińskich, znajdują się w niej, ale i wiele bardzo wiele innych, wielce ciekawych i ważnych. Na wyliczenie wszystkich z zupełnymi ich tytułami i wszelkiemi cechami drukarskiemi nie jest tu ani miejsce dostateczne ani czas po temu, więc niech wystarczy przynajmniej więcej sumaryczne zebranie niektórych. I tak n. p.:

Posiada biblioteka Ossolińskich dzieła, wyliczone przez dra Żebr. pod Nrami: 115, 158 (w wydaniu z r. 1507, gdyż autor ściągnął pod tym Nrem dwie różne edycye dzieła Jana z Głogowa Computus chirometralis), 655, 656, 838, 841, 844, 856, 937, 938, 1061, 1063..., przy których wyjątkowym sposobem nie zanotował, gdzie je oglądał i skąd ma o nich bliższą wiadomość. Ner 838 (Arithmetica integrorum Jana Broscius z r. 1620) jest nawet w exemplarzu bibliotecznym kompletniejszy, jak u dra Żebr., gdyż liczy nie tylko str. 252, ale ma jeszcze 8 kart nl. na przodzie i 2 karty nl. przy końcu, a na karcie tyt. godło drukarni Macieja Andrysowicza z podpisem: „Virgil. Felix, qui potuit rerum cognoscere causas". — Posiada dalej Nry: 166, 183, 719, 846, 900, 968, 974, 977, 980, 986, 1023, 1033, 1060, 1067, 1371, 1393—1396, 1466, 1483, 1484, 1487, 1488, 1494, 1495, 1522, 1537, 1631, 1861, 2027..., przy których autor tylko zanotował, że ma je w swoim zbiorze. Dzieło wszakże podane pod Nrem 1060 (Stanisława Solskiego Machina exhibendo motui perpetuo artificiali idonea z r. 1663) nie jest w tym exemplarzu, jak u dr. Żebr., dedykowane Janowi Zamojskiemu, wojewodzie sendomierskiemu, lecz Maciejowi Janowi Golockiemu, podczaszemu płockiemu, i niema na odwrotnej stronie tytułu herbu Zamojskich, lecz Kościeszę, herb Golockich. — Posiada również Nry: 156, 175, 180, 181, 182, 269, 273, 718, 731, 732, 745, 836, 837, 845, 859, 865, 877, 879, 894, 896, 898, 931, 933, 934, 941 (Diega Uffana Archelią albo Artyllerya, drukowaną w Lesznie r. 1643, „rzadkie dziś dzieło" dodaje dr. Żebr.), 950, 995, 1001, 1068, 1070, 1075, 1078, 1485, 1491, 1506, 1632, 2026..., przy których zapisal tylko, że są w bibliotece Jagiellońskiej. — Znajdują się w niej Nry: 157, 158 (w edycyi z r. 1511), 257, 265, 335, 344, 743..., przy których tylko zanotował, że są w bibliotece Jagiellońskiej i w jego zbiorze. — Są Nry: 159 i 160, przy których zanotował tylko, że je ma biblioteka Jagiellońska, uniwersytecka we Wrocławiu i jego własny zbiór. — Jest dzieło pod Nrem 168, które podług niego ma być tylko w bibliotekach: wrocławskiej, Jagiellońskiej i książąt Czartoryskich w Sieniawie. — Są także Nry 208 i 271, przy których tylko powiedział, że są w bibliotece Jagiellońskiej i sieniawskiej. — Toż Ner 167, który ma być tylko w bibliotece wrocławskiej i sieniawskiej, — Ner 169, tylko w bibliotece wrocławskiej i Jagielloń-

skiej, — Nry 334 i 738, tylko w bibliotece Jagiellońskiej i książąt Czartoryskich w Paryżu, — Ner 784, który ma posiadać tylko dr. Stanisław Krzyżanowski, — i Ner 1029, który ma mieć tylko Żegota Pauli.—Znajduje się w niej również: Ner 843, przy którym tylko zauważył, że jest w bibliotece Towarzystwa naukowego krakowskiego i książąt Czartoryskich w Paryżu, — i Ner 1084, przy którym tylko dodał, że jest w bibliotece Towarzystwa krakowskiego i w jego własnym zbiorze. — Jest dalej: Ner 852 (Sebastyana Sleczkowskiego Vaticinia de A. D. 1613 et 1614, drukowane w Krakowie u Loba r. 1612), przy którym zanotował tylko, że jest w bibliotece miejskiej w Ołomuńcu, — Ner 155, który ma być tylko w bibliotece w Ołomuńcu, w Jagiellońskiej i w jego własnej, — Ner 717, tylko w Sieniawie, — Ner 319, tylko w bibliotece książąt Czartoryskich w Paryżu, — i Ner 741, który ma posiadać tylko biblioteka hrabiów Potockich w Krzeszowicach, i to w exemplarzu bez karty tytułowej, dlaczego też tytułu tego dr. Żebrawski nie daje. Brzmi on w całości: Theoria ventorum, quam divina adjuvante gratia sub praesidio nobilis clarissimique viri D. Adriani Romani L. E. A. defendere conabitur in catholica et celebri Herbipolensium Academia nobilis Andreas Mirowski. Wirceburgi, excudebat Georgius Fleischmann A. D. 1596 (rzymską). Na stronie odwrotnej Topor, klejnot Mikołaja Korycińskiego, któremu dzieło jest dedykowane.

Posiada dalej biblioteka Ossolińskich jego Nry 110, 121 i 122 (wydania Plolomeusa Kosmografii z „kartami Sarmacyi europejskiej" r. 1482 Ulmae, r. 1596 Venetiis i r. 1597 w Kolonii), które bardzo szczegółowo opisał i przy których tylko dodal, że są w bibliotece królewskiej w Bruxelli pod Nrami 14.172, 14.186 i 14.187. — Posiada Nry: 508, 1014, 1082, 1216 (trzy Kalendarze polskie i ruskie Kazimierza Franciszka Tuatera na r. 1700, 1701, 1702, zebrane tu razem pod jednym Nrem), 1535, 1536..., ktore zna tylko z notat Estrejchera. Przy Nrze 508 należy zresztą w tytule po wyrazach „of the Copernican system" dodać jeszcze: By colonel Lach Szyrma, phil. dr., professor of moral philosophy at the University of Warsaw, member of the philomatic Society etc. etc. From the foreign and colonial Quarterly Review., na stronie odwrotnej: London, William Stevens, printer, Bell Yard, Temple Bar., b. r., i poprawić w nim liczbę stronic 43 na 34 i 1 nl. — Ma także Nry 774 i 2028..., które autor zna tylko z katalogów antykwarskich i księgarskich. Przy Nrze 2028 należy także rok wydania 1817 poprawić na 1807, gdyż „edycya powtórna, powiększona i poprawna" Początków chemii Jędrzeja Śniadeckiego wyszła w Wilnie r. 1807, a „wydanie trzecie powiększone i poprawne", którego dr. Żebrawyki wcale nie przytacza, w Wilnie i Warszawie r. 1816/7 w dwóch tomach in 8vo. Wszystkie trzy wylicza Encyklopedya powszechna. — Ma Nry 195 i 814, które mu są znane tylko z Bentkowskiego, i Ner 231, które podaje tylko z Bentkowskiego, Janockiego i Wiszniewskiego, niewiedząc, który z nich opisał go lepiej (Opis Janockiego w Nachricht von denen raren Büchern, III 154, jest najlepszy). — Posiada również Ner 917, który autor zna także tylko z Janocyanów, — i Ner 1521, który podaje tylko z Bandtkiego, choć nawiasem mówiąc, niewiadomo, dlaczego dzieło pod tym Nrem opisane (Stanisława Kleczewskiego Kalendarz seraficzny, zamykający w sobie ż y w o t y świętobliwych Reformatów polskich, drukowany we Lwowie r. 1760 w dru-

karni Bractwa św. Trójcy, księga sporu in fol. o XCII i 446 stronicach) ma należeć do Bibliografii matematyki i fizyki. A toć chyba i ks. Skargi Żywoty Świętych zaanektować dla niej. — Posiada także Ner 235, przytoczony przez dr. Żebrawskiego tylko z Bandtkiego i Jochera, — i Nry: 171, 215 (Brewiarz łaciński z r. 1507, w którym jest na początku kalendarz z nazwami miesięcy w języku polskim), 233, 234, 236, 237, 238, które znane mu są tylko z Jochera. — Jest w niej i Ner 826 (Stanisława Strojnowskiego Opisanie porządku stawowego z r. 1609), książka, którą sam autor nazywa „dziś bardzo rzadką, której nigdy nie miał w ręku", i którą zna tylko z opisu Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna w Polskiém stawowém gospodarstwie, wydanem w Warszawie r. 1860. — Są i Nry: 367, 686, 693, 721..., których tytuły przytacza całkiem skąpo za Wiszniewskim tylko i to nawet z pewnem zastrzeżeniem. Przy Nrze n. p. 367 powiada, że go Wiszniewski podaje jako pismo Michała z Wiślicy, a przy Nrze 686, że go znowu Wiszniewski podaje jako dzieło Latosa. Tytuł pierwszego brzmi: Prognosticon et significatio crinitae stellae, in mense Julio Anni 1533 visae, per magistrum Michaëlem a Vislicza confectum. Na końcu: Impressum Cracoviae per Mathiam Scharffenberg A. D. Millesimo quingentesimo trigesimo tertio. Tytuł zaś drugiego: Kometa z podziwieniem, która (sic!) się ukazała Roku Bożego 1596 dni miesiąca lipca pod znakiem niebieskim Helices albo Niedźwiadka więtszego, przez Jana Latosa, doktora w lekarstwiech przedtem powiedana, a teraz skutecznie widziana, a tak jej przestroga z pilnością opisana (pod tem znak Niedźwiadka większego a niżej:) Cum gratia et privilegio S. R. M. Na końcu: W Krakowie, drukowano u Wojciecha Kobylińskiego Roku Pańskiego 1596. 4ka, kart nl. razem z tytułem 20, Sign. Aij—Eiij, typ. goth. Dziełko dedykowane księciu Januszowi Ostrogskiemu kasztelanowi krakowskiemu, dd. z Krako. 8go 7bris 1596, a na str. odwrotnej tytułu wyryty herb książąt Ostrogskich. — Są w niej i t. d. i t. d.

Znajdują się w bibliotece Ossolińskich oprócz tych dzieł jeszcze różne, różne inne, i to w liczbie znacznej, których dr. Żebrawski, nieznalazłszy o nich wiadomości w żadnym pisarzu i niewidziawszy ich w żadnej bibliotece, nie zaciągnął wcale do Bibliografii matematyki i fizyki oraz ich zastosowań. Biblioteka Ossolińskich posiada n. p.:

Edycyą Ptolomeusa Kosmografii, wydaną in fol. r. 1486 Ulmae, której zatem niema nawet w bogatej bibliotece królewskiej w Bruxelli. Edycya ta (podaje ją zresztą także Panzer in Annalis typographicis, III 536 pod Nrem 33) jest dosyć podobną do wydania z r. 1482, które autor bardzo szczegółowo i dokładnie opisał pod Nrem 110, ma na karcie a_1 ten sam inicyał *n*, który dr. Żebrawski w swoim opisie prawie odkopiować starał się, i tylko tem różni się od niego, że karta Sarmacyi europejskiej ma tu jeszcze u góry napis: „Octava Europe Tabula", czego w wydaniu z r. 1482 niema. — Posiada daléj najważniejszą może edycyą owych tak niezręcznie przez dra Żebrawskiego aż w trzech różnych miejscach zaregestrowanych Computusów. Nosi ona napis: Computus novus totius fere astronomie fundamentum pulcherrimum continens (podczém drzeworyt, używany w drukach Hallera podług Lelewela Bibliogr. ks., I 73, tylko w latach 1508—1512). Na końcu: Editum Cracoviae per magistrum Michaëlem Vratislaviensem, majoris Collegii Studii cracoviensis collegiatum,

Sabbato ante Trinitatis Anno Dni 1507. Impressum Cracoviae. 4ka, kart razem z tyt. 14 nl., Sign. aij—B_4, typ. goth., z rycinami w texcie. Wszystkie więc Computusy wyszły pierwotnie, zdaje się, z pióra Michała z Wrocławia, i wszystkie mógł był autor Bibliografii naszej wyliczyć przy nim, t. j. trzymając się swego podziału na stulecia i porządku chronologicznego, zagarnąć je do wieku XV i dać zaraz po Nrze 165. — Jest w niej także spore dzieło in fol., wydane w roku 1508 u Jana Hallera p. t. Liber horarum canonicarum (opisał je ale niedość dokładnie Jocher pod Nrem 6481), w którem na kilku początkowych kartach znajduje się także Kalendarz z przydanemi nazwami miesięcy w języku polskim. — Są również dziełka Jana Spangenberga p. t. Computus ecclesiasticus, i to nie tylko w edycyach z r. 1546 u Wictora i z r. 1572 u Siebeneychera, które już Wiszniewski podał, choć je dr. Żebrawski przeoczył, lecz także w wydaniach: r. 1546 u Macieja Scharffenberga, r. 1552 u Hieronima Scharffenberga i r. 1559 u Mateusza Siebeneychera. — Znajdują się w niej nie tylko publikacye Jana Wacławowicza, wyliczone pod Nrem 731 i 732, przy których autor tylko zanotował, że są w bibliotece Jagiellońskiej, ale oprócz nich jeszcze nieznane mu tegoż pisarza Assertiones philosophicae de meteoris. drukowane in 4to Cracoviae in officina Andreae Petricovii r. 1597. — Nie posiada wprawdzie biblioteka Ossolińskich Rogaliusa Prognosticonu z r. 1595, który dr. Żebrawski za Bentkowskim i Wiszniewskim podał pod Nrem 734, ale ma natomiast tegoż Tomasza Rogaliusa Judicium albo rozsądek o wielkiem zwierzchnych i potężnych dwu planet niebieskich złączeniu, Saturnusa z Jowiszem w r. 1583, wydane tegoż roku w Krakowie w 8ce. — Ma także „astronoma XVII w.“ Dawida Herlicyusa z Ceyeu, którego autor ze wszystkiem przyznał wiekowi XVI, dwa nieznane mu Schreibkalender na r. 1626 i 1631, z bardzo ciekawemi współczesnemi zapiskami pierwotnego ich właściciela, który mieszkał albo w samym Lwowie albo tuż pode Lwowem. — Posiada dalej „andere Edition verbessert“ dzieła Adama Freitaga Architectura militaris nova, wydaną w Lejdzie r. 1635, którego pierwszą edycyą z r. 1631 opisał w Bibliografii swojej dr. Żebrawski pod Nrem 770, a pod Nrem 771, na podstawie Katalogu piarskiego. wydanego w Warszawie r. 1822, dodał, że „drugie wydanie“ wyszło w Lejdzie w r. 1642, chociaż w Katalogu tym (str. 309) nie jest wcale powiedziane, żeby wydanie to z r. 1642 było „drugie“. — Jest w niej także nieznane mu wydanie Sędziwoja Michała Chymische Schriften, drukowane w Wiedniu r. 1750.—Znajdują się w niej nie tylko Sebastyana Sleczkowskiego Vaticinia de A. D. 1613 et 1614, drukowane u Loba r. 1612, przy których dr. Żebrawski pod Nrem 852 zanotował tylko, że są w bibliotece miejskiej w Ołomuńcu, lecz także tegoż pisarza Vaticinia de A. D. 1612 et 1613, wydane in 4to r. 1611 w Krakowie in officina Simonis Kempinij, ktorych zatem, jak się pokazuje, nawet biblioteka ołomuniecka niema. — Nie posiada wprawdzie Chabielskiego Mikołaja Pobudki narodom chrześciańskim z r. 1615, zaregestrowanej pod Nrem 854, ale ma ją natomiast „powtóre przedrukowaną“ R. P. 1675 (rzymską) b. w. m. in 4to. — Ma także tytułowe wydanie Starowolskiego Szymona Institutorum rei militaris libri z r. 1640 (rzymską) u Schedla w Krakowie, którego autor przy Starowolskim (Nry 894 do 901) nie przytacza. — Znajduje się w niej nie tylko wydanie wileńskie

z r. 1640 Kassyana Sakowicza Kalendarza starego, które dr. Żebrawski dał pod Nrem 931, i tylko zauważył przy niem, że jest w bibliotece Jagiellońskiej, lecz także wydanie z r. 1641 w Warszawie u Jana Trelpińskiego. — Z Kluczów prognostykarskich, których edycye z r. 1656 w Gdańsku u Förstera, z r. 1659 tmże, z r. 1708 w Wilnie u OO. Franciszkanów, z r. 1722 w Wilnie u OO. Bazylianów, z r. 1740 w Supraślu u OO. Bazylianów, i z r. 1768 tmże, przytoczył autor pod Nrami 1028—1033, posiada wprawdzie tylko wydanie ostatnie z r. 1768 (Ner 1033), ale natomiast ma jeszcze inne publikacyi tej edycye, których znowu dr. Żebr. nie zna: w Gdańsku u Förstera b. r., tmże r. 1658, w Supraślu u OO. Bazylianów r. 1734, i tmże r. 1781, a oprócz tych jeszcze trzy inne edycye pod zmienionym nieco tytułem Klucz do kalendarza na otworzenie różnych prognostyków: w Krakowie w drukarni akademickiej b. r. (w r. lub zaraz po r. 1705), tmże b. r. (w r. lub zaraz po roku 1735), i we Lwowie w drukarni brackiej Trójcy przenajświętszej b. r., wszystkie in 4to. — Z pism i Kalendarzy Stanisława Słowakowicza, wyliczonych pod Nrami 1074—1809, posiada nie tylko Nry 1076 i 1077, przy których zanotował, że są w bibliotece Ossolińskich, i nie tylko Nry 1075, 1078, 1080, 1082 i 1084, przy których nie zrobił tej uwagi, ale także nieznane już drowi Żebrawskiemu i nieprzytoczone przez niego Kalendarze tegoż pisarza na r. 1667, 1681, 1686, 1691, 1693, 1695 i 1700. —

Znajdują się w bibliotece Ossolińskich dalej:

Prawie wszystkie pisma i kalendarze Stanisława z Łazów Duńczewskiego, które dr. Żebrawski zaregestrował pod Nrami 1273—1321, a przy żadnem nie powiedział, żeby było w bibliotece Ossolińskich, i które zna tylko albo z notat Estrejchera albo z exemplarzów biblioteki Jagiellońskiej, Stanisława Krzyżanowskiego, Żegoty Paulego i swego własnego zbioru, a w dodatku oprócz tych jeszcze tego astronoma zamojskiego Kalendarze polskie i ruskie na r. 1738, 1743, 1745, 1748, 1751, 1766, 1770, 1771, 1774 i 1775, których zatem niema w żadnej bibliotece krakowskiej. Duńczewski powinien był nawet w Bibliografii matematyki i fizyki oraz ich zastósowań zająć nie czterdzieści dziewięć lecz aż pięćdziesiąt i dziewięć Nrów. — Posiada również biblioteka Ossolińskich księcia Józefa Alexandra Jabłonowskiego De astronomiae ortu atque progressu nie tylko wydanie Gedani recusum ex originali romano w r. 1763, które dr. Żebrawski pod Nrem 1466 opisał i dodał przy nim tylko, że je ma w swoim zbiorze, lecz także sam oryginał rzymski, który wyszedł w 4ce b. w. r. (r. 1763) Romae ex typographia Palladis (str. razem z tytułem nl. 8, 85 i 1 nl.). — Niema wprawdzie Józefa Alojzego Putanowicza Kolendy krakowskiej na R. P. 1758, podanej pod Nrem 1485, ale ma natomiast takąż Kolendę jego na r. 1757 i 1761. — Toż posiada nie tylko obydwa wydania Sumaryusza umiarkowania monety starej z dzisiejszą, jedno z pierwszej połowy XVIII w., drugie z r. 1755, przy których autor pod Nrami 1494 i 1495 zanotował tylko, że je ma w swoim zbiorze, ale także tegoż Sumaryusza edycyą, wydrukowaną w 4ce jeszcze r. 1641 w Krakowie u Cezarego. — Z publikacyi ks. Stanisława Łuskiny S. J. ma nie tylko Nry 1535 i 1536, które drowi Żebrawskiemu znane są tylko z notat Estrejchera, i Ner 1537, przy którym tylko powiedział,

że ma go w swoim zbiorze, lecz także publikacyą nieprzytoczoną przez niego, która nosi napis: Relacya o obserwacyi astronomicznej przejścia planety Venus przez płaszczyznę słoneczną, którą czynił w Warszawie na górnej galeryi publicznej biblioteki Załuskich r. 1761. dnia 6 czerwca ks. Stefan Łuskina S. J. 4ka. b. w. m. i r., kart nl. 2. — Posiada również nie tylko Kalendarzyki polityczne pisarskie na r. 1812 i 1816, które dr. Żebrawski niezręcznie i niewłaściwie podał aż w dwóch różnych miejscach pod Nrami 2190 i 2291, i przy których tylko zanotował, że je ma w swojej bibliotece, lecz także takież Kalendarzyki polityczne piarskie na r. 1810, 1811, 1813, 1817, 1818 i 1819. — Znajdują się w niej także i t. d. i t. d.

W ogólności, gdyby dr. Żebrawski mógł był zapoznać się bliżej i naocznie ze skarbami biblioteki Ossolińskich i przejrzeć choćby pobieżnie jej katalog kartkowy od A—Z, co w każdym razie nie byłoby więcej nad pięć tygodni czasu zabrało, byłby się znakomicie obłowił i wiele bardzo rzeczy sprostował i uzupełnił. A gdyby był przytem chciał także zużytkować należycie taką Encyklopedyą powszechną i Jöchera Gelehrten-Lexicon, i gdyby był liczbowanie Nrami bieżącymi każdej publikacyi z osobna poprowadził ściśle i bibliograficznie, — byłby objętość Bibliografii matematyki i fizyki oraz ich zastosowań co najmniej podwoił, i przy końcu Ner bieżący przynajmniej do poważniejszej cyfry 5000 doprowadził. Lecz „pospiech wydania“ usprawiedliwia go po części z tej strony, zwłaszcza gdy sam przekonania nie zataił, że „w kilku bibliotekach krajowych, równie jak i po obcych dziełach są jeszcze ukryte wiadomości, dotyczące tego działu piśmiennictwa polskiego“.

Nic go jednakowoż nie usprawiedliwi z zarzutu, jaki na nim ciąży za przyjęcie podziału wszystkiego na stulecia i sposobu wyliczania autorów i dzieł chronologicznie, gdyż podział ten i sposób nie mogą być także uważane za owoc niedojrzały pospiechu, i autor musiał się ich z pewnością trzymać już dobrze przedtém, gromadząc w różnym czasie i różnych miejscach materyały do swego dzieła. Ani go też nic nie uniewinni z zarzutu, że nie poszedł porządkiem abecadłowym i nie chwycił się systemu Estrejchera, lecz po prostu system ten zanegował, gdy dziś po wydaniu już całego jednego tomu Bibliografii XIX stulecia powinnością jest każdego bibliografa polskiego nad systemem tym robić uwagi, i przyczynić się do jego wyświecenia i ustalenia. Z tej też przyczyny, choć wprawdzie z jednej strony należy się wyrazić szczerą podziękę i wdzięczność tak drowi Żebrawskiemu za to, że materyału skrzętnie nagromadzonego nie chciał dłużej ukrywać w tece, jak i szczodremu nakładcy Janowi hr. Działyńskiemu za koszt, który wyłożył, — nie można przecież mimo to dziełu, które za ich staraniem w poważnej postaci i pod poważnym napisem na widok publiczny wyszło, przyznać tytułu Bibliografii, który nosi; nagromadzenia bowiem w chronologicznym na pozór lecz w gruncie rzeczy chaotycznym nieporządku kilku tysięcy tytułów, choćby zresztą z małymi wyjątkami z dokładnością wyczerpującą podanych i opatrzonych miejscami w dopiski, które mogły wyjść tylko z pióra specyalnego znawcy i umiejętnie wykształconego matematyka i fizyka, — Bibliografią nazwać jeszcze

nie można. I nie będzie mógł odnieść z niego właściwego pożytku ani początkujący matematyk i fizyk, który na najważniejsze i żywotne dla siebie zagadnienia nie znajdzie w niem od razu potrzebnej dla siebie odpowiedzi, ani nie da się jeszcze na jego podstawie napisać rzetelny i całkiem sprawiedliwy historyczny obraz początku, wzrostu i rozkrzewienia się w Polsce od najdawniejszych czasów nauk matematycznych i przyrodniczych. I tylko bibliografowi uzdolnionemu i zaprawionemu do najróżnorodniejszych poszukiwań bibliograficznych może dzieło to być pożyteczne, i taki tylko, choćby zresztą nie znał się tak bardzo specyalnie na matematyce i fizyce i na naukach, w których te bywają zastósowywane, zdołałby z niego, przerobiwszy je z gruntu, utworzyć porządną, przezroczystą i dla każdego przystępną Bibliografią matematyki i fizyki oraz ich zastósowań. Uzupełniać bowiem Bibliografii dra Żebrawskiego w składzie, jaki ma, jest prawie niepodobna, chyba żeby się kto chciał odważyć na utworzenie w niej jeszcze większego chaosu w chaosie. Bo i jakżeż ją uzupełniać? Takie n. p. Kalendarzyki polityczne piarskie z roku 1810, 1811, 1813, 1817, 1818 i 1819, które przecież do siebie należą i obok siebie wszystkie zaregestrowane być powinny, gdzie tu przyłączyć? czy do Nru 2190, do publikacyi, które po raz pierwszy wyszły w roku 1812, czy do Nru 2291 między rzeczy wydane po pierwszy raz roku 1816, czy może cofnąć wszystkie razem do Nrów mniej więcej 2122 i nn., między pisma, które po pierwszy raz ujrzały światło dzienne w roku 1810? A taki Sumaryusz umiarkowania monety starej z dzisiejszą drukowany jeszcze roku 1641, do czego tu przydać? czy do Nrów 1494 i 1495 t. j. do Sumaryuszów z połowy XVIII wieku i z roku 1755, czy raczej także wszystkie razem cofnąć mniej więcej do Nrów 934 i nn., między dzieła wydane już r. 1641?

Lecz i z tej strony byłby szanowny autor, które zresztą bibliografem nie jest, zrzucił ze siebie wszelką odpowiedzialność, gdyby był mozolnemu dziełu swemu dał stosowniejszy napis, i w tytule zamiast początkowych wyrazów ,,Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki..." powiedział był: ,,Materyały do bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki...", a nieco niżej zamiast ,,napisana i wydana przez..." położył był: ,,zebrane, chronologicznie ułożone i wydane przez...".

Dr. W. W.

Autorowie i nakładcy, którzy życzą sobie, aby o wydanych przez nich dziełach umieszczoną była wiadomość w Przeglądzie krytycznym naszego pisma, zechcą nadsyłać je redakcyi, która nie omieszka zdawać z nich sprawę w miarę ich naukowego lub literackiego znaczenia. Biuro redakcyi znajduje się przy Ulicy wałowej l. 370.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej".